

ROCZNIK 1

Z I M A

W O L N A
M Y Ś L R E L I G I J N A
K W A R T A L N I K

RED. I WYD.: KAROL GRYCZ-ŚMIŁOWSKI

Nr. 4/I

TREŚĆ:

RELIGIA A ŻYCIE SEKSUALNE.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

PRZEDMOWA.

Rozprawa „Religia a życie seksualne“ wychodzi równocześnie jako czwarty zeszyt kwartalnika „Wolna Myśl Religijna“ i jako odbitka tegóż. Podaję ją na półki księgarskie, ponieważ jest to temat życiowy i interesujący wielu ludzi, jak się o tym przekonałem przy wygłaszaniu kilku odczytów na ten temat.

Kiedy przed dwoma laty wydawałem swą programową pracę pt. „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“, miałem przygotowany specjalny rozdział na ten temat, nie opublikowałem go jednak w książce, bo doszedłem do przekonania, że temu trudnemu zagadnieniu trzeba poświęcić osobną rozprawę, co niniejszym czynię.

Wym. książka, jakoteż „Wolna Myśl Religijna“ poświęcone są zadaniu ujęcia problemów religijnych z nowoczesnego punktu widzenia; **przeznaczone są tylko dla ludzi krytycznie nastawionych!** Po złożeniu swojego urzędu duchownego (przez przeszło 20 lat byłem duchownym, ostatnio szefem ewang. duszpasterstwa przy D.O.K. Kraków), niekrępowany więcej żadnymi zobowiązaniami a mając fachowe wykształcenie, poświęciłem się tej pracy, która i u nas w Polsce, zaniedbanej pod tym względem, musi być podjęta. Mamy do niej nawet specjalne prawo, ba zobowiązanie na podstawie świetnej tradycji Arian — Braci Polskich, postępowego, religijnego ruchu w czasie reformacji w Polsce; ruch ten wywołał żywe wtenczas echo w całym świecie cywilizowanym; do dziś dnia w Stanach Zjednoczonych istnieje 300.000 tzw. Unitarian, którzy się wywodzą z tego ruchu. Należą oni do najoświecieńszych warstw, czterech prezydentów wyszło z ich grona; mają oni żywe poczucie ideowej łączności z ruchem ariańskim w Polsce. W Polsce należeli Bracia Polscy do najświatlejszych obywateli, którzy już wtenczas uwłaszczali chłopów, przejęci żywotną ideą religijną. Do tego ruchu nawiązuję i, jak potąd, spotkałem się z nadspodziewanie życzliwym przyjęciem. Głosy prasy, liczna korespondencja, blisko tysiączna rzesza czytelników, już po kilku miesiącach, świadczą o tym.

Potąd wyszły trzy zeszyty, obecny jest czwartym. Pierwszy analizował pojęcie „wolnej myśli religijnej“ i zawierał ponad to dodatek: „Podstawowy motyw uboju rytualnego“. Drugi nosił tytuł: „Moskwa czy Rzym? Berlin czy Jeruzalem?“

4
— Wolna Polska!“, gdzie określam stosunek Polski do bolszewizmu, klerykalizmu, rasizmu i judaizmu.

Trzeci zeszyt nosi tytuł: „Jedyny odpust! — odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Zwalczam tu klerykalizm u jego podstaw, bo wiem, że niebezpiecznego dla narodu klerykalizmu nie zwalczy się przez ateizm, ale przez żywotną myśl religijną.

Wszystkie trzy zeszyty są jeszcze do nabycia w administracji, Kraków, ul. Straszewskiego 2, w cenie po 1 zł każdy, z przesyłką (64 str. druku). Czwarty zeszyt jako podwójny kosztuje 1.50 zł. Cały rocznik, oprawiony w płótno 5 zł z przesyłką (na zamówienie). Wpłaty na P.K.O. 402,878, Grycz, Kraków. Cena książki „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“ (262 str. druku, przeszło 20 ilustracji z Palestyny) 3.50 zł z przesyłką, dla abonentów W. M. R. W księgarniach 4 zł. Skład główny: Gebethner i Wolff w Warszawie.

Do Abonentów W. M. R.!

Zamykając niniejszym pierwszy rocznik W. M. R., dziękuję bardzo Szanownym Abonentom za nader życzliwe poparcie wydawnictwa i proszę o łaskawą życzliwość i nadal. W drugim roku omówione będą następujące tematy: 1) Arianie — Bracia Polscy, 2) Biblia a dzisiejsza nauka, 3) Samodzielne kierunki religijne zagranicą i w Polsce, 4) Kościół a zagadnienia społeczne. Zgłosiło się już kilku współpracowników. Redakcja zastrzega sobie oczywiście ew. zmiany, również co do kolejności w podanych tematach.

Cena abonamentu 3'50 rocznie pozostaje niezmienną. **Proszę bardzo o wyrównanie zaległości za b. r.** Tym, którzy nie wyrównają prenumeraty za 36 r. do 1. III. 1937 r. będę zmuszony wstrzymać wysyłkę kwartalnika, bo administracja nie rozporządza żadnymi funduszami. Niezapłacone zeszyty można bez żadnej dopłaty odsyłać z powrotem, ale w tej samej kopercie i proszę o to tych, którzy nie chcą płacić.

Czwarty zeszyt W. M. R. wyszedł w większej objętości, nie chciałem bowiem dzielić jednego tematu na dwa kwartalniki. Oczywiście wzrosły przez to znacznie koszty; prenumeraty jednak nie podwyższam, mam bowiem nadzieję, ba pewność, że ci, dla których sprawa W. M. R. stała się drogą o kilkadziesiąt groszy nie stanowi dla nich wielkiego wydatku, uwzględnią to i popierać będą wydawnictwo, jak to potąd czynili. Z góry serdecznie dziękuję!

Kraków, ul. Straszewskiego 2.

Karol Grycz-Śmiłowski.

Grudzień 1936.

HEDONIZM I ASCETYZM W RELIGIACH.

Popęd płciowy to siła żywiołowa, dążąca do wyładowania tak jak plus i minus elektryczności; to ta sama siła twórcza, która w precudne kwiaty stroi rośliny na dzień ich radości i wesela; to siła dająca moc i siłę samczukowi, by mógł podbić samiczkę, łaknącą pieaszczoty, której jej przyroda nie skąpi w nagrodę za nadchodzące trudy macierzyństwa.

Przez całą przyrodę przewija się ta nić złota, która wszystko przetyka, by związać jedno z drugim i tworzyć, poczynwszy od atomów czy drobniejszych jeszcze cząsteczek a skończywszy na koronie ziemskiego stworzenia, jakim jest człowiek. A któż z nas może powiedzieć, czy ta złota nić nie idzie jeszcze wyżej do jakichś istot we wszechświecie, doskonalszych od człowieka a może dochodzi ta siła w jakiejś najczystszej, najpiękniejszej postaci aż do najwyższej Istoty istot, którą wszak największy religijny geniusz ludzkości, Chrystus, nazwał OJCEM i MIŁOŚCIĄ?

Nie ma się czemu dziwić, że lud, tak bardzo do przyrody zbliżony i z nią rytmicznie żyjący, ten popęd całej przyrody nazwał „wołą Bożą“ a organa jego „przyrodzeniem“.

To też pogańskie religie wielbią pęd płciowy jako siłę boską; nieraz czynią to nawet w wyuzdaniu płciowym, któremu się oddają w świątyniach ku czci bóstwa płodności i rozkoszy. Fallus uważano nieraz wprost za symbol pomyślności i nie wstydzono się go wcale, jak to widziałem np. na odkopaliskach Pompei, skąd je dzisiejsi wstydlivi odkrywcy przeważnie usunęli do dyskretnych cieniów neapolitańskiego muzeum.

Znamienny ten rys towarzyszy religiom pogańskim aż do wysokości takich kultur jak starożytny Egipt, Grecja, Rzym.

Kierunek ten, podkreślający w seksualizmie dodatnią stronę, twórczość i przyjemność, można by nazwać hedonizmem od greckiego wyrazu hedoné — rozkosz. Pokrywa się ten wyraz z tzw. eudemonizmem, prawem do życia albo szczęścia albo optymizmem, podkreśla jednak więcej prawo człowieka i do zmysłowej radości. Jest w tym wiele słuszności, bo człowiek ma i ciało z jego potrzebami a duch pracę swą na tym ciełe opiera.

Niech ma swoje prawa ciało,
By na moc ducha nas stało!

Ale człowiek, istota myśląca, wstąpiwszy na drogę głębszych rozważań, nie mógł nie zauważyć, że płciowość, obok bardzo dodatnich cech, ma też i s t r o n ę u j e m n ą, jak wogóle w przyrodzie wszystko ma co najmniej dwie strony: wszędzie tu występuje plus i minus. Popęd płciowy jest twórczy, prawda! Ale ta sama przyroda, która używa jego twórczości, tym samym osobnika osłabia, ba niszczy, boć musi przecież zrobić miejsce nowiej, młodszej, silniejszej jednostce. W przyrodzie niekiedy zniszczenie samczyka następuje zaraz po akcji. Przeważnie giną rodzice jednak dopiero później po odchowaniu potomstwa.

I tak z jednej strony miłość daje rozkosz, hedoné, jako nagrodę za cierpienie i trudy ojcowstwa i macierzyństwa, ale z drugiej strony, w dalszym ciągu następstwem miłości jest śmierć! Miłość i śmierć, nierozdzielnie są one związane z sobą a cierpienie idzie w parze z rozkoszą. Ileż to cierpienia i tragizmu powoduje miłość! Człowiek czuje, że miłość wysysa jego siły a oprzeć się nie może i nieraz ma wrażenie, że jest niewolnikiem, tak że zaczyna niekiedy nawet niewiedzieć tej wrogiej życiu swemu potęgi.

A i pod względem moralnym, czy nie zauważamy w życiu płciowym tej podwójnej jego roli? Pod jego wpływem, jak na działanie różdżki czarodziejskiej, budzi się w okresie pokwitania samodzielne myślenie a duch wznosi się w idealistycznym polocie, tak pięknym u młodzieży. A popatrzcie się na tę samą młodzież po kilku latach, jeśli się dostanie w niewłaściwe seksualne ręce! Jakiż to wstrętny nieraz cynizm, odarty z wszelkich ideałów, kompletne zblazowanie, idące nieraz w ślad za okrutnymi chorobami wenerycznymi, dopełniającymi ten smutny obraz bolesnego zniszczenia cielesnego i moralnego.

Gruczoły seksualne wydzielają jakąś substancję, zamraczającą umysł, tak że miłość wprost zaślepia i odbiera rozum.

W uświadomieniu sobie tego leży odwieczne źródło a s c e z y u człowieka! Asceza, od greckiego wyrazu askesis — ćwiczenie, dąży przez ćwiczenie woli do opanowania, ba nawet przekreślenia życia płciowego, by możliwie uchronić człowieka przed niszczącym działaniem płci. Jest więc w ascezie obok zdrowego rozsądku sporo nieraz wyrachowania i to tak egoistycznego, że mści się ona boleśnie na zbytnio wyrachowanych.

Ascezy nie wymyślił ani buddyzm ani chrześcijaństwo; jest ona obok hedonizmu w każdej niemal religii, bo są one wier-
nym zazwyczaj odbiciem duchowego stanu narodów; w nich jak w poezji ród ludzki składa swych myśli kwiaty i swe doświadczenia duchowe. Zresztą religie nigdy nie są tworem jed-

nolitym, jednokierunkowym, bo nie, nawet pojedynczy człowiek nie jest z jednolitego materiału stworzony, różne w nim działają siły! Początek religiom dają pojedynczy geniusze religijni, ale nad ich ukształtowaniem pracuje zawsze cały szereg ludzi, z których każdy coś ze swego nastawienia zostawia w danej religii; stąd też żadna religia nie jest jednolita.

Nie zdajemy sobie nieraz sprawy z tego, jak olbrzymią rolę w historii ludzkości odgrywają pojedyncze potężne jednostki. Nie tyle może nawet gospodarcze warunki, jak twierdzi materializm, odgrywają tu rolę, ile wpływ ducha (sugestia) potężnych osobistości na masy, podatne jak wosk na słońce. Nieraz książka jakaś, brzemenna w myśli, otwiera nową epokę a jeśli uznana została za świętą, wpływ jej sięga na tysiąclecia. W podwójnej mierze odnosi się to do tak zapalnej dziedziny życia, jako nią jest życie płciowe: typy wielkich ludzi, wyuzdańców i wielkich ludzi, ascetów mają tu olbrzymie znaczenie; najtrudniej jednak o zdrowy umiar i ten się spotyka potąd najrzadziej.

Nie ma się więc tu czemu dziwić, że w religiach obok hedonistycznego występuje i ascetyczny kierunek, chodzi tylko o to, czy pojedyncze religie nie są zanedbto nienaturalnie hedonistyczne lub też zanedbto ascetyczne, tak że naturalna harmonia została w nich zwichnięta i nastąpiło wypaczenie, brak zrozumienia rzeczywistości.

Damy teraz dwa przykłady: jeden religii ascetycznej, jakim jest buddyzm a drugi religii, pozytywnie nastawionej wobec seksualizmu, jakim jest Stary Testament, by następnie wykazać wpływ obu na tworzenie się pojęć chrześcijaństwa o życiu płciowym.

Buddyzm jako typ religii ascetycznej.

Buddyzm można w pełni zrozumieć tylko na tle religijnej filozofii hinduskiej. Tej zaś celem było ostateczne uwolnienie człowieka z cierpienia reinkarnacji. Hindusi wierzyli, że wszelkie zło, popełnione i obarczające człowieka w tzw. karmie, może być tylko odcierpiane (nie przebaczone) i jeśli człowiek nie odcierpi za jednego życia, to musi tak długo się rodzić na pokutę (i w postaci zwierząt), aż karma będzie zniesiona, po czym dusza łączy się z Bóstwem (Brahmą). Bóstwo to wyobrażali sobie jako bezwzględny Absolut, który jest pozbawiony wszelkich cech materialności, najczystszy, nieuchwytny Duch, nirwana. Pierwiastek ni świadczy o

tym, że ten absolut to już prawie nicość. Do tej nicości tęsknił Hindus zmęczony nieskończonym łańcuchem wcieleń. Wędrowni dusze w ciałach była dla niego tym, czym dla katolika piekło.

Jak się z niej uwolnić? — 1) Oczywiście nie pełnić już złego! 2) Cierpliwie cierpieć! 3) Jak najdalej usunąć się od życia, w którym już samym jest możliwość złego — stać się ascetą, mnichem. A Budha dodaje do tego wszystkiego, co jest jego specjalnością, nowością: **w e w n ę t r z n i e** uwolnić się od życia sam. Nie wystarczy oddzielić się zewnętrznie od życia, trzeba w s o b i e s a m y m ugasić gorączkę, pragnienie życia, wyrwać ten korzeń, z którego zawsze mogło by wyrosnąć nowe życie, nowe wcielenie. Nie dzieje się to oczywiście przez samobójstwo, ale przez wewnętrzne poznanie, że jak długo jeszcze wogóle choćby cegółki (nawet własnego zbawienia) pragnę, to nie wygasło jeszcze we mnie zupełnie życie i w tym stanie umierając, musiał bym się jeszcze znowu narodzić a wędrowni duszy nie mogła by się skończyć w nirwanie. Wewnętrznie muszę całkowicie odpaść od życia a wtedy skończy się ono a z nim i cierpienie.

Jasną jest rzeczą, że takie nastawienie przekreśla najzupełniej nie tylko czynne, ale i myślowe życie płciowe, erotyzm, Święte księgi hinduskie tak mówią (Mokszadharm, roz. 331, 3): „Kto wpadł w n i e s z c z ę ś c i e, że stał się ołowiem i do tego stanu jest przywiązany, ten jest głupcem; nie potrafi się uwolnić od cierpienia, bo przywiązanie do świata, to cierpienie!... w. 14: „Kto wyrzeknie się przedsiębiorczości i pragnień i towarzystwa, ten jest mądry i uczony“. W. 17: „Kto w obcowaniu ze stworzeniami nie widzi, nie czuje, nie mówi, ten osiąga najwyższe zbawienie“. W. 30: „Przywiązani do dzieci, żon, rodziny męczą się ludzie jako stare słonie, które wpadły w bagno“. W. 37: „Miłość to kajdany, które człowiek szlachetny przecina i ucieka; nie przecina ich źle nastawiony“. W. 42 i 43: „Opuść ten dom, (ciało), którego słupami kości, więzadłami żyły a maltą mięso i krew a pełno błota i uryny i starość i boleść i choroby tu mieszkają; opuść to nieczyste i niewieczyste, które się ci stało mieszkaniem“. (Idzie tu nie o samobójstwo, ale o obrzydzenie sobie ciała i jego spraw, by tym obrzydzeniem wypędzić z siebie pragnienie życia i uniknąć powtórnych wcieleń ku nowemu cierpieniu).

Sam Budha nie wyrażał się tak drastycznie, było w nim więcej pogody ducha; ale nie mniej ascetyczne są jego zasady. Opuścił żonę i dziecko i stał się mnichem i mówi: „Nie żelazne są najcięższe kajdany, ale jeśli kto upodobanie znajduje w pierścionkach i klejnotach i przywiązany jest do żony i dzieci!“

„Treść niewiasty ukryta jest w głębinach, jak skręty ryb w fali“. Kiedy się go umiłowany uczeń, Ananda pyta: „Jak zachowywać się wobec niewiast?“, Budha odpowiada: „Unikać ich widoku!“ „A jeśli ją spotkam?“ — „Nie mówić z nią!“ „A jeśli ona przemówi? co wtedy?“ — „Wówczas strzeż się!“

Długi czas Budha nie chciał się zgodzić na klasztory żeńskie, a zgodziwszy się wreszcie, nie dopuszczał mniszek przed oblicze swoje. Uroczysta formułka zakazów dla buddyjskich mnichów opiewa: „Ordynowany mnich nie śmie utrzymywać żadnych stosunków płciowych ani zastępywać ich ze zwierzęciem. Mnich, żyjący płciowo, nie jest już ascetą, synem Budhy. Jak człowiek z uciętą głową nie może żyć tułowiem, tak mnich, żyjący płciowo, nie jest więcej ascetą, nie jest synem Budhy. Tego musisz unikać przez całe życie!“

Nie można, nie wolno zaprzeczać wybitnych zasług Budhy. Jego zasada, by nie czynić zła, nie krzywdzić nikogo i niczego, podnoszona nieomal do przesady, jest tak wzniosła i taki wpływ wywarła na życie jego wiernych, że buddyzm nie przelał ani kropli krwi w wielkim swoim misyjnym pochodzie a np. chrześcijaństwo, zboczywszy z drogi Chrystusowej, przelało jej całe morze w wojnach religijnych i torturach „świętej“ inkwizycji!

Budha też może pierwszy, szukając środka na uleczenie gorączki życia, znalazł go w samym człowieku, nie na zewnątrz, ale w jego wnętrzu, duszy; to jest to, co Chrystus potem tak wspaniale wyraził: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodował?!“ W swym wewnętrzym życiu człowiek musi przede wszystkim szukać zadowolenia, czy chcąc osiągnąć pełne życie (jak Chrystus), czy też chcąc je zagasić, czego szukał Budha.

Że jednak szukał on kompletnego z a g a s z e n i a ż y c i a, widząc w nim tylko cierpienie, to jest najslabszą stroną systemu Budhy, wynikającą z fałszywego, pospolitego pojmowania reinkarnacji w hinduiźmie. Do najwyższego życia idzie się przez życie a nie jego zaprzeczenie! Bóg nie jest nirwaną, jakkolwiek w Nim jest absolutna równowaga, ale jest On i energanna, najwyższym napięciem sił życia, jest Życiem, jest Ojcem, jest Miłością i to twórczą. Nie jest On obrany z wszelkiej materii, ale ta jest niejako Jego ciałem. Życie więc w materii, w twórczej miłości jest zatem Bożą wolą, Bożym życiem, a narodzenie się nie jest nieszczęściem, ale łaską. Przez życie płciowe tworzę życie, nowe istoty, biorę więc udział w dziele Bożym. Nie chcę być bezbarwną jakąś galaretą, ale życiem swym śpiewać hymn ku chwale Życia i Miłości. Chcę i cierpieć, by móc miłować, bo miłość jest treścią życia.

Słuszna, że opanowanie zmysłowości nieraz zapobiegnie niejednemu cierpieniu, ale też nienaturalna asceza każe tym więcej myśleć o zakazanej rozkoszy! Zapoznaje też Budha, że niekoniecznie zawsze trzeba uciekać przed cierpieniem, wzdyc ono przedstawia nieraz i dodatnią rolę w życiu. Zapomina też, że można być szczęśliwym i mimo cierpienia, jeśli się umie żyć mądrze i odważnie spojrzeć w twarz. I miłości bóle uszlachetniają człowieka!

Mnichostwo jest też zaprzeczeniem idei życia i społeczeństwa. Sam Budha wprowadził tylko wybranych wzywając do mnichostwa, ale zawsze taki przykład wywołuje niepożądaną psychozę, za którą idzie wielu niepowołanych! Do tego przez wyróżnienie mnichostwa, jako czegoś doskonalszego, spycha się innych do roli podrzędnej i nie podciąga się ich do pełni religijnego życia.

I zemściło się też to na buddyźmie, bo lud z powrotem popadł w seksualizm w najgrubszą zmysłowość, a nie mogąc pojąć absolutu Nirwany, Boga obranego z wszelkiej materii, popadł w najgrubsze pogaństwo, politeizm.

O tym powinni pamiętać wszyscy ascetycznie nastroszeni, że zbyt rygorystyczne ujęcie kwestii płciowej prowadzi do skutków wręcz przeciwnych! Podobnie niemądre rygorystyczne ustawy prowadzą do zwiechnięcia duszy narodu.

Stary Testament a życie seksualne.

Na stanowisku biegunowo buddyzmowi przeciwnym stoi St. Test., który jest nawskroś pozytywnie nastawiony wobec życia seksualnego, jakkolwiek miejscami znajdują się i tu ascetyczne momenty.

Musimy St. Test. poświęcić dużo miejsca. Jest to bowiem księga, która olbrzymi wpływ wywierała i wciąż jeszcze wywiera na życie nie tylko narodu izraelskiego, ale i innych narodów; do tego i życie płciowe znajduje tu bardzo szerokie uwzględnienie. W Biblii blisko 2000 wierszy mówi o życiu płciowym, z czego lwią część przypada na St. Test., a na samą Genezis (1 Mojżeszowa) 400 wierszy. Do tego St. Test. mówi o tych rzeczach bez obłonek, otwarcie a ponieważ powstawał on w ciągu tysiąca lat i życie płciowe uległo w ciągu tak długiego okresu ciekawej zmianie, więc St. Test. jest tu niezmiernie cennym źródłem a zwłaszcza dla badacza religijnego, bo St. Test. wszystkie przejawy seksualne osądza z religijnego punktu widzenia.

Zaraz na początku St. Test. przy opisie stworzenia ziemi i człowieka spotykamy ciekawe zjawisko: opis ten składa się z dwóch i to różnych opowiadań, których i nastawienie seksualne jest odrębne. Pierwszy obraz, zawarty roz. 1—2, w. 3 przedstawia stworzenie człowieka tak, że od razu jest stworzony mężczyzna i kobieta i to po roślinach i zwierzętach. I otrzymuje człowiek rozkaz: „Rozradzajcie się!“ a więc mamy do czynienia z pozytywnym seksualnym nastawieniem.

Aliści od rozdz. 2, w. 4 przychodzi znowu obraz stworzenia świata, ale odmienny: tu Bóg stwarza najpierw człowieka i to tylko mężczyznę; potem stwarza rośliny i zwierzęta a wreszcie z żebra Adama stwarza kobietę. W tym obrazie jest też mowa o raju, drzewie wiadomości dobrego i złego i upadku w grzech. Że ten upadek w grzech stoi w ścisłym związku z aktem, widzimy z wyrażenia, iż po upadku zauważają pierwsi rodzice, że są nagimi i wstydzą się. Mielibyśmy tu więc do czynienia z ascetycznym nastawieniem. Drzewo wiadomości dobrego i złego jest tu usymbolizowaniem zjawiska, że z rozwojem życia seksualnego stoi w ścisłym związku i rozwój intelektualny.

Drugie to opowiadanie o stworzeniu wziął Izrael z Babilonii. Świadczy o tym wzmianka o wielkich rzekach w raju i symbol węża, odgrywający wielką rolę w religii irańskiej jako wyobrażenie złego ducha, Arymana. W drugim opowiadaniu jest wąż symbolem fallusa, niskiej chuci, sprowadzającej często człowieka na manowce.

Fakt, że z Babilonii, ze wschodu pochodzi owo drugie opowiadanie, ascetycznie nastawione wobec seksualizmu, jest znamienne wskazówką, skąd przeważnie przychodzą te ascetyczne prądy: ze wschodu! Tam, gdzie rządzą extremy — wyuzdanie z jednej a asceza z drugiej strony; widzieliśmy to u Hindusów i Budhy i stamtąd też i później pójdą te fale ascetyzmu, które zaleją i chrześcijański zachód.

Izrael prądom tym uległ w bardzo małej tylko mierze, jak to wykazemy później. Zdrowy instynkt życiowy był dość odporny, by się obronić. Tak też i na początku St. Test. znajduje się na pierwszym miejscu owo pierwsze opowiadanie z naczelnym hasłem: Peru, urebu, umileu eth haarec = **Rozradzajcie się i rozmnażajcie i napełniajcie ziemię**, (potwierdzone znowu wobec Noego (1 Mojż. 9, 1 i 7). Nie ma w tym nakazie ani krzty ascetyzmu (jak u Budhy z jego zakazami seksualnymi), który ucieka przed popędem płciowym i boi się jego również niszczącej siły.

Że takie było nastawienie seksualne Izraela, nie ma się czemu dziwić. Niewielki ten naród niszczyły ciągle wojny i z potężnymi sąsiadami i walki wewnętrzne, dziesiątkowały go choroby zakaźne, tak że często wyludniał się kraj a nie roił takimi masami jak żyzne doliny hinduskie, zabezpieczone i od wojen. Stąd troska o potomstwo musiała być naczelnym hasłem Izraela. Tu znajdziemy wytłumaczenie na wiele objawów, które z punktu widzenia naszej etyki, są nam dziś niezrozumiałe. Tu jasne jest wielożeństwo; albo taki lewirat, gdzie bezdzietnej bratowej brat zmarłego męża musiał postarać się o potomstwo (1 Mojż. 38, 8); tu tłumaczy się, że własna, nieplodna żona nastrecza mężowi inną niewiastę, jak Sara Abrahamowi Agarę albo Rachela Jakóbowi Bałę; tu usprawiedliwione jest nawet kazirodztwo córek Lota z ojcem (1 Moj. 19, 31 n.). Tu wyjaśniają się też ostre zakazy przeciw odmianom życia seksualnego, nie prowadzącym do zapłodnienia, jak onania (1 Moj. 38, 8), homoseksualizm (3 Moj. 18, 22 i 20, 13). Tą troską o potomstwo da się też wytłumaczyć to nastawienie na ściśle pożycie rodzinne, tak bardzo cechujące Żydów po dziś dzień.

Pożycie rodzinne jest silno oparte o **patryarchat**, autorytet ojca rodziny, uzasadniony słowami: „Wola twa poddana będzie mężowi twemu a on nad tobą panować będzie“ (1 Mojż. 3, 16), przyczynę do tego zaś miała dać sama kobieta, ulegająca łatwiej pokusie, potrzebująca więc mocnej ręki.

Wielożeństwo u dawnych Żydów nosi jednak o tyle cechę monogamiczną, że jedna z żon zajmuje uprzywilejowane, naczelne stanowisko a drugie spadają raczej do roli nałożnic. Dziedziczą też dzieci owej właściwej małżonki. „I dał Abraham wszystko, co miał Izaakowi a synom nałożnic dał upominki (1 Mojż. 25, 5).

Jak pozytywne było nastawienie Izraela wobec życia seksualnego a zarazem jak ono było związane z pojęciami religijnymi, widzimy z tego, że uroczystą przysięgę składano, dotykając przyrodzenia, 1 Mojż. 24, 2 mówi Abraham: „Połóż proszę rękę twoją pod biodro moje a zaprzysięgnę cię przez Boga, Pana nieba i ziemi...“ Dowodem tego nastawienia jest i

Obrzeska,

obrzędek seksualny, który stanowi znak przymierza pomiędzy Izraelem a Bogiem (1 Mojż. 17, 10—14). W rzeczywistości obrzeska jest prastarym seksualnym zwyczajem czy raczej obrzędem religijnym. Znali ją już i Chaldejczycy, z pośród których przecież wyszedł Abraham. U pierwotnych tych ludów nie ma ona z higieną nic wspólnego, jakby to dziś wielu chciało

podkreślać, przeceniając ogromnie znaczenie obrzeski dla zdrowia. Dr. med. Müller w swoim „Männerbuch“, Monachium 1928 (10. wydanie), jako zwolennik irańskiego masdasnanu poleca bardzo obrzeskę i widzi w niej lek na mnóstwo chorób. Ale przecież natura, która uporczywie stwarza człowieka z napletkiem, chyba wie lepiej co jest higieniczniejsze. I nie dla higieny zaprowadzono kiedyś obrzeskę, ale stoi ona w ścisłym związku z ofiarą krwi, jaką składano bóstwu płodności przed rozpoczęciem życia płciowego. Podobnie deflorowano też dziewice w świątyniach przed zamążpójściem. Dowodem tego jest i to, że pierwotnie obrzezowano nie w 8 dni po narodzeniu, ale w wieku młodzieńczym; mahometanie obrzeują dziś w 13. roku życia.

2. Mojż. 4, 24 n. znajdujemy ciekawe opowiadanie: kiedy Mojżesz z żoną i synem nieobrzezonym idzie do Egiptu, chce go zabić Pan (zachorował). Wtedy żona prędko obrzezuje syna i jego obrzeską dotyka przyrodzenia Mojżesza (polskie tłumaczenie tu nieścisłe) i nazywa go „o b l u b i e ń c e m k r w i“; i odstąpił go Pan (wyzdrowiał). Mamy tu więc bardzo wyraźny dowód, że obrzezka związana jest z ofiarą krwi i że w Izraelu dokonywano ją pierwotnie w późniejszym a nie dziecięcym wieku, bo syn Mojżesza nie był już dziećciem.

Obrzeska była i jest nie higienicznym, ale seksualno-religijnym obrzędem, podobnie jak i ubój rytualny najściślej jest związany z ofiarą krwi (p. 1 Nr. W. M. R., dodatek). Jako obrządek religijny przyjmowała się obrzeska u Izraela dopiero z biegiem czasu; Jozna 5, 2 mówi, że na puszczy nie dokonywano obrzeski. Trzeba ją było uzasadnić jako Boży, religijny nakaz, aby się mogła przyjąć i to uzasadnienie znajdujemy właśnie 1 Mojż. 17. Oczywiście nie troszczono się tu o logikę, bo dla czegoż ten Bóg, który stworzył człowieka całego, miał by akurat nakazywać obrzezanie i to pod karą śmierci. Przypomina się tu wierszyk Jagustynki z „Chłopów“ o tym, jak to Pan Bóg stworzył byka a człowiek wołu...

Ciekawą jest rzeczą, że 5. Mojżeszowa z r. 621, znajdująca się pod wpływem reformy prorockiej, mimo że powtarza cały zakon Mojżeszowy, nie wspomina wcale o cielesnej obrzesce, ale tylko o duchowej, serc: „Obrzeźcie nieobrzeskę serca waszego!“ (10, 16) „I obrzeże Pan Bóg twój serce twoje, abyś miłował Pana Boga twego“ (30, 6). W tym znaczeniu mówi też o obrzezce i Now. Test., zwłaszcza ap. Paweł, który zniósł dla pogan nawróconych obowiązki obrzeski, na co ostatecznie po długim oporze judaistów zgodził się pierwszy sobór apostołów około r. 50 (Acta 15).

Upośledzenie kobiety.

Wprawdzie znajdujemy w St. Test. objawy i wysokiego szacunku dla kobiety: „czcij... matkę swoją“, jest tego wybitnym dowodem; z g w a ł c e n i e np., choćby z miłości dokonane, było mszczone śmiercią; 1. Mojż. 34 i Sędziów 19 są tu wymownym świadectwem; ale naogół kobieta była upośledzona wobec mężczyzny i panowała tu podwójna moralność: „Mężczyzna nad kobietą panować będzie“, jużśmy czytali w 1. Mojż. 3, 16. Za żonę trzeba było płacić, co ją stawia w rzędzie własności. 10. przykazanie wymienia też: dom, cudzą żonę, sługę, osła, wołu jako rzeczy, których nie wolno pożądać. Godną kobiety rzeczą jest, kiedy ona coś wnosi do wspólnego gospodarstwa.

„N i e c u d z o ł ó ż“, obowiązywało w naszym znaczeniu w pełni w gruncie rzeczy tylko kobietę; przecież mężczyzna mógł mieć więcej żon i nałożnic, a kobieta mogła mieć tylko jednego męża. 3. Mojż. 20, 10 przepisuje wprawdzie karę śmierci dla cudzołożnicy i cudzołożnika, w praktyce jednak śmiercią karano tylko kobietę (p. Faryzeusze z cudzołożnicą a bez cudzołożnika przed Chrystusem). Chrystus łagodzi tu karę śmierci na rozwód dla kobiety z przyczyny jej cudzołóstwa (Mat. 5, 32). Żona, która by dotknęła się łona męża, nawet przypadkowo w bóję, — ręka jej będzie odrabana (5 Mojż. 25, 11), mężczyzny to nie dotyczy.

Aby ustrzec żony w haremie przed cudzołóstwem, trzeba było mężczyzn strzegących haremu. Eunuchami byli jednak cudzoziemcy, bo przecież nie godziło się syna swego ludu trzebić. Dowód na to mamy i Jez. 56, 3 gdzie t r z e b i e n i e c jest wymieniony razem z cudzoziemcem. 5 Mojż. 23 zabrania trzebieńcowi i cudzoziemcowi dostępu do zgromadzenia Pańskiego, do nabożeństw, Jez. 56, 3 jednak zakaz ten znosi, o ile trzebieńcy przyjmą przymierze i będą przestrzegać sabatów.

Dowodem upośledzenia kobiety w St. Test. jest również j e d n o s t r o n n e u j ę c i e r o z w o d ó w (5 Mojż. 24). Mąż może się rozwieść z żoną, „o ileby ta nie znalazła ł a s k i w oczach jego“, wystarczy tu wręczenie jej listu rozwodnego. Prawa tego nie ma jednak kobieta.

Ciekawą jest ofiara w p o d e j r z e n i u o c u d z o ł ó s t w o (4 Mojż. 5). Składała się z mąki jęczmiennej palonej na ołtarzu; niewiasta masiała wypić świętą gorzką wodę, w którą wrzucono i proch świątyni, przy czym kapłan wypowiada przekleństwo: „Jeśliś zgrzeszyła, niechaj cię poda Pan na zlorzeczenie i przeklinanie między ludem twoim, przypuściwszy, aby łono twoje wypadło i opuchł żywot twój; i odpowie

niewiasta: Amen, Amen“. Taka woda i swąd i smak palonej mąki i straszne słowa groźnego kapłana mogły to chyba spowodować, że i niewinnej opuchł żywot... I dodano: „a mąż tedy nie będzie winien grzechu!“

*

Wszeteczeństwo, nierząd oczywiście istniało, ale ponieważ nie jest cudzołóstwem i dogadzało mężczyźnie, więc nie było ścigane przepisami kapłańskimi, jakkolwiek z etycznego punktu widzenia potępiali je nieraz prorocy. Wszetecznicą zakrywała twarz swoją; 1 Mojż. 38, 15 czytamy: „A ujrzawszy ją mniemał, że to nierządnicą, bo zakryła twarz swoją“. U mahometan dziś jest naodwrot: porządna kobieta zakrywa swą twarz a widziałem np. w Biskrze, że w ulicy nierządnic te siedziały w bramach domów wystrojone, ale bez zasłon na twarzy. Kapłanowi bezwarunkowo nie było wolno brać wszeteczniczy za żonę (3 Mojż. 21, 7), ale inni mogli to czynić. Sędziów 19, 1 czytamy, że nawet lewita wziął za żonę nałożnicę niewiastę wszeteczną, która się przy nim nierządem bawiła. Nie przynosiło to wcale ujemy, owszem krzywdę jej potem strasznie pomniejszono wytępieniem pokolenia Benjaminowego.

Po zmieszaniu się Izraela z Kanaanitami nierząd bardzo się rozwielił, bo Kanaanici, hołdujący skrajnemu hedonizmowi, uprawiali nierząd w formie religijnego kultu w świątyniach i świętych gajach, położonych na pagórkach, przeciw którym to pagórkom prorocy tak ostro występują. Przyjęło się to dosyć prędko i w kulcie izraelskim. Doszło do tego, że nawet w Jeruzalemie przy świątyni istniały domy „świętego“ nierządu, które usunął dopiero w r. 621 król Joziasz. Ale mimo to nierząd kwitnął. Jeremiasz ostro go gromi (5, 7 n.): „Synowie twoi, jakom ich jeno nakarmił, zaraz cudzołożą a do domu wszeteczniczy hurmem się walą. Rano wstając, są jako konie wytuczzone, każdy z nich rzy do żony bliźniego swego“.

To też grasowały **choroby weneryczne**, z wyjątkiem syfilisu, który obok dobrych jest złym darem Ameryki. Stąd w Przypow. Salomona 7, 10 n. ta przeraźliwa przestroga przed wszetecznicą, i dziś tak aktualna:

„I nakłoniła go wielą słów swoich a łagodnością warg swoich zniewoliła go. Wnet poszedł za nią jako wół, gdy go na rzeź wiodą a jako głupi do pęta, którym karany bywa. I przebiła strzałą (chorobą) wątrobę jego; kwapił się jako ptak do sidła, nie wiedząc, że je zgotowano na d u s z ę jego. Przetóż teraz, synowie, słuchajcie mnie a bądźcie pilni powieści ust moich: Niechaj się nie uchyla za drogami jej serce

twoje ani się tułaj po ścieżkach jej. Albowiem wielu zraniwszy, poraziła i mocarze wszyscy pozabijani są od niej. Dom jej jest jako drogi piekielne, wiodące do gmachów śmierci!”

Mocne i trafne te słowa trzeba by sobie z osobna wypisać i nosić na sposób ostrzegawczej maskotki, mającej chronić przed nieszczęściem.

Religijne przepisy oczyszczeń seksualnych.

Znajdujemy je w 3 Mojż. 15 i odnoszą się one do chorobliwych upławów krwi i nienormalnego płynienia nasienia, ale 20, 18 odnosi się i do normalnej menstruacji. Przepisy te ugruntowane są częściowo i na przesądzie krwi, że w niej jest dusza i krew może duszę oczyszczać. Klasyczne jest tu miejsce, 3 Mojż. 17, 11: „Dusza wszelkiego ciała jest we krwi jego a Ja (Bóg) dałem ją wam na ołtarz ku oczyszczeniu dusz waszych, bo krew jest, która duszę oczyszcza“. Słowa te zawisnęły jako krwawe fatum na kulcie izraelskim, który się składał przeważnie z krwawych, oczyszczających ofiar. Kult ten nie jest pierwotnie izraelski, ale przejęty został od Kanaanitów, jak to udowodniam w 1 Nr. W. M. R., dodatek o uboju rytualnym. Charakterystyczny jest tu 3 Mojż. 12.

Znajdujemy jednak w 3 Mojż. 15, 31 i uzasadnienie higieniczne: „Odlączać będziecie syny izraelskie od nieczystości ich, aby nie pomarli w nieczystości swej“, co jest rzadkim w tych zamierzchłych czasach zjawiskiem. Tu znajdują też prawdopodobnie uzasadnienie i p r z e p i s y p o k r e w i e ń s t w a w stosunkach seksualnych (3 Mojż. 18 i 20, 5 Mojż. 22 i 24).

Homoseksualizm.

Lesbijska miłość (kobiety do kobiety) w St. Test. jest nieznana; kryła się ona widocznie zupełnie po haremach. Natomiast często jest wymieniany stosunek mężczyzn z mężczyznami, który występuje tym częściej, im ostrzejsze są przepisy o cudzołóstwie. Zauważyć to można i dziś w świecie mahometańskim. Zakazy są tu różnie sformułowane: 3 Mojż. 20, 13 jest przepisana kara śmierci a 3 Mojż. 18, 22 określone jest to jako obrzydliwość, ale kara śmierci nie jest żądana. 1 Mojż. 19 znajdujemy opowiadanie, że Sodomiccy chcieli zgwałcić gości Lota (aniołów) (podobnie Sędziów 19, 3) i za to Sodoma została zniszczona. Z tego powodu homoseksualizm nazwano grzechem sodomskim i ścigano go śmiercią na stosie (w wiekach średnich). I apostoł Paweł nawet przyłącza się do takie-

go zdania (Rzym 1, 27). Tymczasem przy baczniejszym przeglądnięciu się obu opowiadaniem zauważymy, że poszło tu przede wszystkim nie o homoseksualizm sam, ale o z g w a ł c e n i e p r a w a g o ś c i n n o ś c i, święte zawsze, zwłaszcza u ludów pierwotnych. Wyraźnie czytamy w 8: „Nie czyńcie nic tym mężom, bo weszli p o d c i e ń d a c h u m e g o“, a Sędziów 19, 23: „Nie czyńcie tej złości, gdyż wszedł ten mąż do domu mego“. Jak na dłoni jest widoczne, że kara nastąpiła nie za homoseksualizm, ale za zgwałcenie prawa gościnności.

Że tej odmiany życia seksualnego Izrael nie potępiał bezwzględnie, widzimy z 1 Sam. 18, 1, gdzie jest mowa o miłości Jonatana do Dawida: „Dusza Jonatana spoiła się z duszą Dawidową i umiłował go Jonatan jako duszę swoją“. Odwzajemniał się mu Dawid i po śmierci przyjaciela tak płacze (2 Sam. 1, 26): „Bardzo mi cię żal, bracie mój Jonatanie, byłeś mi bardzo wdzięczny; większa dla mnie była miłość twoja niż miłość niewieścia“. Przypomina to bardzo stosunek Achillesa do Patroklesa w Iliadzie. St. Test. umiał się naogół pozytywnie ustosunkować do miłości, nawet w jej różnych odmianach, a więc i do przyjaźni serdecznej, a wypaczyli tu jego myśl komentatorzy, zboczeni przez swoje ograniczenie czy nawet sadystyczne usposobienie, łaknące kary śmierci. Wyjątek z 3 Mojż. 20, 13 jest wyjątkiem, potwierdzającym regułę liczniejszych innych miejsc.

Rasizm u Izraela.

„Nie ma nic nowego pod słońcem!“ Niemiecki rasizm szuka dla siebie mistycznej, religijnej podstawy; znajduje ją Rosenberg („Der Mythos des 20 Jahrhunderts“) w zdaniu: „krew jest dźwignią rasy a rasa jest formułą duszy (str. 23). Kubek w kubek to samo, co w St. Test.: „Dusza wszelkiego ciała jest we krwi jego i krew jest, która duszę oczyszcza“ (3 Mojż. 17, 11). Szczegółowe uzasadnienie tego p. 2 Nr. „Wolnej Myśli Religijnej“ pt.: „Moskwa czy Rzym? Berlin czy Jeruzalem? — Wolna Polska!“ (do nabycia w administracji, Kraków, ul. Straszewskiego 2, m. 7, cena 1 zł). Rasizm wydaje bezwzględne nakazy (sterylizacji) dla przestrzegania czystości krwi, rasy w imię najwyższego dobra a Izrael wydaje również takie nakazy, wycinania w pień całych miast zdobytych a nakaz ten wkłada w usta Boga swego, 5 Mojż. 7, 1—7: „Wytracisz je do szczytu... ani się zlitujesz nad nimi ani się spowinowacisz z nimi... Albowiem ty lud święty Panu; ciebie obrał Bóg, abyś mu był osobliwym ludem ze wszystkich narodów ziemi“. Jozua też wytracił zdobyte miasta (Joz. 10). Często jednak robiono

i wyjątki (5 Mojż. 21, 10—14) i brano sobie żony spośród niewiast wziętych w niewolę. 4 Mojż. 12 czytamy nawet o Mojżeszcu, że pojął murzynkę za żonę, przeciw czemu zbuntował się Aaron i Maryja. Bunt ten nie podobał się jednak nawet Bogu i poraził Maryję trądem...

Po powrocie jednak z niewoli babilońskiej obostrzono bardzo przepisy o czystości rasy i za Nehemiasza i Ezdrasza powpędzano bezwzględnie żony żydów, które ci sobie pobrali z obcych narodów (1 Ezdr. 10). I dziś ortodoksyjny Żyd, zakładając rodzinę, dba o czystość swej rasy.

Canticum (Pieśń Salomona).

Jako jedna z ostatnich ksiąg St. Test. powstało Canticum. Jest to pieśń nawskroś miłosna i jako taka została przypisana Salomonowi, znanemu miłośnikowi kobiet.

„Połóż mię jako pieczęć na serce swoje,

Jako naramiennik na ramię swoje!

Gdyż miłość jest mocna jako śmierć,

Twarda jako piekło jest namiętność;

Żar jej jako żar ognia,

Płomień jej jako płomień Boży.

Wody wielkie nie mogą ugasić miłości

Ani rzeki jej zatopić.

Jeśliby kto całe mienie swoje wydał na miłość,

Czy godzien za to nagany?“ (r. 8, w. 6—7).

(Nie wydane jeszcze tłumaczenie ks. Dr. Niemczyka, pastora krakowskiego).

*

St. Test. nieomal zaczyna się od słów: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie!“ a nieomal kończy pieśnią miłosną. Treść jego w niemalej mierze zajmują sprawy seksualne, ujęte z religijnego stanowiska. Ujęcie to jest **n a w s k r o ś p o z y t y w n e**. Podkreśla je mocno i największy prorok, Izajasz 45, 10: „Biada temu, który mówi ojcu, cóż płodzisz? a niewieście, cóż porodzisz?“ Jest to coś diametralnie przeciwnego nastawieniu buddyjskiemu.

Izrael już choćby dlatego nie mógł zrozumieć ascezy w rodzaju buddyjskiej, że cała jego religijność była i jest **n a s t a w i o n a n a m a t e r i a l n ą**, tuziemiską a nie duchową pozaziemiską **s t r o n ę b y t u**. Nawet Boga pojmował Izrael grubo materialniej niż Budha, który Boga tak uduchowił, że rozplynał się mu w nirwanie, jakimś stanie prawie nicości.

Nie znajdujemy też w St. Test. takiej wiary w życie po-zagrobowe, jako ją widzimy w N. Test. Kazn. Sal. 3, 19 ducha bydlęcia i człowieka na równi stawia: „A nie ma człowiek nic więcej nad bydlę!“ „Duch ten wróci się do Boga, który go dał“, 12, 7, ale z całej treści wynika, że z tym wróceniem się do Boga ztraca się osobowość człowieka. To też tacy Saduceusze, religijna arystokracja żydowska, wprost drwili z wiary w zmartwychwstanie i powoływali się tu na zakon (Mat. 22, 23).

Oczywista, że przy takim nastawieniu nie było po co wy-rzekać się przyjemności doczesnego życia, rozumie się i płciowego; tu asceza traciła swą najgłębszą podstawę a mogły opa-nowanie usprawiedliwiać poniekąd tylko względy rozumowe, społeczne i higieniczne.

Momenty ascetyczne na przełomie Starego i Nowego Testamentu.

Ale zjawiają się od czasu do czasu i w Izraelu jednostki, które Boga bardzo duchowo pojmują i całym żarem swej du-szy do tej idei przywierają i w jedności z Bogiem upatrują wyż-szy cel niż ziemską rozkosz — hedone. Ps. 73, 25 n. jest tego dobitnym wyrazem: „Kogóżbym innego miał na niebie? I na ziemi w nikim innym upodobania nie mam...“ A przede wszy-stkim owo przewielkie: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej siły swojej“, które jednak we wielkości swojej mu-siało dopiero czekać na wielkość duchową Chrystusa, by być należycie ocenione i w realny program ujęte przez zjednocze-nie z nim podobnież wielkiego: „Miłuj bliźniego swego jako sie-bie samego“. (Lev. 19, 18).

Również pod w p ł y w e m b u d d y z m u i d u a l i -s t y c z n e j r e l i g i i p e r s k i e j, uczącej o zaciętej wal-ce między dobrymi a złymi duchami, te pojęcia przenoszą się i na dziedzinę seksualną i zaczyna się gdzieniegdzie i u Izraela uważać i życie płciowe za zło samo w sobie. Dobitnym tego wy-razem jest Ps. 51, 7: „Oto w nieprawości poczęty jestem a w grzechu poczęła mnie matka moją“, a więc i małżeńskie połą-czenie uważa się tu za grzech, co przy staro-izraelskich poję-ciach było wprost niemożliwem. W 1 Sam. 21, 4 czytamy też, że sługom Dawida wolno by wziąć chleby poświęcane, „jeśli się tylko wstrzymali od niewiast“, a więc stosunek byłby tu uwa-żany za coś zanieczyszczającego. Ale dodać należy, że się asce-tyczne pojęcia nigdy nie przyjęły jako ogólna reguła u Izraela, nastawionego zawsze na kierunek materialnie religijny, pod-kreślający wartość i radość doczesnego a więc i seksualnego życia, na hedonizm.

Jedno tylko się ogólnie przyjęło, że na miejscu dawnej poligamii coraz więcej ustala się monogamia, jako więcej opatowana i etyczna forma pożycia małżeńskiego.

Później poprzez Aleksandrię daje się odczuwać silny wpływ filozofii grecko-platońskiej, która się przyczynia do uduchowienia religijnych pojęć Izraela. Wiara w życie pozagrobowe przyjmuje realniejszą postać w formie wiary w zmartwychwstanie. Reprezentują ją głównie Faryzeusze i przez to jedno przynajmniej zbliżają się do Chrystusa. Przez to życie doczesne a więc i płciowe zaczyna tracić na wartości a przybiera na znaczeniu życie wieczne, dla którego warto się umartwiać — otwiera się furтка dla ascezy, którą uprawiali Eseńczycy, sekta a raczej pewnego rodzaju bractwo żydowskie, które żyło we wspólnocie dóbr — komunizm — i odznaczało się wielką uczciwością i wstrzemięźliwością w życiu; żyli przeważnie w beżennym stanie.

Taki był u Izraela stan pojęć o seksualizmie, kiedy wystąpił Chrystus.

CHRYSTUS A ŻYCIE SEKSUALNE.

Mam tak wiele uwielbienia dla tej przewielkiej Postaci, tyle Jej życiowo zawdzięczam, że z drżeniem przystępuję do tego tematu i nigdy bym go nie ruszał, gdyby nie ta świadomość, że wielu przede wszystkim dlatego nie może się zbliżyć do Chrystusa, bo się im go przedstawia jako nierealnego fantastę i surowego ascetę; Chrystus jednak ani jednym ani drugim nie był, jego program jest nawskróś życiowy, mądry i pozytywny, pozytywny i wobec życia seksualnego.

Aby i to ostatnie w pełni zrozumieć, trzeba podać

krótką charakterystykę programu Chrystusowego.

Mówią pomniejszyciele Chrystusa, że on nic nowego nie przyniósł, że to już wszystko było w St. Test. i gdzieindziej. Oczywiście, że każdy człowiek bierze ze spuścizny wieków, ale zależy od tego, co bierze, jak to przetrawia i co pozostawia przetrawione po sobie, pomnażając tym dorobek ludzkości. W St. Test. była wielka myśl: „Będiesz miłował Boga...” a na innym zupełnie miejscu: „będziesz miłował bliźniego swego” a jeszcze na innym: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary”. Ale w gruncie rzeczy, były to tylko przebły ski m y ś l i, które jako drgnienia, przeczucia przeszły przez wielkie dusze. Nie zostały jednak przebły ski te ani przemyślane ani rozwinięte ani urzeczywistnione, owszem zostały one zapomniane, ba pogrze-

bane w gruzach formalistyki i krwawych ofiar. W praktyce nie było w St. Test. Boga Miłości — Ojca, ale był Bóg — Sędzia, Prawnik, lubujący się w karze krwawych ofiar.

Chrystus mocą Ducha swego usunął to rumowisko, uchwycił przebłyski wielkich prawd, przetrawił i spoił je w jedną, zwartą całość, miłość ku Bogu najściślej łącząc z miłością wszelkiego stworzenia (ważne to i ze seksualnego stanowiska) i w prostych, genialnych zdaniach podał całej ludzkości, a co najważniejsza, pokazał, jak się je urzeczywistnia we własnym życiu. „Zdumiewał się lud nad nauką Jego“ — uchwycił Jezus serce tego ludu. To co było tylko zarodkiem i do tego zaskorupiałe, to Jezus doprowadził do rozkwitu i zapoczątkował erę romantyzmu religijnego, jakiego nie znają dzieje.

Jak wielki to był Duch, widzimy nie tylko z tego, co potrafił zrobić z prostych rybaków, ale z tego, że nie zamknął drogi rozwoju: „Nie mogę wam wszystkiego powiedzieć, bobyście i znieść nie mogli... sami poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi... szukajcie, a znajdziecie!“ Żydzi w dogmatyzmie swym wszystko mieli już napisane, na talerzu podane, trzeba było tylko komentować, krajać i jeść. Chrystus powiada: szukajcie, pracujcie, poznawajcie sami, „większe nawet rzeczy ode mnie będziecie mogli czynić!“

Ważne to będzie dla nas i na polu dociekań o seksualizmie, bo nie mamy tu zamkniętej drogi, nie jesteśmy związani doktrynerstwem.

*

W St. Test. prawie wszystko ujęte jest z punktu widzenia narodu jako całości, jego interesów i jego mesjanizmu (rasizmu). Tu jednostka prawie że znikła. (Por. dzisiejszy rasizm, faszyzm, bolszewizm). Chrystus stoi na stanowisku indywidualizmu, jednakże uspołecznionego miłością bliźniego: „Większa będzie radość nad jednym pokutującym niż nad 99 sprawiedliwymi“. Opiera mocno ten indywidualizm przez podkreślenie wiecznej wartości duszy człowieka — „cóż da człowiek za duszę swoją“ (Mar. 8, 37). „Cóż mu pomoże, choćby cały świat zyskał a na duszy swej szkodził?“ Widzimy tu pewną styczność z Budhą, który, jakośmy powiedzieli, największą uwagę zwrócił na wewnętrzną siłę, jaźń człowieka. Jest tu jednak olbrzymia różnica pomiędzy Budhą a Chrystusem: podczas gdy Budha wewnętrznej siły człowieka używa do wyrwania siły życia w sobie z korzeniami, by zapobiec nowym wcieleniom, Chrystus przeciwnie, pojmując Boga jako Życie pracujące, twórcze — Miłość, żąda

czynu („ja pracuję“); do najwyższego życia idzie Chrystus nie przez zaprzeczenie, ale przez życie.

Przy tym nastawieniu nie ma u Chrystusa miejsca dla ascezy jako zaprzeczenia objawów życiowych, co jest ważne i dla życia seksualnego.

Sam nazywając się Synem człowieczym, podkreśla Jezus wartość człowieka, człowieczeństwo i podnosi je do wysokości synowstwa Bożego: „Bogowie jesteście a synami Najwyższego wy wszyscy jesteście“ (Ps. 8, 6 i Jan 9, 34) „O j c z e nasz...“ i wzywa człowieka, by był doskonałym jak Ojciec niebieski (Mat. 5, 48); przekreśla tu Jezus St. Test., gdzie człowiek z raju zostaje wypędzony za to, że chciał być jako Bóg.

Ukoronowaniem indywidualizmu jest wiara Jezusowa w nieśmiertelność indywidualnego ducha (znowu odmiennie od St. Test.). Widocznie, widząc rozwój człowieka ku coraz dalej idącej indywidualizacji (w przeciwieństwie do grupowego nastawienia innych stworzeń), musiał się pytać, czy ten pęd ma doznać nieoczekiwanego załamania i unicestwienia w śmierci? Po co on w takim razie jest u człowieka?!

Indywidualizm Chrystusowy jest bardzo ważnym zjawiskiem i ze względu na indywidualne (a nie grupowe tylko) prawa seksualnego życia człowieka.

*

Bardzo ważnym jest ujęcie przez Chrystusa problemu cierpienia. Hinduizm i St. Test. widzi w cierpieniu karę Bożą za grzech i ucieka przed nim. Uczniowie Jezusowi, widząc ślepego od urodzenia, pytają, kto zgrzeszył: on sam czy rodzice jego, że się ślepym narodził? Jezus odpowiada: ani rodzice ani on; ale „aby się okazały sprawy Boże na nim“ (Jan 9, 3) i uzdrawia go, okazując tu „sprawę Bożą“. Cierpienie to środek zmuszający nas do wyczerpania sił Bożych, w nas drzemających. Jest to więc pozytywne a nie pesymistyczne nastawienie wobec tego trudnego nadzwyczaj problemu. I poleca Chrystus: „Kto chce iść za mną, niech weźmie swój krzyż i naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24). W tym nastawieniu zwraca się Chrystus przede wszystkim do cierpiących, odkrywając w nich większe skarby ducha, które tam złożyło cierpienie, niż u ludzi opływających we wszystko.

Ponieważ życie miłości pełne jest zarazem cierpienia i poświęcenia i dla cierpienia wielu pesymistycznie na miłość się zapatruje i nastawia, przeto powyższe stanowisko Chrystusowe i tu ma swoje znaczenie. Nawet St. Test., zresztą tak pozytywnie wobec życia seksualnego nastawiony, w 1 Mojż. 3, 16 powiada: „Obficie rozmnożę boleści twoje i poczęcia twoje;

w bóleści rodzić będziesz dzieci“, a bóleści te są uważane tu jako kara za upadek niewiasty. Tymczasem 1 Tym. 2, 15 (idąc jeszcze po myśli Chrystusowej) mówi: „Niewiasta zbawiona będzie przez rodzenie dzieci... (oczywiście połączone z ich dobrym wychowaniem) — jeśliby została w wierze i miłości i świątobliwości z miernością“.

Niektóre uzupełnienia programu i nastawienia Chrystusowego podamy jeszcze później, ale z powyżej powiedzianego widzimy, że wniósł on w życie ludzkości nowe, potężne, niezniszczalne wartości, które snop nowego światła rzucają i na omawiany problem seksualizmu.

Przystępując do omówienia poglądów Jezusa na życie seksualne na postawie ewangelij, napotykamy odrazu interesujący dogmat o nadnaturalnym poczęciu Chrystusa z Ducha św. bez woli męża. Zauważymy, że stanowisko ewangelij nie jest tu bynajmniej jednolite.

Ewangelista Marek nie o nadnaturalnym poczęciu Jezusa nie mówi. Ewangelista Jan pisze tak: „Jezus, syn Józefa z Nazaretu“ (1, 45) i „izali ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy“ (6, 42). 1, 13 ewang. Jan nazywa wogóle ludzi wierzących „synami Bożymi, którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga narodzeni są“, tak jakby chciał przeciwstawić dogmatowi z ewang. Mat. i Łuk. tezę, że wszyscy są z Boga narodzeni, nie tylko Jezus.

Najobszerniej o nadnaturalnym poczęciu Jezusa mówi Łukasz (1, 26—38), Mateusz tylko krótko o nim wspomina a co ciekawe, znajdujemy u niego w rodowodzie Jezusa (1, 16) wzmiankę, że Józef, mąż Marji, pochodził z domu Dawida a przecież chodziło właśnie o wykazanie, że Jezus z tego domu pochodził, czyli musiał by być synem Józefa, inaczej nie był by k r w i Dawidowej.

Dogmat o nadnaturalnym poczęciu Jezusa powstał na podstawie mylnego tłumaczenia proroctwa Jez. 7, 14: „Panna pocznie i porodzi syna a nazwie imię jego Immanuel“. Proroctwo to wcale nie odnosi się do mesjasza, ale do narodzin potomka Achazowego, w 10. Dalej przez słowo panna, prorok miał na myśli wogóle niewiastę, która pocznie pierwotnego syna swego, ponieważ pierwotny dziedziczył tron; pierwotny zaś poczęty jest wtedy, kiedy niewiasta jest jeszcze panną.

Stąd dogmat, że Maria poczęła Chrystusa jako panna a wtedy ten cud nie mógł się inaczej stać jak przez Ducha św., myślano i stworzono to opowiadanie; gdyby ono odpowiadało

rzeczywistości, to niemożliwe, aby i ewang. Marek i Jan nie podali tak wielkiego cudu a oni o tym nic nie mówią.

Że dogmat ten nieznany był powinowatym samego Jezusa a więc i matce jego, o tym świadczy Mar. 3, 21: „A gdy o tym (pierwszych publicznych wystąpieniach Jezusa) usłyszeli jego powinni, przyszli, aby go pojмали, bo mówili, że odszedł od rozumu“. Powinni jego tu byli: matka i bracia (Mat. 12, 46) i nie sposób, aby coś podobnego mogło nastąpić, gdyby Marja była nadnaturalnie Jezusa poczęła!

Dogmat ten tak sprzeciwia się naturalnemu porządkowi rzeczy, że u niezliczonych rzesz o ten dogmat rozbijają się ich religijne przekonania i następuje zniechęcenie w stosunku do postaci Chrystusa a z tym i do głębokiej jego nauki. Dlatego to narażać religię na nieobliczalne straty z powodu dogmatów, które nie mają żadnego uzasadnienia ani w rozumie ani w prorocत्वach a wyniknęły tylko z mylnych tłumaczeń?

Zupełnie obojętną jest rzeczą, jaki jest początek danego człowieka, główną rzeczą, czym ten człowiek sam jest w charakterze i działalności swojej.

W związku z tym dogmatem powstały dalsze, późniejsze a mianowicie: jakoby Marja, matka Jezusowa, nie miała innych dzieci. Że Jezus miał braci i siostry, o tym wyraźnie mówi Mat. 12, 46, Marek 2, 31, Łuk. 8, 19, Jan 7, 5. Znajdziemy Mat. 12, 55 wymienione ich imiona: „Izali ten nie jest on syn cieśli? Izali matki jego nie zowią Marją a bracia jego Jakób i Jozes i Szymon i Judasz? A siostry jego izali wszystkie u nas nie są?“ Kościół rzymski mówi, że to nie są dzieci Marji, ale Józefa z pierwszego małżeństwa; nic o tym Biblia nie mówi, ale wyraźnie zestawia matkę ze synami i córkami.

W Ewang. Mat. 1, 56 znajdujemy ciekawe słowo, które nam rozwiązuje ten problem: „Józef nie uznał jej, aż porodziła pierworodnego“. W greckim oryginale te słowa brzmią: uk eginosken tzn. nie poznał jej, aż...

W Biblii wyrażenie to jest używane na małżeński stosunek 1 Mojż. 4, 1 „Potem Adam poznał Ewę, żonę swoją, która poczęła i porodziła...“, 1 Mojż. 19, 8 „mam dwie córki, które nie poznały męża“ i inne miejsca. A więc na tej podstawie Mat. 1, 25 musimy tłumaczyć tak, że Józef nie poznał Marji tzn. nie żył z nią małżeńsko, aż porodziła pierworodnego, ale potem ją poznał i żył z nią w małżeństwie, z którego byli wymienieni synowie i córki. Tłumaczenie „uznał“ jest tu więc mylne; jakżeż jej zresztą miał nie uznawać, skoro już była mu poślubiona a więc przy ślubie uznana została jako małżonka?

Powie ktoś: w takim razie Jezus był nieślubnym synem! Wcale nie, bo dopiero na podstawie tego opowiadania dogmatycznego o poczęciu Chrystusa przed ślubem powstała w szerebach przeciwników chrześcijaństwa złośliwa plotka, jako by Jezus był nieślubnym synem a ojcem jego miał być rzymski jakiś żołnierz gwałciciel i tę plotkę uwzględnia już ewang. Łuk. i Mat. i mówią, że to z Ducha św. było poczęcie. Tak nienaturalny dogmat spowodował takie zamieszanie.

Najprostszy i najoczywistszy jest tłumaczenie, że Jezus był pierworodnym synem z małżeństwa Józefa z Marją, z którego były i inne dzieci. Czyż pożycie małżeńskie jest grzechem?! Czyż małżeństwo i to zupełnie słusznie (o tym później) nie zostało podniesione na wysokość sakramentu?! Czy to uwłacza wielkości Chrystusa, że z małżeństwa wyszedł?! Czy to w czymkolwiek uwłacza i wielkości Matki Jezusowej, że żyła w małżeństwie? Cały ten dogmat jest dowodem, jak już w 40 lat po śmierci Chrystusowej, bo wtedy ewangelie powstały, zaczęły się szerzyć ascetyczne prądy, które jednak z Chrystusa nie wyszły.

Przez pow. wywoły absolutnie nie chcę obrażać świętych uczuć inaczey wierzących, ale idzie o tych, którzy dla nie naturalności różnych dogmatów zupełnie od wiary odpadają. Dajmy im naturalnego Chrystusa, naturalną pokażmy Marję — Matkę a lepiej na tym i religia wyjdzie.

Sądzę, że naturalny kwiat zawsze jest nam żywym, bliższym i miłszym niż sztuczny!

Porównujemy Chrystusa z naturalnym kwiatem. Przyjmy się więc teraz bliżej,

Jak się Jezus rozwijał w kwiecie swego wieku,

kiedy to u wszystkich ludzi na pierwszy plan wybijają się zagadnienia seksualne. To, co teraz podaję, są to oczywiście przypuszczenia, oparte jednak na źródłach ewangelicznych.

Jezus przechodził okres swojego dojrzewania cielesnego i dziwne uczucia nurtowały jego głębię. Nie ogarnęły go jak innych kwestie seksualne, owszem cała siła tego przemożnego popędu kierowała go nie ku sprawom cielesnym, ale religijnym, jak się to niekiedy u geniuszów religijnych zdarza.

Całą siłę miłości skierował ku Bogu. Popęd seksualny przynosi w najgłębszej swej istocie umiłowanie tego, co piękne, co dobre, co prawdziwe; falsyfikatów, sztuczności nie lubimy, bo natura intuicyjnie chce stworzyć typy najdoskonalsze. Zwykły śmiertelnik uosobienia tego wszystkiego bez ustanku szuka wśród ludzi; Jezusa owo naturalne umiłowanie piękna, do-

bra i prawdy przemożną siłą niosło w kierunku źródła piękna, dobra i prawdy, w kierunku Boga. Otwierały się mu głębie najgłębszego przykazania zakonu: „Będziesz miłował Pana, Boga twego z całej duszy swojej, z całego serca swego...”

W ewang. Łuk. r. 2 znajdujemy opowiadanie o 12-letnim Jezusie w świątyni, gdzie nad mądrością jego w sprawach religijnych zdumiewali się kapłani, co jest rzeczą zupełnie możliwą.

Tu dojrzewający Jezus stawiał pierwsze samodzielne kroki, opuszczając towarzystwo rodziców. Kroki takie po powrocie do domu zaczęły się mnożyć. Nieraz w tym okresie Jezus znikał z domu i godziny, ba dnie i noce spędzał na samotności, wypełnionej modlitwą. Wnioskować to możemy z tego, że i później tak postępował, jak zgodnie podają wszystkie ewangelie. Nie brakowało przy tym pewnie i zachwytów i uniesień, ba ekstaz religijnych i widzeń, które jednak z latami przezwyciężał trzeźwą myślą religijną, co zwłaszcza w czasie jego publicznej działalności tak dodatnio u niego występuje.

Okres młodości Jezusa miał jednak u Jezusa pewnie charakter pewnego mistycyzmu, który spowodował uczucie zupełnego zlewania się duszy jego z Bogiem; poczuł się jedno z Nim (późniejsze: „ja i Ojciec jedno jesteśmy, ewang. Jana 10, 30).

Zrozumiał, że jeśli życie religijne się ma w człowieku rozwinąć, to człowiek musi odczuć, że Bóg jest w nim a on w Bogu, że musi w ten sposób nastąpić ścisła społeczność — „Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu a Bóg w nim“ (1 Jana 2, 16).

Religijny mistycyzm u Jezusa był prawdopodobnie połączony z o b j a w a m i m e d i a l n y m i, które bardzo często stoją w ścisłym związku z siłą seksualną, z której obudzeniem i rozwojem następuje i wzmożony rozwój sił duchowych. Jezus miał bezsprzecznie dar jasnowidzenia; wiele jego „cudów“ znajduje naturalne wytłumaczenie w mediumizmie, w tych przepotężnych siłach duchowych, tak mało jeszcze zbadanych i tajemniczych, które jednak bezsprzecznie istnieją. Siły te obudziły się w Jezusie w okresie jego dojrzewania i obok innych przyczyn spowodowały może u niego też poczucie jego misji, jego m e s j a n i z m u, który go popchnął do działania.

Wstęp do tego działania nosi c h a r a k t e r a s c e t y c z n y: Jezus przez 40 dni pości na puszczy i jest „kuszony od diabła“. Eweng. Jan nic o tym nie wspomina. W każdym razie w późniejszym życiu, podczas działalności swojej Je-

zus nie a nie nie przypomina religijnych ascetów, owszem żyje jak każdy inny człowiek, tak że go nieprzyjaciele nazwali nawet „obżercą i pijanicą wina“ (Mat. 11, 19), bo nie był zwolennikiem ich obłudnego ascetycznego systemu.

Ciekawą jest rzeczą, że w kuszeniach Jezusa występuje tylko pokusa chleba, sensacji (cudu) i władzy a p o k u s y s e k s u a l n e j w c a l e n i e m a, „która przecież w pokuszeniach prawie wszystkich „świętych“ tak wielką odgrywa rolę. Kobieta w życiu Jezusowym nie odgrywa żadnej roli. Jan 4, 27 „uczniowie dziwią się, że z niewiastą mówił“ tzn. sam na sam z nieznaną niewiastą, bo poza tym usługiwały mu niewiasty znajome, ale sam na sam przebywania z niewiastą nieznaną widocznie zwykle unikał.

Czytałem raz bardzo śmiałe i dziwne zdanie, że Jezus chyba musiał mieć skłonności homoseksualne, skoro nie zajmowała go kobieta jako taka. Przytaczano takie dowody, jak (Mar. 10, 21) o owym pytającym się o drogę zbawienia, na którego Jezus spojrzawszy, — „rozmiłował się go“; albo też opowiadanie o uczniu Jezusowym, Janie, — „którego miłował Jezus i który się położył na łonie Jezusowym“ (Jan 13, 23). Każdy wietrzy u drugiego te same właściwości, jakie ma sam — stara to prawda; można to przypuścić i o powyższym podejrzeniu. Jakkolwiek i homoseksualne skłonności nikomu nie uwalczają, mieli je przecież z natury swej tacy ludzie jak Sokrates, Michelangelo i wielu innych, to jednak przytoczone dowody absolutnie nie wytrzymują krytyki. Przecież czytamy o Jezusie w tym samym rozdziele (Jan 13, 1): „umiłowawszy swoje, aż do końca umiłował je“, jest tu więc mowa o wyższej, ideowej miłości a nie skłonnościach seksualnych. Te Jezus, jak wykażemy za chwilę, sublimował, przetwarzał swą potęgą ducha na inny rodzaj uczuć, uczuć ideowych.

Tu zrozumiemy i s t a n o w i s k o J e z u s a w o b e c w ł a s n e j m a t k i i r o d z i n y, na pierwszy rzut oka zdawało by się szorstki, ba niewłaściwy. Kiedy Jezusowi matka jego zwraca uwagę, że goście weselni nie mają wina, odpowiada: „Co ja mam z tobą, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja“. Kiedy Jezusowi mówią, że matka i bracia czekają na niego na dworze, odpowiada, wskazując na uczniów swoich: „Oto matka moja i bracia moi! Kto czyni wolę Bożą, jest bratem moim i siostrą i matką“ (Mat. 12, 49). Ba mówi: „Kto miłuje ojca albo matkę, syna albo córkę nad mię, nie jest mię godzien“ (Mat. 10, 37). Na pierwszy rzut oka zdaje się więc, jakoby Chrystus przekreślał więzy rodzinne a prawie pewnym się nam to wydaje, kiedy mówi: „Przyszedłem, abym rozerwa-

nie uczynił między synem a ojcem, córką a matką..." (Mat. 10, 35). Tam gdzie St. Test. tak mocno podkreślał momenty rodzinne, rodowe i narodowe, Chrystus zdaje się tu to wszystko nieomal zrywać.

Ale to jest właśnie u Chrystusa ów charakterystyczny rys indywidualizmu ideowego, gdzie człowiek dla wyższej idei, przekonawszy się o prawdzie, idzie za nią, nie bacząc na nic; tu pęd ducha potężniejszy jest od więzów krwi i ciała, tu rodzina ideowa więcej znaczy od rodziny krwi. Można nieraz jedno z drugim szczęśliwie pogodzić i winno się ze wszystkich sił do tego dążyć i Chrystus pozyskał potem i matkę i braci, wszystkich zrazu niechętnych, dla swej idei; nie zawsze jednak jest to możliwe i wtedy następuje rozerwanie, które tu Chrystus poprostu tylko stwierdza, gotów nie cofnąć się przed nim w razie konieczności. Oczywiście nie ma tu mowy o zaniedbaniu powziętych już zobowiązań rodzinnych, wszak słowo dane u Chrystusa jest święte.

Jak Jezus duchowo był silnym, by uczucia rodzinne, seksualne (które u niego z pewnością były, wszak był pełnym, normalnym człowiekiem) sublimować, przetwarzać na uczucia wyższe i nie mówić i nie myśleć o sprawach seksualnych, widzimy i z tego, że o r z e c z a c h s e k s u a l n y c h Chrystus mówił b a r d z o m a ł o. Nie uważał on widocznie tej dziedziny za najważniejszą, i pod względem moralnym! Ileż natomiast mówią, ba wprost brodzą w tych rzeczach najróżniejsi moralizatorzy „religijni“. Chrystus ani nie miał czasu na brodzenie w tych sprawach, jako go mają zanadto najróżniejsi święci kazuiści. Wdzierają się oni w najgłębsze tajniki serc ludzkich, odtrącając przez to na zawsze całe fałangi ludzi od spraw religijnych!

Chrystus widział przede wszystkim materialną i duchową nędzę człowieka i ta zajęła całą jego uwagę; na co innego nie miał czasu. Uważał też zupełnie słusznie, że przede wszystkim trzeba wzmocnić ducha człowieka, odrodzić go wewnątrz a wtedy on już sam da sobie radę — i na polu seksualnym. Trzeba się człowiekowi nastawić na inną falę a wtedy nie będzie już słuchał złych podszeptów. Dlatego wołał też Chrystus: metanoejte — odmieńcie ducha swego, odródcie się; źle zostało to słowo przełożone na : pokutujcie (od pokutać, posypać się popiołem) podkreślające więcej zewnętrzną oznakę żalu a nie zmianę nastawienia człowieka.

*

Ponieważ słów Chrystusowych o rzeczach płciowych mamy mało, to też musimy je brać na wagę złota i rozważyć

wszechstronnie, aby im gwałtu nie zadać, ale uzyskać możliwie wierny obraz poglądów Chrystusowych o interesującym nas tu zagadnieniu.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że Chrystus nie przekreślał St. Test. seksualnego pozytywu. Przecież „przyszedł nie rozwiązywać zakon, ale wypełnić“ (Mat. 5, 17). Życie seksualne uważa i on za „wolę Bożą“. Używa wyrażenia: „co Bóg złączył“ i najwyraźniej ma tu na myśli i cielesne połączenie: „I będą dwoje jednym ciałem“, (Mar. 10, 8). Czyż mógł on, który dzieci tak miłował, sam będąc zawsze wielkim Dzieckiem, uważać życie płciowe za coś złego samo w sobie? Nie mógł tego uczynić i ze względu na swą wiarę w Boga, który przecież dał człowiekowi ten popęd jako siłę twórczą!

Ale do hedonizmu i materialnie religijnego nastawienia Izraela wnosi Chrystus potężny prąd spirytualizmu, uduchowienia, sam będąc najpotężniejszym homo spiritualis, jakiego znają dzieje. To uduchowienie, którego załączki i pojedyncze objawy znachodzimy w St. Test., Chrystus doprowadza do pełni rozkwitu: Boga pojmując jako Ducha. „Bóg jest duch a ci, którzy Go chwala, powinni Go chwalić w duchu i prawdzie“, Jan 4, 24. Duch człowieka jest nieśmiertelny i czymś tak ważnym, że dla sprawy ducha wszystko trzeba poświęcić: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał a na duszy swej szkodował! (Mat. 16, 26). Jest to coś innego niż materialna religijność St. Test.

Spirytualizm Chrystusowy nie jest jednak pokroju filozoficznego, platonicznego ani pozaziemskiego, ale nawszkroś realnego. Tu Chrystus jest znowu synem swego materialnie praktycznego narodu. Chrystus chce na ziemię sprowadzić królestwo Boże; chce, by tu na ziemi było dobrze! Chrystus był realnym spirytualistą. Dlatego chciał, by duch był siłą i w życiu seksualnym. Sam tego dał najpotężniejszy przykład: jego potężny duch wziął w całkowitą władzę jego życie seksualne.

*

Bardzo charakterystyczne są tu słowa Chrystusowe, Mat. 19, 12: „Są rzezańcy(którzy się tak z żywota matki narodzili — fizycznie aseksualni; — są też rzezańcy, którzy przez ludzi są urzezani — eunusi; — są też rzezańcy, którzy się sami urzezali dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje! Nie wszyscy pojmują tę rzecz, ale tylko ci, którym to dano“. Przez ostatnich Chrystus rozumie takich, którzy dla tym większej energii w pracy duchowej zrezygnowali z życia

seksualnego i do takich Chrystus napewno należał. Nazwałbym ten typ duchowo asekualnym, w odróżnieniu od typów fizycznie aseksualnych.

Duchowy aseksualizm jest zjawiskiem rzadkim, ale nie ponadnaturalnym, owszem natura sama stwarza niekiedy takie typy.

Jest bowiem w naturze jakaś wyższa siła, wyższa Myśl! Istnieje w niej gospodarka nie tylko ściśle fizyczna, ale i duchowa. Przecież i nasz własny duch i rozum i nasz idealizm należą również do tej przyrody! Nie możemy nieraz znaleźć okularów a mamy je na własnym czole. Natura dba również o rozwój duchowej gospodarki i stwarza od czasu do czasu przepotężne typy duchowe, które całą energię ciała obrócić mogą w kierunku duchowym. Siła seksualna ma bowiem to do siebie, że choć jest siłą żywiołową, to jednak może być opanowana. Bez jedzenia i picia człowiek nie może żyć, ale może istnieć bez zaspokojenia płciowego, co więcej organizm pod wpływem siły woli przerabia siłę seksualną na inne siły organiczne a przede wszystkim wzmacnia nią duchową twórczość człowieka. Kiedy dużo myślimy albo cierpimy, zapominamy o płciowości.

Do pewnego stopnia można powiedzieć, że w przeciwstawieniu do kobiety, która z natury cała jest nastawiona na miłość (panseksualizm), to natomiast prawdziwy mężczyzna z natury więcej nastawiony jest na myśl i pracę, nie jest trubadurem (o tym więcej później). Ma fizjologiczne potrzeby seksualne i o ile je zaspakaja naturalnie, to wiele poza pewnymi okresami o miłości nie myśli; w pewnym więc stopniu jest duchowo aseksualnym. Chrystus musiał być typem nawskroś męskim, aktywnym (mamy wiele na to dowodów) i nawet chwilowe fizjologiczne potrzeby potrafił siłą ducha swego skierować w inną stronę, był typem w całej pełni duchowo aseksualnym, „urzezał się dla królestwa niebieskiego“.

U człowieka nie dość silnego duchem poskromiona płciowość powoduje nieraz i zaburzenia nerwowe; bohater ducha natomiast może po dłuższym ćwiczeniu opanować płciowość bez szkody i stać się z czasem typem duchowo aseksualnym. Nie zostawia taki po sobie potomstwa, ale pomnaża niepomniernie dorobek duchowy ludzkości. Gdyby się tacy życiu seksualnemu oddawali, to wprowadziło by ono w ich duszę rozdzwięk, niesmak, obrzydzenie dla siebie i drugih i zwichnęło by ich szczytne przeznaczenie. Wysoko takich należy cenić, ale z drugiej strony powinni i oni zrozumieć, że nie wszyscy z natury są do tego stworzeni, że owszem sztuczne naśladowanie takiego

wzoru przez ludzi niestworzonych do takiego życia powoduje wynaturzenia, niezdrowy ascetyzm, który już tyle złego nabroił w religiach. Mogą sobie tacy wziąć za wzór Chrystusa, który sam będąc z natury duchowo aseksualnym, jednak wyraźnie dodaje: „nie wszyscy pojmują tę rzecz, ale tylko ci, którym to id a n o“.

Chrystus był bystrym obserwatorem natury i nie mogło to ująć jego uwagi, że właściwości seksualne człowiek przynosi już z sobą na świat i tylko do pewnego stopnia można je zmienić przez długie ćwiczenie i tę zmianę przekazać nawet dalej potomstwu. Ale w głównych podstawowych zarysach człowiekowi właściwości seksualne dawane są już w kolebkę. I dlatego nie wymaga od nikogo, by przekreślił swe życie płciowe.

Powie ktoś na to: a przecież Chrystus od uczniów swoich żądał, by opuścili żony swoje i poszli za nim. Ale posłuchajmy co o tym sam Chrystus mówi. Mar. 10, 29—39: „Nikt nie jest, kto by opuścił... żonę albo dzieci dla ewangelii, żeby nie miał wziąć stokrotnie tego t e r a z w t y m c z a s i e a w przyszłym wieku żywota wiecznego“. Chrystus tak silnie podkreślał nieraz konieczność dotrzymania danego słowa, że nie mógł on od nikogo żądać zerwania umowy małżeńskiej, żądał natomiast, by sprawę Bożą stawiać ponad dom i kto tak postąpi, ten i żonę „stokroć“ więcej zyska tzn. przez głębokie religijne życie tym więcej się z nią zespoli i to „teraz, w tym czasie“, tzn. tu na ziemi.

Piękną ilustracją do tego może nam być Winicjusz i Ligia z „Quo Vadis“ Sienkiewicza. Ligia widzi, że Winicjusz pąta do niej tylko zmysłową namiętnością i że mogła by się stać narzędziem tylko jego zmysłów; dla Chrystusa ucieka przed nim; ale tym właśnie zyskuje go stokrotnie więcej, bo zyskuje jego duszę dla siebie i dla Chrystusa i łączy się z nim w najpiękniejszym, najgłębszym związku.

Że Chrystus nie żądał od apostołów zerwania dla niego małżeństwa, to możemy pośrednio wnosić z notatki, „że wiele kobiet chodziło za Jezusem i usługiwało mu“ (Mat. 27, 55). Mogły pomiędzy nimi być przede wszystkim i żony apostołów. Zresztą ci nigdy nie mieli daleko do domu i mogli nieraz zaglądać do swych rodzin. W każdym razie po śmierci Chrystusowej apostołowie, razem z Piotrem i bracia Pańscy w podróżach swoich wodzili z sobą żony swoje (I. Kor. 9, 5) a nie czynili by tego, gdyby tego Chrystus był żądał za życia swego.

Nie żądał Chrystus bynajmniej, by dla niego ktoś wyzekał się życia naturalnego. Genialny rosyjski pisarz, T o ł-

s t o j twierdzi, że najwyższym seksualnym ideałem, który Chrystus stawia, jest bezwzględna seksualna czystość, zupełna abstynencja i powołuje się przede wszystkim na objaśnione już słowa o rzezańcach z Mat. 19, 12 a potem na Mat. 5, 27—32: „Słyszeliście, iż rzeczowo starym: nie będziesz cudzołożył. Aleć ja wam powiadam, iż każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już z nią cudzołóstwo popełnił w sercu swoim. Jeśli cię tedy oko twoje gorszy, wyłup je i zarzuć od siebie! Albowiem pożyteczniejsze jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich a wszystko ciało twoje nie było wrzucone do ognia piekielnego... Zasię rzeczono: ktokolwiek by opuścił żonę swoją, niech jej da list rozwodny. Ale ja wam powiadam: Ktokolwiek by opuścił żonę swoją — o p r ó c z p r z y c z y n y c u d z o ł ó s t w i e; źle przetłumaczono: „na niewiastę“, winno szczoną pojął, — cudzołoży.“ Przede wszystkim trzeba podkreślić, że w całym tym ustępie Chrystus m ó w i t y l k o o c u d z o ł ó s t w i e; źle przetłuczono: „na niewiastę“, winno być „na mężatkę“; Jezus nie ma więc absolutnie na myśli zakazu życia płciowego wogóle. Zresztą widzieliśmy już, że tego życia wcale nie potępiał, owszem używał na nie wyrazu „Bóg złączył“. To złączenie dokonuje się najpierw za pomocą oka, które przecież za to, co nie jest grzechem samym w sobie, nie może zostać wyłupione.

Natomiast w całej pełni powyższe słowa odniesione być muszą do małżeństwa i następującego w nim nieraz cudzołóstwa. C h r y s t u s m a ł ż e ń s t w o s t a w i a ł b a r d z o w y s o k o. Tołstoj mówi, że Chrystus nie ustanawiał wogóle małżeństwa jako sakramentu; nie ustanawiał, bo je już widział ustanowione. (Mat. 19, 4). Oczywiście nie ma tu mowy o jakimś kościelnym ślubie ani „nierozzerwalnym sakramencie“, (kościół wtedy nie było), ale o naturalnym ślubie, którym jest m i ł ó ś ć. Gdzie dusze się połączą — bo przez Boże połączenie rozumie on przede wszystkim zespolenie ducha, wżdyć Bóg jest Duchem — a potem nastąpi zbliżenie zmysłowe, tam jest małżeństwo. Słowo tu dane jest czymś świętym, jako wogóle Chrystus dane słowo uważał za święte (Mat. 5, 37) a cóż dopiero w tak ważnej kwestii życiowej, jak małżeństwo. Podeptanie tego słowa jest równoznaczne z narażeniem się na ogień piekielny, jakim są i gorzkie wyrzuty sumienia i bolesne tragedie życiowe i potępienie uczciwej opinii społecznej. Z tego jednak nie wynika, by ludzie nie mogli sobie obopólnie, dobrowolnie zwrócić danego słowa i rozejść się w zgodzie. Słowo małżeńskie może też zawierać w sobie różne odcienia, zależnie od obopólnej umowy. Co jednak według Chrystusa, i to zupeł-

nie słusznie, jest niedopuszczalne, to jednostronne, fałszywe łamanie słowa, to co nazywamy *zdradą*.

I mówi Chrystus, *wystrzegaj się zdrady małżeńskie j* jak *piekielnego ognia!* Miej tu na uwadze już oko swoje. St. Test. mówi: nie pożądaj żony bliźniego swego! Chrystus pożądliwość tę widzi tu wyrażoną w oku. Pewnie nie ma tu na myśli spoglądnięcia z upodobaniem na cudzą żonę, boć wtedy musiała by ona wogóle nosić zasłonę, jak u muzułmanów. Ale jest ten wzrok lubieżny, kuszący, hipnotyzujący, który wnosi niepokój wewnętrzny do duszy i już tym samym podważa małżeństwo czyli jest cudzołóstwem.

Przed nim to właśnie w tych słowach Chrystus przestrzega, mówiąc: „kto patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, cudzołóstwo z nią popełnił!“, ale nie ma tu na myśli życia seksualnego w ogólności, tylko rozbijanie małżeństwa.

Jak wysoko Chrystus cenił wierność małżeńską, to wynika i ze słów, Mar. 10, 9: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!“

*

Ale i tu Chrystus nie był doktrynerem małżeństwa; ponad doktrynę i literę stawiał on zawsze życie. „Sabat dla człowieka jest uczyniony a nie człowiek dla sabatu.“ (Mar. 2, 27). Małżeństwo dla człowieka jest uczynione a nie człowiek dla małżeństwa. Gdzie małżeństwo przestało być Bożym połączeniem a stało się zgorszeniem, zwłaszcza dla dzieci — boć przecież najważniejszym celem małżeństwa jest wychowanie dzieci — tam następuje

Rozwód.

Mówi o nim Chrystus najwyraźniej w cytowanym powyżej ustępie, jako też i u Mat. 19, 3—9, gdzie wyraźnie cudzołóstwo jest podane jako przyczyna rozwodu a jeśli zważymy, że Chrystus przez cudzołóstwo rozumie i wewnętrzne odpadnięcie jednego od drugiego (rozbijanie małżeństwa przez lubieżny wzrok), tedy widzimy u niego rozsądne zdanie o tym ciężkim zagadnieniu.

Kościół rzymski, stojący na stanowisku doktryny absolutnej nierozzerwalności małżeństwa, powołuje się na Mar. 10, 2—12 i I. Kor. 7, 10—11, gdzie nie ma wymienionego cudzołóstwa jako przyczyny rozwodu. Podkreślić należy, że w tym samym rozdziale ap. Paweł w w. 15. dopuszcza rozwód pomiędzy chrześcijańską a pogańską stroną i wypowiwada wielkoduszne słowa: „Nie jest niewolnikiem brat albo siostra w ta-

kowych rzeczach, ale ku pokojowi nas Bóg powołał". Zostawał by więc tylko ewang. Marek, jako jedyne miejsce, mówiące o absolutnej nierozzerwalności małżeństwa. Jest to za mało na inne miejsca a przede wszystkim na to, że Chrystus nie był doktrynerem, ale prawo życia stawiał na pierwszym miejscu. Nie mamy zresztą i u ewang. Marka powiedziane, by to „Boże połączenie“ bezwarunkowo rozciągać się musiało na całe życie. Mamy tylko upomnienie, by człowiek nie dążył do rozbicia małżeństwa, szanował je, wystrzegał się podeptania go; ale życie przynosi nieraz różne komplikacje, które muszą być nieraz uwzględnione. Zresztą kościół katolicki również de facto rozwodzi, tylko nazywa to u n i e w a ż n i e n i e m m a ł ż e ń s t w a, jakoby ono nigdy nie było zawarte, co jednak gorsze jest niż rozwód, bo wtedy urodzone już dzieci są nieślubne a przy rozwodzie zachowują prawa ślubnych. Jest to więc ciężka krzywda dla niewinnych dzieci.

Słuszna, że rozwód może być tylko wyjątkiem; jasno wynika to ze wszystkich powyżej cytowanych miejsc. Liczne rozwody są nieszczęściem, świadczącym o gangrenie społecznej. Idealem seksualnego życia na ziemi pozostanie dobrane małżeństwo. Chrystus mówi (Mat. 19, 8), że „z początku nie było tak“, tzn. nie było rozwodów. Na dnie serca ludzkiego zawsze było pragnienie idealnej miłości. Widzimy to bardzo wyraźnie u młodzieży, która zawsze marzy o idealnej miłości i ten ideał powinien być zawsze jak najwięcej pielęgnowany i szanowany, ochraniający przez religię, prawo, zwyczaj. Ale tę ochronę widzę też właśnie w rozwodzie jako wyjątku — przezeń, jako przez kanał odpływowy może z tej Bożej świątyni najświętszej odpływać to, co tam nieczystego naniosła fala słabości ludzkiej.

Oczywiście, że są wyższe drogi tego oczyszczenia niż rozwód — wzajemna wyrozumiałość i przebaczenie, pojednanie, które zwłaszcza ze względu na dzieci powinno następować i to jest przede wszystkim droga Chrystusowa, Mat. 18, 22: „Nie siedem, ale siedemdziesiąt siedem kroków przebaczać“.

Ale nie zawsze to przebaczenie, ku dalszemu pożyciu idące, w ludzkich warunkach jest możliwe i wtedy nie ma innej rady, jak rozejście się.

*

Ważnym byłoby teraz pytanie, jakie są p r a w a r o z w i e d z i o n y c h dla cudzołóstwa co do zawarcia nowego małżeństwa? Chrystus mówi: „Kto by opuszczoną pojął, cudzołoży“. (Mat. 5, 32). 5 Mojż. 24, 1—4 pozwala opuszczonej wyjść za innego męża, ale zabrania zejścia się pierwotnym małżonkom, o ile zawarto już wtórne małżeń-

stwo. Chrystus zaś nie ogranicza praw męża, ale rozwiedzionej zabrania ponownego małżeństwa.

Jest tu więc wyraźne upośledzenie niewiasty w stosunku do mężczyzny. Ale pytam się, czy nie jest to pod pewnym względem życiowe? Zdaje mi się, że kobieta cudzołożna nie potrafi być dobrą matką i opiekunką ogniska domowego, ale zawsze je rozbijać będzie namiętnością swoją; o d k o b i e t y g ł ó w n i e z a l e ż y t r w a ł o ś ć o g n i s k a, którego ona jest westalką. Dobra i wierna żona zawsze jeszcze prędzej niewiernego męża naprawi niż naodwrot.

Kobieta bowiem jest cała z natury nastawiona na miłość; przecież jej musi starczyć miłości dla męża i dzieci, dla tego ona cała żyje miłością i nieraz chciała by wszystko ściągnąć do swojej zmysłowości i cielesności. Jest ona nieraz pod tym względem wprost niebezpieczną dla mężczyzny i już nie jednemu podcięła skrzydła do podniebnego lotu!

Mężczyzna tymczasem obok miłości ma przede wszystkim pracę na myśli, którą mu natura wyznaczyła dla utrzymania rodziny. Z tego powodu kieruje nim więcej myśl, rozsądek, przedsiębiorczość. Mówiliśmy już, że wielu mężczyzn wprost czasu nie ma na miłość; objawia się ona u wielu tylko wybuchowo, chwilowo, ale nimi nie owłada w całości. Jest wielu mężczyzn, którzy prawie nie znają miłości; są u nich fizjologiczne potrzeby seksualne, ale nie ma duchowego nastawienia na miłość.

Trubadurami miłości są przeważnie albo zniewieścieli albo nie mający nic innego do roboty. U kobiety rzecz ma się naodwrot — ona cała żyje miłością.

Skutkiem tego, jeśli jej podstawowym założeniem jest skłonność do seksualnych zmian, jeśli nie jest typem monogamicznym, tedy lepiej, żeby — już raz rozwiedziona — powtórnie pełnego małżeństwa nie zawierała.

Chrystus był mądrym obserwatorem życia i stąd też jego zdanie: „kto by opuszczoną pojął, cudzołoży“.

Ale trzeba i to uwzględnić, że i między mężczyznami są typy niemonogamiczne i dla tego zajmę później w tej sprawie trochę odmienne stanowisko i wykazę, że ludzie, którzy się do małżeństwa, wychowującego dzieci, wcale nie nadają, w ogóle nie powinni się pobierać w pełne małżeństwo, ale żyć tylko w pewnego rodzaju półmałżeństwie bez płodzenia dzieci, bo te tylko w zdrowym małżeństwie mogą się wychowywać. Dla tego też sędzę, że winni cudzołóstwa, czy mężczyzna czy kobieta nie powinni więcej zawierać pełnych małżeństw.

Ale trudno tu w ogóle generalizować; zresztą i u naj-

lepszych charakterów zachodzić mogą chwilowe upadki, które nie powinny zaciążyć na całym życiu. Jest to i stanowisko Chrystusowe. Ponad wszystkie reguły seksualne Chrystus stawia najwyższą regułę: **miłość człowieka, człowieczeństwo.**

Nie jest to ta miłość, która roztkliwia się nad biedakiem i przez źle pojęte miłosierdzie, z jego upokarzającą jałmużną, dziadów i niedołęgów stwarza, ale miłość, która pełna jest **w y r o z u m i e n i a** i nawet w najbardziej upadłym, i w nieprzyjacielu, widzi i miłuje godność człowieka, budzi ją i uczy, jak żyć i stać się nowym człowiekiem.

Mamy tego u Chrystusa wzruszające przykłady i w wypadkach seksualnych grzechów: Jan 8, 3—11, Łuk. 7, 36—50, Jan 4, 17—18.

Jan, 8, 3—11: Faryzeusze, dbający o społeczną moralność, by się snąć bez niej gmach społeczny nie zawalił!, żądają od Chrystusa, by zadokumentował swoją moralność i pomógł im ukamionować cudzołożnicę. Znają jego serce i wiedzą, że tego nie uczyni, ale chcą jego „niemoralność“ wykazać przed ludem.

Według zakonu Chrystus powinien był pierwszy kamieniem na nią rzucić — był by moralistą. Ale on wobec tych niemoralnych moralistów wołał być niemoralnym i kazał tym, którzy są bez winy, najpierw kamieniem rzucić. I dał po wiek wieków przepiękny przykład prawdziwej moralności a biednej niewieście, Marji Magdalenie, szarpanej przez „siedem diabłów“ zmysłowości, wskazał przez swoją ludzkość drogę do człowieczeństwa!

*

Równie pięknym jest miejsce Łuk. 7, 36—50: „Odpuszczono jej wiele grzechów, gdyż wiele umiłowala“, mówi Chrystus. Swym wzrokiem jasnowidzącym wgląda on wgląd serca i życia cudzołożnej niewiasty i widzi, że ta niewiasta, wzgardzona i kopana, w gruncie rzeczy szlachetne ma serce, ba, że wiele i dobrego czyniła.

Słyszałem, że niejedna prostytutka lepsze ma niekiedy serce od świątobliwych istot; nie znajdziesz u tych ostatnich często nic więcej oprócz „świętego“ egoizmu, który siebie umartwia dla własnego zbawienia a nie znajdziesz u nich miłości bliźniego ani krzty a więcej jej podobno u tych istot kopanych, które nieraz tylko z nędzy upadają, aby utrzymać niekiedy nawet umiłowane swe dzieci. Nie bronię absolutnie prostytucji, którą uważam za jedno z największych nieszczęść ludzkości, wiem też, że pomiędzy jej ofiarami większość stanowią istoty niegodne; pomówimy o tym później, ale są wy-

jątki i z tych tu dają tylko ilustrację żywą do powyższego opowiadania, wykazującego wielkość Chrystusową.

Chrystus, wglądając tu wgląb serca, odkrywa człowieka i pomaga mu do wyzwolenia się — gdzie człowiek, tam Chrystus, a gdzie Chrystus, tam człowiek! W imię człowieczeństwa przebacza jej na podstawie jej miłości, jej ludzkości i mówi, że jej miłość zmazuje jej grzechy. Trzeba być człowiekiem a wtedy i Bóg i ludzie przebaczą nam nasze winy, bo tych win zmazać nie może żadna zastępcza krew ofiar czy pogańskich, czy nawet krew Ofiary Chrystusowej, jak uczą różne wyznania, nie rozumiejąc myśli Chrystusowej. Nie istnieje żaden magiczny czy chemiczny środek na grzech; może on być tylko odpuszczony przez miłość i to na podstawie naszej miłości, objawianej w człowieczeństwie! — „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. (p. 3 Nr. W. M. R.).

Tak Chrystus przebaczył grzesznicy i pomógł jej do nowego życia; przez odtrącenie jej, jak chciał Faryzeusz, był by ją zepchnął na samo dno upadku.

*

Jan, 4, 16—19. widzimy Chrystusa w zetknięciu z tzw. „wolną miłością“: Rzekł Jezus niewieście samarytańskiej: Idź zawołaj męża swego a przyjdź tu. Odpowiedziała niewiasta i rzekła: nie mam męża. Rzekł jej Jezus: Dobrześ rzekła, albowiemś pięciu mężów miała a teraz ten, którego masz, nie jest mężem twoim; toś prawdę powiedziała. Rzekła mu niewiasta: Panie! widzę, żeś ty jest prorok...“

Wynika z tego, że niewiasta ta żyła w wolnym związku małżeńskim. Moraliści powiedzieli by jej z tego powodu przede wszystkim kazanie — Chrystus bada przede wszystkim jej charakter a przekonawszy się o jej prawdomówności, na tym objawie człowieczeństwa buduje i pozyskuje ją dla głębszej myśli religijnej a przez nią uwierzyło potem całe miasteczko samarytańskie.

Takie było nastawienie Chrystusowe wobec grzechów seksualnych. Nie upiększa ich, nazywa rzecz po imieniu; do cudzołożnicy rzecze: „już więcej nie grzesz!“, ale przy tym wszystkim nie potępia, lecz ratuje. „Trzciny nadłamanej nie dołamuje“. (Mat. 12, 20).

*

Natomiast nadzwyczaj jest Jezus surowym wobec kapłanów, nauczonych w piśmie, saduceuszów i faryzeuszów i ich właśnie wszystkich nazywa nieraz rodzajem wszetecznym i

cudzołożnym. (Mat. 12, 39; 16, 4; 21, 31.) odzywa się nawet: „wsztecznice uprzedzają was do królestwa niebieskiego!”

Czyż dla tego ich Chrystus tak nazywa, że się dopuszczali cudzołóstwa? Że tam wszystko nie było w porządku, widzimy z tego, iż wszyscy poznawali jak kamfora, kiedy im Jezus rzekł: „Kto z was jest bez winy niech pierwszy na tę cudzołożną kamieniem rzuci”. (Jan, 8, 7). Ale nie dla tego ich Jezus cudzołożnikami nazywawa; przecież wsztecznicom tegoż grzechu nie wytyka. Uważa widocznie życie seksualne za sprawę osobistą, intymną, do której mieszają się tylko natury wścibskie i plotkawe. O ile przy tym nie ma krzywdy drugiego lub społecznej, to sprawy te, należą ściśle tylko do samych zainteresowanych. I nie był by się Chrystus napewno mieszał do seksualnych spraw tych ludzi.

Ale nazywa ich cudzołożnikami dla ich całego systemu, który cudzołóstwo stwarza! Gdyby ci wszyscy pasterze inaczej lud wychowywali i prowadzili, to by prawie nie było cudzołóstwa! Gdzież ono się rodzi? — Przede wszystkim tam, gdzie nędza, gdzie brak wychowania, zwłaszcza głębszej religijności, którą się przeważnie zastępuje bezduszną ceremonialnością, nie dającą wewnętrznej siły, tam gdzie podeptanie godności człowieka — wszędzie tam prostytucja kwitnie. Największym jej sprzymierzeńcem są wyznania, które się zaporą kładą wszelkim próbom życiowych reform i na polu seksualnym. Gdzie stwarza się fikcyjne, dogmatyczne, niezyciowe przepisy, które nie są ułatwieniem, ale tamą dla życia, tam rzeka występuje z brzegów i wszystko zalewa i zanoszi brudnym mułem.

Ten system, który stwarza wojny, depcące człowieczeństwo, który ułatwia wyzysk i nędzę mas, który podpira przy nędzy mas bogate ołtarze, to jest według Chrystusa cudzołóstwo, bo z niego się ono rodzi. I dla tego jest Chrystus taki nieubłagany dla samych twórców i podpór tego systemu a głęboko współczujący i wyrozumiały dla jego nieszczęsnych ofiar.

Ale On nie tylko biadał — jak tytan porwał się do walki z tym systemem, dobrze wiedząc, że zginie; sam nieraz mówił to uczniom swoim — i zginął. Ale nie zginęła prawda Jego!

I zawsze znachodzili się idealisci, którzy wiedząc, co ich czeka, myśl Chrystusową dźwigali z gruzów, pewni, że ona ostatecznie zwyciężyć musi.

Pisze ewang. Mat. 7, 28, że lud zdumiewał się nad nauką Chrystusową, „albowiem je uczył jako moc mający a nie jako nauczeni w piśmie”. Ta moc przemawia z całego programu je-

gę, z którego przytoczyliśmy tu tylko drobną cząstkę, stojącą w bezpośrednim związku z seksualizmem. Całokształt religijnego geniuszu Jego był tak głęboko ludzki, że wywarł tak potężny wpływ na dziejach ludzkości i stał się programem ogólnoludzkim, choć sam Chrystus ograniczał się na teren żydowski. Mamy tu

Ewangelie Ludzkości.

Nie będziemy się sprzeczać o to, czy J e z u s b y ł h i s t o r y c z n ą p o s t a c i ą, bo jasną jest rzeczą, że tak potężny ruch religijny nie mógł powstać sam od siebie, ale musiał mieć swe źródło w potężnej osobistości.

Niestety na postać Chrystusową nawieszano moc różnych legend i stworzono z Niego postać nienaturalną; chciano mu dodać blasku a przyćmiono Go i oddalono od duszy ludzkiej. Ale z całego szeregu słów Chrystusowych, przede wszystkim takich, które oryginalnością swoją jaskrawo odbijają się od ogółu ówczesnych pojęć, możemy sobie dosyć wiernie odtworzyć obraz historycznego Chrystusa Człowieka, największego geniusza religijnego; podobnie archeolog, badacz starożytności, z ruin odtwarza powoli wierny obraz dawno minionej przeszłości.

Rousseau powiada, że choćby Chrystus nie istniał, to piszący ewangelie byli by nie mniejsi do Niego. Tymczasem badania i skrupulatne porównywania wykazują, że Chrystus był daleko większy od pojedynczych ewangelistów, bo każdy z nich potrafił tylko cząstkę wielkości Chrystusa uchwycić, cząstkę, która przez późniejszych prawieże zupełnie została zagubiona. Przysypano przepiękną postać Chrystusową rumowiskiem późniejszych dodatków, ale wiecznotrwale słowa Chrystusowe krzyczą z pod gruzów o sprawiedliwość i coraz bliższe są czasy, że będą zrozumiane i Chrystus przyjdzie, jako obiecał przyjść ku zwycięstwu! Przyjdzie nie w obłokach, jak źle rozumiano jego słowa, ale przyjdzie przez zwycięstwo Jego idei królestwa Bożego w naszych duszach. Łuk. 17, 20—21 mówi Chrystus: „Nie przyjdzie królestwo Boże spostrzegalnie (wśród cudów); albowiem królestwo Boże w e w n ą t r z w a s j e s t“. Zwycięstwo Jego programu jest zwycięstwem miłości, w czym zawarta jest i szlachetna miłość seksualna.

*

Przypatrzmy się teraz, jakie były dzieje myśli Chrystusowej o s e k s u a l i z m i e w N o w. T e s t. i w k o ś c i e l e c h r z e ś c i j a ń s k i m.

Na pierwszy plan wybija się tu

Apostoł Paweł,

którego listy stanowią najstarszą część Now. Test., pisane do r. 64, po czym dopiero idą ewangelie, z których ewangelia Jana pisana jest około r. 120. Trzy pierwsze ewangelie pisane są około 70 r. a podstawą ich jest jakaś pierwotna ewangelia, napisana w języku aramejskim, którym mówił Chrystus. Ewangelia ta zawierała tylko same słowa Jezusowe, bez opisu Jego życia; zaginęła ona, lecz wspominają o niej najstarsi pisarze kościoła.

Ap. Paweł często mówi o sprawach płciowych, zwłaszcza 1. Kor. 7, cały jest im poświęcony. Nie jest on bynajmniej ascetą, zabraniającym życia płciowego; wyszedł przecież z hedonistycznego środowiska żydowskiego. Mówi, że lepiej w stan małżeński wstąpić niż upalenie cierpieć. Ze względu jednak na spodziewane bliskie powtórne przyjście Chrystusowe sądzi, że lepiej całkowicie poświęcić się sprawom duchowym, niż myśleć o małżeństwie.

Bardzo głębokie i ważne są Jego słowa, Gal. 3, 28: „Nie ma Żyda ani Greka; nie masz niewolnika ani wolnego; nie masz mężczyzny ani niewiasty, albowiem wy wszyscy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie“. W St. Test. równouprawnienia niewiasty z mężczyzną nie było, owszem wyraźnie jest podkreślone poddanie kobiety mężczyźnie (Gen. 3, 16). Jeśli Chrystus podkreślał przede wszystkim człowieczeństwo i szukał go i u upadłych kobiet, to prostą konsekwencją było równouprawnienie mężczyzny i kobiety na podstawie człowieczeństwa i ten krok stawia śmiało ap. Paweł.

Trzeba zanalizować te ważne słowa, aby z nich wydobyć ich głęboką myśl: nie ma tu mowy o zrównaniu obu płci, jak o tym marzą dzisiejsze sufrażystki, chcące po prostu przekreślić różnice obu płci — stąd chłopięce fryzury i smukła linia i papieros w ustach, co zresztą już dawniej półwiatki zdobył. Jest tu natomiast mowa o zjednoczeniu ideowym („jedno w Chrystusie“) a przez to i o równouprawnieniu obojga płci i to jest bardzo głęboka myśl, którą wszyscy walczący o tę sprawę powinni wziąć pod baczną uwagę. Równouprawnienie mężczyzny i kobiety nie da się inaczej osiągnąć, jak tylko przez zjednoczenie ideowe i to przede wszystkim w duchu Chrystusowym, w duchu człowieczeństwa! Jeśli chcecie być jedno, traktujcie jeden drugiego jako człowieka, pielęgnujcie to człowieczeństwo w sobie i w drugim i w otoczeniu swoim a żadna siła was trwale nie rozerwie.

Zrównanie płci jest nonsensem, bo nie

ma go w naturze; na tej podstawie nigdy do równouprawnienia i zjednoczenia nie dojdzie. Jakżeż dwa plusy mają się zejść razem! Niech kobieta zostanie naturalną kobietą a mężczyzna mężczyzną a oboje niech szukają tego, co mogą mieć wspólne — i d e ę, — ta ich połączy i da równouprawnienie.

Ważność idei religijnej w pożyciu obu płci w małżeństwie ap. Paweł omawia kilkakrotnie.

*

Jest jednak pomiędzy ap. Pawłem a Chrystusem już znaczna różnica i w sprawach płciowych.

Chrystus był nawskróś spirytualistą, człowiekiem o tak potężnym wszechogarniającym, i ciału, duchu, że nie widział sprzeczności pomiędzy duchem a ciałem; ciało u niego jest narzędziem ducha, słabym wprawdzie, ale nie czymś złym samym w sobie — „duch ci jest ochotny, ale ciało mdłe“ (Mat. 26, 41). Zaś a p. Paweł jest nawskróś dualistą: ducha i ciało przeciwstawia nawzajem, jako dwie rzeczy sprzeczne z sobą, które ciągle walczą z sobą — „Ciało pożąda przeciwko duchowi a duch przeciwko ciału; te dwie rzeczy są sobie przeciwne (lepiej przetłumaczone sprzeczne), abyście nie to, co chcecie czynili!“ (Gal. 5, 17). U Chrystusa widzimy najwyżej napięcie pomiędzy ciałem a duchem, ale to ciało jest również Bożym darem; u ap. Pawła jest ciało prawieże czymś złym samym w sobie. Rzym. 7, 18: „Wiem, że nie mieszkam we mnie, tj. w ciele moim dobre“; „Oddać szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zachowany“ (1. Kor. 5, 5); „Dany mi jest bodziec ciała, anioł szatan, aby mię policzkował“ i wiele innych miejsc.

Duch ap. Pawła ustawicznie obraca, ba rzuca się w tych sprzecznościach, wskutek czego brak mu tego pokoju, tej przedziwnej harmonii ducha, która tak dodatnio cechuje Chrystusa.

Skutkiem tego brak też a p. Pawłowi tego wyrozumienia i mądrej pedagogicznej metody przebaczenia i miłości Chrystusowej w sprawach seksualnych, owszem widzimy u niego prawie zawsze w tych rzeczach nieubłaganą surowość, połączoną nieraz z groźbami. Nieraz wylicza różne seksualne grzechy i zawsze bez pardonu dodaje, że czyniący te rzeczy królestwa Bożego nie odziedziczą. Chrystus potępiał więcej brak miłości, krzywdę wyrządzoną, słabość ducha jako pozbawiającą królestwa niebieskiego; wiedział, że nieraz ludzie zmysłowi są daleko lepsi od uważających na każde tchnienie ciała i mówił, że ich miłość pokrywa ich grzechy (Łuk. 7, 47); ap. Paweł za cielesne grzechy pakował, jak Dante, prosto do piekła. Tak mu

nakazywał jego dualizm, widzący sprzeczności między ciałem a duchem.

Mówi się, że ap. Paweł w świecie greckim się obracał, gdzie panowała swawola seksualna i że tam musiał ostrą dyscyplinę podkreślać. Ależ i w Galilei mnóstwo było Greków a zresztą gdzie i kiedy brak tych „grzechów“?! A jednak nigdy w ustach Chrystusowych nie spotykamy tu słów tak potępiających, jak u ap. Pawła.

„Karzę ciało moje i w niewolę podbijam“ (1. Kor. 9, 27), takie jest nastawienie ap. Pawła, wynikające z jego dualizmu. Chrystus był zasadniczo inny. Żle wyobrażają Go sobie ci, którzy myślą, że ciągle był smutny; dwa razy ewangelie mówią o jego płaczu a ani razu o jego śmiechu. Ale czy możemy sobie wyobrazić, żeby się Chrystus nie był uśmiechał, kiedy się patrzył na lilie polne, kiedy dzieci około niego igrały, kiedy był na weselu w Kanie Galilejskiej, gdzie to nawet wina dostarczył na stół? Nie! Chrystus ascetą nie był. Żył jak każdy inny człowiek, bo ciała nie uważał za coś grzesznego a Jego wyjątkową seksualną wstrzemięźliwość wyjaśniliśmy już poprzednio.

Chrystus wogóle nie lubił około siebie smutnych twarzy. „Izali orszak weselny (synowie łożnicy małżeńskiej) smuć się może w dzień wesela (póki jest z nimi oblubieniec)“?, pyta (Mat. 9, 15), używając do tego nawet obrazu seksualnego o łożnicy małżeńskiej, jako symbolu radości.

Oczywiście miał Chrystus na myśli przede wszystkim radość ze zbawienia, ale ta bynajmniej nie wyłączała i szlachetnej radości ziemskiej a więc i seksualnej.

Nie cierpiał Chrystus faryzeuszów, okazujących swój smutek. Do smutnych szedł, aby im nieść radość, boć wiedział, że tej radości duch potrzebuje, jak oko słońca łaknie.

Religia jego jest religią pogody, bo potęga ducha, którą on miał i dawał, musiała rozpraszać mroki i uczyła jasnym wzrokiem patrzeć na życie.

W zrozumieniu tego w pierwotnych zbiorach chrześcijańskich nie było nienaturalnej ascezy. Istniała silna dyscyplina płciowa, opanowanie zmysłowości, w przeciwstawieniu do wyuzdania wśród pogan, istniało wysokie poczucie etyczne, powaga życiowa, ale mimo wszystko nienaturalnej ascezy, przekreślenia życia płciowego, jako zła samego w sobie, tego nie było. 1. Tym. 4, 4 n. mówi: „Odstaną niektórzy od wiary, słuchając nauk diabelskich, zabraniających wstępować w związki małżeńskie, rozkazujących wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył“. Tamże r. 2. w. 15: „Nie-

wiasta zbawiona będzie przez rodzenie dzieciak“. Pierwszy cytat świadczy jednak, że te „nauki diabelskie“ — prądy ascetyczne zaczęły się już pojawiać.

Już od dalekiego wschodu, od buddyzmu i religii perskiej idą wpływy dualistycznej ascezy, która niedługo jak wezbrana rzeka miała wtargnąć i do chrześcijaństwa organizującego się w kościoł. Ap. Paweł jest tu pierwszym zwiastunem, choć on jest jeszcze złotem w porównaniu z tym, co widzimy później. Już w późniejszych dodatkach do ewangelij znajdujemy te niezdrowe wpływy, jako je już wymieniliśmy: dziewictwo zaczyna się wyżej stawiać od macierzyństwa i pojawia się dogmat o nadnaturalnym poczęciu Chrystusa, ponieważ stosunek, nawet małżeński poczęto uważać za coś nieczystego. Jeszcze ap. Paweł nie zna wcale tego dogmatu i mówi o Chrystusie: „Urodzony z niewiasty“ (jak każdy inny człowiek). Ale już w Apokalipsie 144.000 zbawionych nazwani są ci, „którzy się z niewiastami nie pokalali, bo pannami są!“

Życie człowieka i narodów idzie falami, które następują jedna po drugiej; zmienia się moda. Po fali bujnego życia seksualnego w starożytnym Rzymie i Grecji. przychodzi fala **dziwacznej ascezy**. Idealem staje się pustelnik. I roją się pustynie od dziwacznych postaci stylitów, którzy dla umartwienia na słupach siedzą, zamiast chorych odwiedzać, jak to czynił Chrystus. Zjawiają się postacie, odziane w góry habitów, aby ani skrawka grzesznego ciała nie było widać, co wcale tym ludziom nie przeszkadzało, by innych zostawić w łachmanach, przez które przegląda nagie z nędzy ciało! Z egoizmu „czystości“ zapomniano o najważniejszym Chrystusowym przykazaniu miłości, by przychodzić nędznego. Tam gdzie były sławne termy, łaźnie rzymskie, nastał brud, bo należało ciało umartwiać, ba biczować je, by żyć mógł duch. Tam, gdzie kwitnęła nauka, tam motłoch „chrześcijański“ morduje sławną uczoną, Hypatię i pali największą bibliotekę w Aleksandrii. Teolodzy prześcigają się, by wymyślić coraz to nowe przepisy, krępujące naturalne życie.

Taki ojciec kościoła, Origenes sam się wytrzebił i robiło to wielu innych, by móc żyć w „Bogu się podobającej czystości“.

Św. Bernard tak pisze o rodzicach: „Cóżem to wziął od was prócz grzechu i niedoli? To liche ciało, przyznaję, wam zawdzięczam. Nie dośćże wam, nędzni, żeście mnie nędznego w nędzę tego świata stworzyli? żeście, grzeszniki, mnie grzesznika w grzechu spółdzili i w grzechu poczętego grzechem żywili?“!

Nie były to pojedyncze tylko jednostki, które się tak wyrażały, ale były to potężne prądy nurtujące społeczność chrześcijańską. Wiele by na to można przytoczyć dowodów i imion najwpływowszych w kościele ludzi.

Długie wieki trwał taki stan. Oczywiście, że i w tych czasach amor nie próżnował; on w ukryciu nawet bardziej lubi psocić, niż na jawie; co zresztą zakazane, to zawsze bardziej pociąga. W średniowieczu dokonywano najohydniejszych praktyk seksualnych, gdzie diabli aktywni i pasywni, tzw. inkubusy i sukkubusy i czarownice główną odgrywały rolę.

I tak na miejsce prostej i jasnej wiary Chrystusowej, pełnej ludzkości i miłości, przyszedł zabobon i wynaturzenie.

Musiało to za sobą pociągnąć ten skutek, że to naraz pęknięło i musiała przyjść fala wyuzdania, bo nieumiar powoduje tym większe wychylenie się potem wahadła życia w przeciwną stronę.

Przyszła ta fala z wojnami krzyżowymi — wojny a wszechcieństwo zawsze w parze chodzą! Zrobił swoje i humanizm, zapoznanie się ze starożytną literaturą grecką. I przyszedł czas, że fala seksualizmu zakryła i w kościele wszystko i brudną wprost pianą opryskiwała i otoczenie i tron papieski, jak o tym dobitnie świadczą kroniki.

Protestem przeciwko temu, jako i przeciw innym nadużyciom i wypaczeniom nauki Chrystusowej była **reformacja**, która zwłaszcza w 16 w. próbowała dokonać naprawy kościoła.

Powagą w sprawach seksualnych odznaczał się zwłaszcza **Kalwin**, który z rozpustnej Genewy stworzył ośrodek purytanizmu, skąd dyscyplina seksualna w mocną rękę ujęła życie przede wszystkim krajów anglosaskich, objawiając się niekiedy w zbytnej nawet pruderii.

Luter był w sprawach seksualnych dużo liberalniejszy od Kalwina; świadczą o jego pewnej nawet rubasznosci jego „Tischreden“. Wychodząc z tego, że St. Test. dopuszcza poligamię a Chrystus nigdzie jej wyraźnie nie zabrania (za czasów jego Żydzi żyli już w monogamii!), zgodził się w jednym wypadku wyjątkowo na bigamię, co mu w opinii ówczesnej bardzo zaszkodziło. Za Lutrem luteranizm nigdy się nie skłaniał ku ascezie seksualnej, choć wyżycie seksualne Luter uważał samo w sobie za coś grzesznego w myśl Ps. 51, 7: „W grzechu poczęła mię matka moja“. Na tej podstawie Luter uważał nawet obcowanie płciowe w małżeństwie w zasadzie za grzech, który jednak Bóg ludziom wybacza z miłosierdzia, choć z drugiej strony uznawał boski początek stanu małżeńskiego, jako

w raju jeszcze ustanowionego. Za nierozzerwalny sakrament (w znaczeniu rzymskim) Luter małżeństwa jednak nie uznawał i dopuszczał rozwody w myśl Mat. 5, 32 (w wypadkach cudzołóstwa).

Luter uczynił też krok niezmiernie w skutkach swych doniosły: sprawę rozwiązywania małżeństw oddał w ręce państwowej władzy, widocznie nie chcąc, by kościół był zmuszony mieszać się do tych przeważnie brudnych spraw. Był to bolesny cios wymierzony w prawa kościoła rzymskiego, który od połowy 10 wieku wziął całe ustawodawstwo i sądownictwo w sprawach małżeńskich i wogóle seksualnych całkowicie w swoje ręce. Na skutek kroku Lutra państwo wzięło w ręce swoje jednak nie tylko rozwody, ale powoli weszły w życie i śluby cywilne zawierane przed urzędnikiem państwowym, po czym następowało błogosławieństwo kościelne. Stało się to na skutek tego, że kościół rzymski nie chciał dopuszczać do małżeństw mieszanych ewangelików z katolikami; jak zawsze „gdzie się dwóch kłóci, tam korzysta trzeci“, tak i tu skorzysta państwo. Powoli coraz więcej maleje wpływ kościoła rzymskiego wogóle na całe życie seksualne, tym więcej, że kler po przeważnej części nie świecił tu przykładem. We Francji np. po zgnieceniu jansenizmu, poważnego pod względem obyczajowym kierunku w kościele rzymskim i po wypędzeniu hugentów, ewangelików reformowanych, odznaczających się purytanizmem w sprawach seksualnych, autorytet moralny rzymskiego kościoła wskutek rozwiązłości kleru spadł do zera, skutkiem czego też

Wielka Rewolucja francuska w 1792 r.

z łatwością usunęła wszelki wpływ kościoła nie tylko na ustawodawstwo małżeńskie (zaprowadzono obowiązujące śluby cywilne), ale i na życie płciowe wogóle. Wchodzi w prawa swoje „wolna miłość“; nieślubne macierzyństwo jest zrównane z tzw. legalnym. Ustaje prześladowanie odmian seksualnych, nieszkodliwych dla społeczeństwa. W przeciwstawieniu do gór habitów, jakimi otaczano „grzeszne“ ciało, wchodzi na arenę społeczną „n a g i c z ł o w i e k“, domagając się uwzględnienia swych przyrodzonych potrzeb i praw. Następstwem tego staje się z czasem wielki rozwój seksuologii, nauki o życiu seksualnym, która coraz więcej odsłania nam tajemnice miłości, przecięża przesady i może nam przynieść rozwiązanie niejednej bólaćki na tym polu.

Kościół, rzymski zwłaszcza, najbardziej ukrócony w swych przywilejach, próbuje się ciągle odegrać i zdobyć utracone po-

zycję. Straszy rozpadnięciem się społeczeństwa, wskazując na rozluźnienie moralne. Pewnie, że w czasach przewrotów następują zawsze wybryki, ba wyuzdanie, ale czy w życiu kościoła nie było dość okresów, gdzie rozwiązłość seksualna z pewnością nie była mniejsza?! Ale z a s a d a była i jest utrzymana — odpowiadają. A właśnie gorszy to objaw, że zasada jest a nie przestrzega się jej i powstaje tylko faryzeizm, obłuda, nie-szczerość.

Zohydzana przez kler rzymski rewolucja francuska ma jedną przede wszystkim zasługę: p o d k r e ś l e n i e p r a w c z ł o w i e k a. „Wolność, równość, braterstwo“ zostało jako naczelną hasło przeciwstawione absolutyzmowi państwa i kościoła. Ten indywidualizm jest niezmiernie doniosły i w dziedzinie seksualnej. Tu rewolucja francuska zbliża się do ideału Chrystusowego, choć oficjalnie była ona ateistyczną, ale nieraz „ateiści“ bliżej są Boga niż ci, którzy się krzyżami ze wszystkich stron obwieszają!

W ostatnich czasach niebezpieczne ataki na prawa człowieka, i w dziedzinie seksualnej, idą ze strony totalnych systemów państwowych, które w płci widzą tylko wytwórnę materiału ludzkiego dla przyszłej wojny. Ogromnie dużo uwagi zagadnieniu temu poświęca rasizm, który chce opanować życie płciowe w myśl swojej doktryny, tak jak je chciał by opanować totalny rzymski kościół dla swojej doktryny i swoich interesów (p. 2 Nr. W. M. R.).

I Polska staje się coraz więcej terenem tej walki. Oby zwyciężył pogląd, że tak niezmiernie ważnej dziedziny życia, jak życie płciowe, nie można wydawać na łup żadnej jednostronnej doktrynie, czy państwowej, czy kościelnej, czy jakiegokolwiek innej, ale że muszą tu być uwzględnione wszechstronne przeróżne objawy życia, że nad rozwiązaniem problemu seksualnego ku wydaniu mądrych, życiowych ustaw muszą szczerze popracować różne dziedziny nauki; że ma tu słowo nawet i polityk, boć przecież sprawa „rozbrojenia“ ludnościowego staje się dziś nawet międzynarodowym zagadnieniem. Nad wszystkim jednak domunije prawo jednostki, boć przecież miłość jest najintymniejszym przeżyciem i brutalne pogwałcenie go musi się mścić na społeczeństwie. Ponieważ i religia należy do najgłębszych przeżyć człowieka a korzenie jej wyrastają z miłości, przeto jasną jest rzeczą, że i ona ma tu coś do powiedzenia. Ale i religia musi zrozumieć, że chcąc być wysłuchaną przez dzisiejsze społeczeństwa, musi przemawiać dzisiejszym językiem a nie tym z przed 2000 lub więcej lat. Tylko czysta religia potrafi oczyścić miłość.

Temu zagadnieniu oczyszczenia myśli religijnej z wszelkich nieistotnych naleciałości poświęcone są moje dotychczasowe prace: „Z Ziemi świętej nowoczesne Wierzę“ i trzy potąd zeszyty kwartalnika: Wolna Myśl Religijna.

WOLNA MYŚL RELIGIJNA.

Pozwolę tu sobie krótko streścić swe poglądy i program religijny, by na jego tle uwypuklić swe poglądy na życie seksualne:

Przedewszystkiem zwalczam klerykalizm, panowanie kasty kapłańskiej; klerykalizm uważam za największe niebezpieczeństwo dla religii. Bolszewizm rodzi się przede wszystkim tam, gdzie ludzie na skutek klerykalizmu zniechęcili się ostatecznie do religii. Klasycznym tego przykładem Rosja, gdzie rządził car i pop, a z krajów innych Hiszpania i Meksyk, gdzie kler miał przeszło połowę własności i przez całe wieki nieograniczony wpływ na wychowanie narodu. Nie było tam nigdy reformacji. Jak wychował ten naród wszechwładny kler, okazuje się dziś; jest to przeraźliwą przestrogą i dla Polski! Bolszewizm można najskuteczniej zwalczać przez usuwanie klerykalizmu i zaprowadzenie reform socjalnych.

Istotę religii upatruję przede wszystkim w myśleniu, ponieważ wyższe, religijne uczucie powstaje już na podstawie myślenia. Niższe, instynktowe uczucie nie może stanowić istoty żadnej głębszej religii. I Bóg jest przede wszystkim Myślą (Logos), objawiającą się w całej przyrodzie.

Że ta Myśl istnieje, tego dowodem jesteśmy my sami; przecież człowiek jest wytworem sił wszechświata a jeśli on, wytwór tych sił, myśli, więc oczywista, że i w siłach wszechświata istnieje Myśl. Że jest zaś ona wyższa od myśli człowieka, tego dowodem jest to, że my dopiero się uczymy od przyrody. Nie w nas dopiero przyroda dochodzi do swojej świadomości, jak twierdzi ateizm, ale my powoli dochodzimy do wysokości Myśli przyrody. Wytworem tej Myśli jest nasz mózg; mózgu nie było a Myśl była i mózgu nie będzie a Myśl będzie. Cóż w naszym mózgu myśli? Czy woda, czy fosfor, czy inne jego składniki? Jest jakaś wyższa siła niż to wszystko i nazywamy ją Myślą, Duchem, który się przejawia, pracuje we wszystkich stworzeniach, ba w całej przyrodzie, bo wszystko żyje, nie ma nic martwego, wszystko stanowi wielką, żywą, kosmiczną Jedność. Taka jest religia kosmiczna, która mówi: Bóg—Wszechświat! przy czym wszystko widzialne, doświadczalne nazwiemy jakoby Bożym — Ciałem (materia) a Boga, we właściwym tego słowa znaczeniu, określimy jako Myśl, stwarza-

jącą sobie to ciało, krystalizującą się w materię i pracującą w niej. Nie mamy tu więc do czynienia z dualizmem, gdzie duch i materia są sprzecznościami, walczącymi ze sobą, ale z religijnym monizmem, gdzie duch i materia są w ostatecznej zasadzie Jednem, ale dla możliwości życia rozszczepionym nie w sprzeczności, ale w przeciwieństwa (plus i minus). Nazwałem ten kierunek **religijnym materializmem**, ponieważ Ducha na powyższej podstawie uważam za jakąś pramaterialną siłę, z której materia się rodzi; podkreślam zaś religijność przez to, że Ducha - Myśl uważam za istotną treść wszelkiej „materii“. Religią nazywam żywotny związek człowieka z Istotą wszechświata, Bogiem a przez Niego z wszelkim stworzeniem, zwłaszcza człowiekiem.

Bóg jako Myśl objawia się wszędzie, zwłaszcza człowiekowi, który ma wprost nieograniczone możliwości rozwoju. Najpotężniejsze objawienie Myśli widzę w Chrystusie Człowieku. Był to Duch tak wielki, jako go wogóle nie mieściło jeszcze ludzkie ciało i sądzę, że dzisiejsze nasze ciało nie potrafiłoby pomieścić większego Ducha. Nazywam go Bogo - Człowiekiem, ale nie równym Bogu, bo Chrystus sam mówi: „Ojciec mój jest większy niż ja“ (Jan 14, 28). Ponieważ Boga nazywa i Chrystus Duchem, przeto odrzucam wiarę w osobnego jeszcze Ducha św., czyli podkreślam najściślejszy monoteizm.

Bóg pracujący we wszechświecie jako ciełe swoim, jest tym samym Miłością twórczą. W połączeniu z pojęciem Myśli daje to pojęcie Ojca, bo ojciec to myśl i miłość, razem złączone.

Przeznaczeniem człowieka jest współpraca z Myślą i Miłością wszechświata, jest kroczenie po linii rozwoju, który wszędzie a zwłaszcza u człowieka obserwujemy, który prowadzi ku coraz wyższym formom Bytu.

Życie pozagrobowe nazywam Podróżą w Nieznane, do której się jednak gotować potrzeba; unikam jednak bliższych określeń życia pozagrobowego, ponieważ wynika ono z doczesnego życia i dlatego na ziemskie życie chcę zwracać baczną uwagę, resztę zostawiając spokojnie najwyższej Myśli i Miłości do rozstrzygnięcia. Kierunek rozwoju, prowadzący ku coraz większej indywidualizacji, każe się mi domyślać, że indywidualność prawdziwa („ten, kto się z Ducha narodził“ = uświadomił sobie swą jedność z Istotą wszechświata) nie ginie. Formy tego bytu idą od jednostki poprzez rodzinę, ród, naród, ludzkość do kosmicznej jedności, co nazywam zjednoczeniem z Bogiem.

Całość poglądów powyższych obejmuję w nowoczesnym Wierzę:

Wierzę w Boga Ojca, Ducha wszechświata;
Przez Chrystusa Człowieka wierzę w człowieka;
Wierzę w zjednoczenie człowieka i ludzkości z Bogiem.

Etyka religijnego materializmu jest również monistyczna: nie uważam materii - ciała za coś złego, owszem za Boży twór, za świątynię ducha, który pracę swoją opiera na ciele, najściślej z nim będąc związany, ba stwarzając je sobie i przetwarzając według własnych potrzeb. Dlatego dewizą jest tu:

Niech ma swoje prawa ciało,
By na moc ducha nas stało.

Co do form życia społecznego nie stawiam żadnych tez, bo każda z nich może być dobrą, o ile ludzie są dobrzy a o ile brak człowieczeństwa, to i najlepsza forma nic nie pomoże. Dlatego najrealniejszym społecznym hasłem i programem jest: c z ł o w i e c z e ń s t w o, poczucie własnej i cudzej godności i dążenie do zaszczytnego przeznaczenia. Wyrażam to tak: Trzeba być człowiekiem a Bóg i ludzie odpuszczą nam nasze winy. Trzeba być człowiekiem a tam, gdzieś przedtem człowieka nie mógł znaleźć na lekarstwo, zaczną ci się rodzić jak grzyby po deszczu i rozświecili ci się życie i zrozumiesz jego tajemnice.

P r o g r a m d z i a ł a l n o ś c i: stwarzanie nie nowego kościoła, sekty czy wyznania, ale powoływanie do życia stowarzyszeń religijnych, Wolnej Społeczności Religijnej, która by i przez współpracę z pokrewnymi stowarzyszeniami przyczyniła się do ożywienia myśli religijnej a przez to do odrodzenia całego narodu, bo program ten nosi cechę r e l i g i j n o - n a r o d o w ą. Dookoła „Wolnej Myśli Religijnej“ skupiła się już tysiączna rzesza, która nawiązując do pokrewnej a tak świetnej tradycji Arjan w Polsce, chciałaby zasłużyć na ich piękne miano „B r a c i a P o l s c y“. W połączeniu z pokrewnymi kierunkami u innych narodów chcielibyśmy się przyczynić do braterskiego zbliżenia narodów do siebie i zapoczątkowania ery nowego romantyzmu religijnego, za którym dziś tęsknią liczne rzesze po tym wyjałowieniu życia przez bezduszny materializm.

*

Stanowisko Wolnej Myśli Religijnej wobec obchodzących nas tu specjalnie zagadnień seksualnych jest tak samo jasne, jak jasne jest określenie Wolna Myśl Religijna; stanowisko to wyraża się krótko tak:

WOLNA MIŁOŚĆ RELIGIJNA.

W zeszycie pierwszym „Wolnej Myśli Religijnej“ przy rozbieraniu tego określenia pytaliśmy się, czy i jaka we wszechświecie istnieje Myśl? Tak i tu zapytamy się: c z y i j a k a w m i ł o ś c i o b j a w i a s i ę m y ś l?

Jak tam wnioskowaliśmy, że pomiędzy Myślą wszechświata a myślącym człowiekiem istnieć musi ścisły związek czyli religia, tak i tu zastanowimy się nad z w i ą z k i e m ż y c i a s e k s u a l n e g o z r e l i g i ą.

Jak możliwość rozwoju myśli widzieliśmy tam tylko w wolności, taki dla miłości tego tu żądać będziemy, bo serce nie sługa, nie zna, co to pany... Droga ta doprowadzi nas do wielkiego wyrozumienia w sprawach seksualnych, i w odniesieniu do odmian tego życia. Nie obejdzie się bez ostrych słów wobec tych, co nauką Chrystusa szermując, nie jego idą drogami, niewolę głoszą a sami wolno żyją. Chrystus miał dla nich słowa: „Rodzaju zły i cudzołożny!...”

Wolności w miłości jednak absolutnie nie pojmujemy jako swawoli, wyuzdania, libertynizmu, owszem łączymy ją z pojęciem religia, co oznacza wiązanie dla wyższych i najwyższych celów (religare = wiązać). Tu pomówimy o d y s c y p l i n i e s e k s u a l n e j w przeciwstawieniu do ascezy.

Objawy Myśli (sens) w seksualizmie.

Na pierwsze miejsce wybija się tu oczywiście twórczość (rozmnażanie).

- 1) Miłość jest siłą twórczą.
- 2) Miłość jest więzią społeczną.
- 3) Miłość jest nagrodą za cierpienia życia, ich zrównoważeniem, łączy więc człowieka z życiem.
- 4) Miłość łączy człowieka z Bogiem (religijny sens miłości).

1) Miłość jest siłą twórczą.

Fakt ten jest tak oczywisty, że trzeba chyba nienawidzić samego życia, aby temu przeczyć. Na wstępie zauważyliśmy jednak, że obok twórczości jest też w miłości i siła niszcząca.

Zapytajmy się tu teraz, która szala stanowczo przeważa? Odpowie nam, jak zawsze najlepiej, życie, które zawsze lepiej rozstrzyga niż teorią i ono nam zawsze powinno być najwyższym prawem. Odpowiedź jest jasna i stanowcza: ludzkość coraz więcej się rozmnaża a postęp jej, w którym miłość niepoślednią odgrywa rolę, jest coraz większy.

Przez miłość stajemy się współpracownikami w dziele stworzenia, które się dokonuje bez przerwy. „Rozradzajcie się i rozmnażajcie!” jest wyrazem myśli, że dzieło stworzenia, które Bóg zapoczątkował, prowadzi On dalej przez nas. Dzieło to odnosi się bezwarunkowo nie tylko do ciała, ale i do duszy; przecież nie płodzimy martwych, ale żywe ciała, przekazując im i właściwości psychiczne, właściwości charakteru, ducha.

Z nauki hinduizmu o wędrówce dusz wynikało by, że duch jakiś pokutujący czeka na moment zapłodnienia, aby się na nowo ucieleśnić; dzieci nasze nie były by więc tu w pełni naszego rodu. Jest to oczywistym nonsensem, bo wszystko wskazuje, że jest przeciwnie.

W „Nowoczesnym Wierzę“ str. 153 tak piszę: „Ciekawe są objawy przed i przy zapładnianiu. Wszędzie zauważamy wzajemne drażnienie się, podniecanie, flirt, który ma widocznie na celu spowodowanie jak największego napięcia świadomości, siły życiowej, która bezsprzecznie skupia się wtedy na komórkach rozrodczych a w samej chwili zapłodnienia dochodzi nieraz nieomal do utraty własnej świadomości, którą po prostu przelewamy na komórki rozrodcze. W ten sposób rodzice siłę świadomości, siłę życia przekazują potomkowi; musi to więc być jakaś materialna siła. Nie możemy przypuścić, że jakiś duch poza oboma rodzicami czeka na ten moment zapłodnienia, aby się połączyć z ciałem. Najprostszym i najoczywistszym jest przypuszczenie, że rodzice przez akt zapłodnienia stwarzają tu siłę życia, nową świadomość, która zaraz jak wir porwie dla siebie wszystko potrzebne z otoczenia i wytworzy nową istotę z nową świadomością — duchem.“

Przy pojęciu miłości muszę więc mieć na myśli nie tylko cielesną, ale przede wszystkim d u c h o w ą stronę tej twórczości, bo śmiem twierdzić, naprzekór wszystkim ascetom, że miłość jest przede wszystkim duchowym objawem a nie, jak oni mówią, tylko cielesnością i zmysłowością; jest i taka miłość, ale z reguły u człowieka nosi ona charakter wybitnie duchowy; taką jest m i ł o ś ć w przeciwstawieniu do c h u c i, a zdaje mi się, że u człowieka, przynajmniej dzisiaj, więcej widzimy objawów miłości, tych subtelniejszych uczuć, towarzyszących zespoleniu, niż samej tylko chuci. W każdym razie rozwój ludzkości idzie stanowczo w kierunku coraz większego uduchowienia pędu seksualnego, bo ten kierunek jest człowiekowi z natury najwłaściwszy. Czytałem raz o pewnym plemieniu dzikim, którego młode pary znikają na pewien czas, aby żyć miłością tym intensywniej. Miłość prawdziwa jest najgłębszym wewnętrznym przeżyciem.

I poezja ludowa wybitnie świadczy o przewadze pierwiastka duchowego w życiu seksualnym.

1. Sam. 18, 1 czytamy: „Dusza Jonatana spoila się z duszą Dawidową“. Odnosi się to tu do miłości homoseksualnej, ale odnieść można te słowa do każdej miłości — najpierw łączą się serca, dusze a reszta jest już tylko wyrazem tego, co się już stało. I przy połączeniu niezmiernie o to nam idzie, czy

druga strona nas miłuje tzn. czy jest z nami duchowo zespoloną, boć tworzymy przecież nową istotę, w której najgłębszą podstawą jest duch a ciało jest tylko zewnętrznym wyrazem tego ducha. Każdy też stosunek bez miłości jest niegodny człowieka.

Przez zmysły duch się nam objawia i wyraża, mamże więc tedy je potępić w ich pośrednictwie, skoro one umożliwiają twórczość ducha, ba jego powstawanie?!

Chętnie bym nazwał p ł e ć s z ó s t y m z m y s ł e m. Przypadkowo w języku łacińskim wyraz *sexus* zaczyna się od *sex* = 6, choć etymologia jest inna, jak później zobaczymy. Szedł bym w tym porządku: dotyk, powonienie, smak, słuch, wzrok, płeć, przy czym widzimy, jak tu duch stopniowo coraz więcej zyskuje na wyrazie. Potwierdzenie tego znajdujemy i w mediumizmie i mistycyzmie, które przecież tak blisko są z płciowością związane. Objaśniam to bliżej w swej książce na str. 36 n. i 222 n.

Seksualizm ze wszystkich zmysłów jest n a j b l i ż e j d u c h a ! Dowodem tego nam znowu życie: jakżeż cielesne jest jedzenie i picie! Jest to sam egoizm wraz ze smakiem i powonieniem. Należy tu nawskroś egoistyczny kapitalizm z jego zbieraniem zapasów, aby mu przypadkiem nie zabrakło żarcia; chlubne, ale rzadkie wyjątki są tu tylko potwierdzeniem reguły.

Młody dzieciak „żre jak gąsienica“; ludowe przysłowie mówi, że się diabeł dlatego dziecka nie ima, bo się boi, aby go nie zjadło. Egoizm najwyraźniejszy.

A obserwujemy to dziecko, kiedy się płeć zaczyna u niego rozwijać: zaczyna myśleć i to nie tylko o sobie, ale życzliwie i o drugich, którzy mu podświadomie seksualnie odpowiadają. Jakżeż się to wszystko potęguje w okresie pierwszej miłości! Gotów wtedy do największego idealizmu i poświęceń. Nierzadko i życie składa się tu w ofierze w poświęceniu dla umiłowanych osób, czy rodu i narodu i ich spraw, co przecież z seksualizmem blisko jest związane.

Pieśń Salom. 8, 6—7 mówi: „Miłość mocna jest jako śmierć (powiedziałbym mocniejsza niż ona, bo i w bramy śmierci nie waha się rzucić); choć by kto wszystką majątność domu swego dał za miłość, czy godzien nagany?“

Jakżeż tu blisko już jesteśmy etyki i religii, choć te głębiej jeszcze idą; ale zobaczymy później, że i za nimi seksualizm w najgłębszych swych objawach, jako siła duchowa, podążać jest zdolny.

Asceci piętnują s e k s u a l i z m j a k o o b j a w z w i e r z ę c i o ś c i u człowieka. Pewnie, że, jeśli człowiek jest zwierzęciem albo, co gorsza, niżej poziomu zwierząt spada, to wtedy ten niski duch jego przede wszystkim w seksualizmie występuje, jako że ten jest najbardziej wyrazicielem ducha. Ale nie wińmy tu seksualizm a raczej psychikę danego człowieka.

Czyż zresztą i u zwierząt nie mamy zarodków szlachetnej miłości? Popatrzmy, jak kogut kurki zwołuje, kiedy lepszy kąsek znajdzie, choćby to jemu samemu lepiej smakowało! A poświęcenie dla potomstwa u zwierząt czyżby niejednego wynaturzonego człowieka nie mogło zawstydzić?! A posłuchajmy śpiewu ptaka w okresie rui, czyż to nie sama poezja?!

Kiedy na wiosnę, po ciężkiej zimie skowronek pod niebiosą wydzwania swą przepiękną pieśń, to już nie tylko poezja, ale zdaje mi się, wprost religia! Lepszy to kaznodzieja niż ci, co z wysokiej kazalnicy gromy ciskają na biednych „grzeszników“! Ci kaznodzieje religii by nie utrzymali wśród ludu! Ale kiedy chłop na wiosnę śpiewu skowronka posłucha i naturze Bożej się przyjrzy, tych kaznodziei on zrozumie.

Może i ptaszki i inne stworzenia mają jakąś religię? Wszak bliżej i bezpośredniej one stoją Istoty przyrody niż my. Któż wie? 99% elementów świata jest nam nieznane, mówi Rutherford.

Nie mamy czego się wstydzić „zwierzęcości“ swojej, może raczej nieraz zwierzątka mogły by się wstydzić pokrewieństwa z nami! A kogo ten wyraz „zwierzęcość“ w seksualizmie bardzo razi, użyjmy raczej wyrazu „k w i ę c i s t o ś ć“, bo to do tego samego zmierza. Czyż bowiem kwiat nie jest najpiękniejszym wyrazem seksualizmu?! Czyż miłości swojej nie wyrażamy najczęściej wiązaną kwiatów, które nieraz zaschnięte długo przechowujemy na pamiątkę swych najgłębszych duchowych przeżyć?!

Wspomnienie tych przeżyć jest nieraz w daleką przyszłość drogą skarbnicą, z której czerpiemy pogodę i jasność w szare swoje dni... Czas płynie jak woda... Zmywa i zaciera to, cośmy przeżyli ciężkiego; zapominamy urazy i krzywdy, ale nie zapominamy miłości; owszem z oddali zatracą ona wszelkie niewłaściwe przypadki, oczyszcza, idealizuje się i promieniami swymi migoce nam, jak gwiazdy wśród cieniów nocy...

Nie ma się czemu dziwić, że człowiek miłość swoją chce przedłużyć i poza grób, bo czuje, że ona z ducha jest pocztą i że istnieć musi przede wszystkim w czystej sferze ducha.

Jak blisko seksualizm stoi ducha, odczuwali to może lepiej pogańscy Grecy, stwarzając przepiękny mit: Eros i Psyche. Eros, bóg miłości (rzymskie Amor) zakochuje się w Psyche - duszy.

Jakżeż daleko naszej kulturze do tego głębokiego ujęcia seksualizmu! Z jednej strony stoi pesymizm seksualny Tołstoja, Weininger, Schopenhauera i wielu spirytualistów, widzących tylko cielesność w seksualizmie i dlatego potępiających go i uciekających przed nim. Z drugiej strony stoi cynizm seksualny, widzący też tylko cielesność, ale właśnie dlatego wprost z rozkoszą brodzący w nim.

A religie? Zdawało by się, że głosząc wiarę w mądrego Boga, przynajmniej z umiarem odniosą się do Jego urządzeń w przyrodzie. I są odłamy a jeszcze więcej jednostki religijne, które to czynią, ale ogromna jest przewaga takich, którzy płciowość w czambuł jako cielesność potępiają. Ten nienaturalny ascetyzm seksualny uprawia — przynajmniej oficjalnie — kler, zwłaszcza zakonny i wyszkolony przezeń dewotyzm. Wprost brodzenie w płciowości, które wytknęliśmy cynizmowi, spotykamy znów tu, gdzie ze „świętym“ oburzeniem miesza się do wszystkiego, co seksualizmem pachnie.

Powie ktoś: a przecież rzymski kościół małżeństwo uznał za sakrament, przez co dał dowód, że życia seksualnego tak bardzo nie potępia. Ale przyjrzyjmy się faktowi, że sakramentu tego zabrania on duchownym, czyli jednak ten sakrament nie tak bardzo jest sakramentem. Z konieczności życiowej rzymski kościół nie mógł pominąć małżeństwa, ale w gruncie rzeczy nastawienie jego jest negatywne wobec seksualizmu, jest ascetyczne. Nastawienie to jednak idzie nie od Chrystusa, ale jest wpływem dalekiego Wschodu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że przeważnie odpadnięcie od religii następuje w okresie dojrzewania płciowego; jest to znakiem, że wyznania niestety niewłaściwie odnoszą się do tego zagadnienia.

Wolna myśl religijna, zbywszy się doktrynerstwa i dogmatyzmu, nie pójdzie drogą ani pesymizmu, ani cynizmu, ani ascetyzmu seksualnego, ale widząc w miłości Bożą siłę twórczą, staje na pozytywnym gruncie realizmu seksualnego. Przez podkreślanie zaś w miłości pierwiastka duchowego idzie W. M. R. ku idealizmowi seksualnemu, głosząc, że męskość i kobiecość, ojcowstwo i macierzyństwo oznaczają godność a nie jakiś upadek człowieka.

Amora, skąpanego przez doktrynerów ascetyzmu w jakiejs piekielnej smole i oczernionego jako diabła, trzeba na no-

wo wybielić, tym więcej że ma on dalsze jeszcze zadania do spełnienia:

2) Miłość jest więzią społeczną.

Ona ludzi łączy w rodziny, rody i narody, zbliża człowieka do człowieka. Niemiec mówi: *der Mensch ist ein Gesellschaftstier* = człowiek jest zwierzęciem towarzyskim. Nie chcemy przez to nie doceniać znaczenia samotności; człowiek, jeśli się chce pogłębiać, musi mieć czasy samotności swojej; wszyscy prawie geniusze byli samotnikami. Tylko pustogłówki nie potrafią znieść samotności, bo jej nie potrafią wypełnić sobą. Dzisiejszy sposób życia zanadto nas pozbawia samotności a przez to i samodzielności.

Nie mniej jednak zmysł społeczny jest dla ludzkości koniecznie potrzebny w jej rozwoju a rolę łącznika spełnia tu znakomicie miłość. Odludki są przeważnie nienormalni płciowo albo też ich normalne życie seksualne doznało jakiegoś załamania.

Dlaczegoż to płęć ludzi zbliża do siebie? Sam wyraz zdawał by się temu przeczyć: *p ł e ć p o c h o d z i o d r o z p ł a t a ć* (łacińskie *sexus* od *secire*, również rozplątać; niemieckie *Geschlecht* od *schlichten* również rozplątać, rozdzielać). Odnosi się to i do zewnętrznego wyglądu płci żeńskiej, ale ma to i swoje głębsze znaczenie: przez płciowość został człowiek, pierwotnie jednolity, rozplątany na dwie istoty — mężczyznę i kobietę, plus i minus. Rośliny prawie wszystkie są dwupłciowe; istnieją i takie zwierzęta, z których każdy osobnik jest zarazem samcem i samicą. Nauka twierdzi, że i pierwotny człowiek był tzw. androginem (mężczyzną i kobietą zarazem); świadczy o tym, że np. mężczyzna ma jeszcze sutki, że budowa płci u obu jest w zasadzie ta sama, że u każdego mężczyzny są tzw. hormony (seksualne ciała) kobiece a u kobiety również męskie. Są ludzie tzw. biseksualni, którzy czują pociąg do obu płci i tacy, którzy czują pociąg do równej płci (homoseksualni), ponieważ ich hormony są np. przeważnie kobiece, mimo że zewnętrzna płęć jest męska. Noworodek w łonie matki przez długi czas jest biseksualny a i dzieci nieraz przez długi czas stanowią pod względem charakteru płęć nieokreśloną. Dopiero później następuje wyraźny rozdział płciowy. Są to wszystko oznaki, że człowiek był pierwotnie androginem, dopiero z czasem pewna ilość osobników wyspecjalizowała się do odrębnych funkcji — nastąpił rozdział na dwie połowy, męską i żeńską.

Ślady tej prawdy znajdujemy i na początku Biblii, gdzie w drugim opowiadaniu o stworzeniu świata jest mowa, że zo-

stał stworzony Adam a z niego przez cięcie, rozplatanie, sekcję (z narkozą snu!) powstała Ewa. Pierwotne religie wyobrażają sobie nawet Bóstwo jako seksualny jednolit a filozofie rozdział tego jednolitu widzą w podziale na ducha i materię, które w zasadzie jednak są jednoistotne, jak i mężczyzna i kobieta są oboje człowiekiem. Leżą tu jakieś głębie pratajemnicy Bytu, pratajemnicy miłości i religii.

Te głębie mamy w zjawisku, mężczyzny i kobiety, w płci. Rozplatanie musiało nastąpić, bo życie może iść tylko przez napięcia; odczuwa się je jako febryczny niepokój, wzajemny brak czegoś, wzajemne pragnienie siebie a zjednoczenie tego, co zostało rozdzielone, odczuwane jest jako największa rozkosz.

Miłość jest siłą i rozkoszą połączenia; ona to sprawia, że dwa egoizmy wirują dookoła siebie i mimo różnic stanowią jedność.

Nie ma tu tyle mowy o samym cielesnym objawie, ile o tych tysiącznych niciach wzajemnej sympatii, które seksualizm wszędzie rozpina, stanowiąc najsilniejszą więź społeczną, tworząc związki miłości i przyjaźni.

Że idzie tu o samą myśl łączenia a już nie tworzenia, dowodem tego np. homoseksualizm, który nicią miłości łączy i równe płci, w przyjaźni serdecznej mężczyzn z mężczyznami i kobiety z kobietami. Związki te są bardzo często podświadome i nie prowadzą wcale do cielesnych zbliżeń, ale one jednak istnieją i działają jak te promienie kosmiczne, wszystko przenikające. Tak przyroda łączy nas ku wspólnej pracy. Bez tych nici bylibyśmy ku sobie jak kamień do kamienia.

*

Z tego punktu widzenia ujemnie działa o n a n i a w znaczeniu s a m o - gwałtu. Onania jest zazwyczaj wstępem do czynnego życia seksualnego. Jak seksuolodzy twierdzą, nie stanowi ona, gdy się już jest płciowo dojrzałym psychicznego niebezpieczeństwa, jak się wielu obawia; zauważa się ją jako namiastkę i u niektórych zwierząt. W każdym razie jest ona mniejszym złem niż prostytutka. Niebezpieczną jest jednak onania wczesna (nieraz występuje ona wnet po 10. r. życia) i nieumiarkowana. Jej zło polega głównie jednak na tym, że powoduje s a m o w y s t a r c z a l n y e g o i z m i skrytość, nie wypełnia ona bowiem seksualnego zadania łączenia. To też onania występuje często w postaci wzajemności i przybiera wtedy niekiedy charakter przejściowego homoseksualizmu, który znika z przejściem do pólmałżeństwa i małżeństwa, niepozostawiając po sobie śladów, bo przy homoseksualizmie po-

zostaje tylko taki, który z natury jest do niego przeznaczony.

Wzajemna onania następuje oczywiście i pomiędzy odmiennymi płciami; w gruncie rzeczy każdy stosunek, nie prowadzący świadomie do zapłodnienia jest onanią. Tak to pojmują i St. Test., skąd ta nazwa pochodzi; 1 Mojż. 38, 9: „Lecz wiedząc Onan, iż to potomstwo nie jego być miało, gdy wchodził do (owdowiałej, bezdzietnej) żony brata swego, tracił z siebie nasienie na ziemię, aby nie wzbudził potomstwa bratu swemu. I nie podobało się to Bogu, co Onan czynił; przeto go też Pan zabił“. Jest to tzw. *coitus interruptus*, który wyczerpuje nerwowo i tym samym wpływa ujemnie na życie. Wogóle każdy stosunek bez miłości nie daje pełnego zadowolenia życiowego, jest utratą siły życiowej a nie łączy ludzi ze sobą w najgłębszym znaczeniu.

Stanowczo lepszym jest tu już miłosne zbliżenie się do siebie bez widocznego połączenia czyli tzw. *f l i r t*. Jest to zjawisko nagminne, głęboko ugruntowane w potrzebie organicznej. Gruczoły wytwarzają bowiem nie tylko komórki rozrodcze, ale i substancję hormonalną, która rozchodzi się po całym ciele i ożywia je. Dzieje się to pod wpływem subtelnych podnieć miłosnych i dlatego sprawia człowiekowi wielką przyjemność już samo towarzystwo, już sam widok sympatycznych osób, ba nawet pięknych dzieł sztuki czy wogóle poddawanie się urokowi piękna. Potrzebuje tego organizm. Jak komary igrają w subtelnych promieniach zachodzącego słońca i odprawiają wesele swoje, tak i flirt święci triumfy swoje w subtelnych promieniach miłości, że wszystko wiruje dookoła siebie i w ten sposób następuje zbliżenie ludzi do siebie. Miłość spełnia swoje społeczne zadanie. Bez niej byłoby nam ciężkie życie.

Tu przechodzimy do omówienia trzeciej myśli, jaką kryje w sobie seksualizm:

3) Miłość wiąże nas z życiem przez radość, którą niesie.

Człowiek do życia potrzebuje nie tylko jedzenia i picia, ale i radości, potrzebuje jej jak roślina słońca. Do radości nas stworzył Bóg, i to już tu na ziemi, nie tylko poza ziemią, inaczej musiał by być Bóg jakimś złośliwym demonem. Cierpienie jest pomyślane jako tło radości, bez którego nie moglibyśmy jej wogóle odczuwać. Cierpienie jest też środkiem wychowawczym, popychającym nas do coraz większej doskonałości, w której jest zadowolenie i radość. Jeśli za dużo jest cierpienia, to winien tu człowiek sam, który nie korzysta z wszystkich darów, jakie otrzymał.

W każdym razie radość, jaką ze sobą miłość niesie, jest

dowodem, że za cierpienie dawane nam jest wynagrodzenie. Prawda, że i miłość sama w sobie niesie również cierpienie, ale to jest w takim stosunku do radości, jak pożytek z rzeki w porównaniu ze stratami, jakie ona powoduje. Król Edward miał powiedzieć: zanim poznałem panią Simpson cierpienie i nuda w życiu mym stanowiły 90%, a radość zaledwie 10%; potem stosunek stał się odwrotnym! Tak miłość wypełnia życie radością.

Nie wiem, czyby połowa ludzkości została przy życiu, gdyby natura miała jej odebrać tysiączne rodzaje miłości i urok, jaki ona ze sobą niesie? Miłość jest bezsprzecznie nagrodą za cierpienia życia i dlatego każdy, kto żyje i cierpi, ma do niej prawo. Zgryźliwi i niezdolni są ludzie bez miłości, bo im cięży życie.

Według natury swojej masz prawo brać, co ci natura daje. Nie chcę ty nikogo wzywać do buntu przeciw istniejącym stosunkom, ale mówię o zasadniczym prawie człowieka, stanowiącym jego indywidualizm.

Że w dzisiejszych czasach tyle mamy w społeczeństwie a zwłaszcza wśród młodzieży, febrycznego niepokoju, powodem tego w wielkiej mierze nasze warunki życia miłosnego. Nieuregulowanie np. prawa małżeńskiego u nas, przy czym cierpi i materialnie i psychicznie co najmniej około miliona ludzi (bliżej o tym dalej), to przyczynia się ogromnie do niezadowolenia z życia, jakiego u nas stanowczo jest za dużo, a które jak zmora wstrzymuje naszą pracę, hamuje nasz rozpęd życiowy. Jeśli życie się ma rozwijać, to słońce miłości nie może ciągle być zasłonięte chmurami, ale musi świecić i na pogodnym niebie.

Dlaczegoż to lata dziecięce wydają się nam tak piękne? Bo świeciło nam tu słońce miłości, które opromieniało nam życie! Dlaczegoż lata młodzieńcze otoczone są taką aureolą, że je wspominamy aż po grób? Z tego samego powodu. Miłością człowiek jest poczęty i żyć bez niej nie może; jeszcze na łożu śmierci lżej mu, jeśli widzi dokoła siebie serca miłujące, ba pragnieniem jego, by i grób jego pielęgnowany był ręką miłości i by odwieczna Miłość złączyła to, co się miłuje, i we wieczności! Potrzebując i pragnąc miłości, niestety często zapominamy, że sami musimy promieniować miłością, inaczej nigdy jej nie znajdziemy. Miłość jest naszym prawem, ale i obowiązkiem, naszym powołaniem a świadczona, stokrotnie się opłaci, opromieni nam życie i zwiąże nas z nim.

Życie nasze stoi w ścisłym związku z Życiem wszechświata, przechodzimy więc do religijnego ujęcia seksualizmu. Zresztą chyba każdy zauważył, że powoli przechodziliśmy do coraz wyższego, subtelniejszego ujęcia seksualizmu, w erotyzm, w miłość. Podkreślamy jednak, że absolutnie nie zamierzamy odrywać sublimowanych uczuć miłości od ich podłoża, od seksualizmu, bo na nim się one opierają i on też jest zdolny podnieść człowieka na najwyższe wyżyny.

Religijna Myśl seksualizmu.

Aby uchwycić pęd seksualny w najgłębszej treści, musimy się zapytać: co i dlaczego nam przyroda każe miłować?

Kochamy przede wszystkim to, co p i ę k n e. Piękno wywiera na nas wprost hipnotyzujący wpływ. Nadarmo ascetycy wołają, że wszelkie piękno ciała to kwiat, który przecież jutro obleci, że ciało to właściwie tylko splot żył i mięśni, skórą powleczone a jutro będzie garstką prochu. Miłujemy nie pozory piękna, ale D u c h a P i ę k n a, bo sami z niego pochodzimy i zawsze do niego lgnąć będziemy, bo on duch przez nas piękno chce tworzyć.

Ale w pięknie człowiek szuka zawsze pewnej charakterystycznej cechy — nieraz się słyszy słowa: ona może nie jest tak piękna, ale jest miła i dobra, dlatego ją kocham.

D o b r o ć, szlachetność niezmiennie nas pociągają przy naszym doborze seksualnym. Zimne, złe piękno nawet nas odpycha a związki, oparte na dobroci są daleko silniejsze niż oparte tylko na zewnętrznym pięknie, urodzie. Do wielkiej urody trzeba też wielkiego ducha, aby człowiek nie stoczył się w dół.

Zwierzęta kochają to, co piękne, silne i — czyste. Czystość to etyka zwierzęcia, której ono wiele czasu poświęca a zatracając, ku wielkiemu z pewnością bólowi, w niewoli. I człowiek miłuje to, co czyste, ale przenosi to i na duchowe wartości; miłuje to, co dobre, szlachetne, przedstawiające czysty ludzki, dobry typ.

A wśród wszystkich przymiotów charakteru jednym z najbardziej pociągających objawów jest szczerłość i prawda. Szczerłość ma siłę wprost rozbijającą a P r a w d a ma potęgę niezmożoną. Z natury chcemy wiedzieć, z kim mamy do czynienia seksualnie, bo przecież z nim mamy stworzyć nowy typ a przyroda chce, aby ten typ był doskonały. Dlatego nie lubimy falsyfikatów i o wszystko się pytamy, czy prawdziwe.

Nie mylcie się, niewiasty! Normalny mężczyzna nie lubi karminowanych warg, czernionych brwi i rzęsów, farbowanych włosów i paznokci itp. Wszystko to owszem odstrasza. Dlate-

go mężczyzna woli nieraz prostą, naturalną dziewczkę niż fifi-dło (śląskie wyrażenie), w którym wszystko jest sztuczne.

Piękno, dobro i prawda — to są tajniki naturalnego doboru u człowieka! Dlaczego? — pytamy. Bo natura chce stworzyć coś, co się nazywa **D o s k o n a 1 o ś ć**!

Naurze idzie nie tylko o zachowanie gatunku, ale o stworzenie jak najdoskonalszego typu i wyzyskuje tu wszelką sposobność. Są to objawy wyższej Myśli w przyrodzie. Że się to naturze udaje, tego dowodem jest człowiek i możliwości, leżące przed nim.

Dla osiągnięcia tej doskonałości posługuje się natura pościąganiem do piękna, dobra i prawdy, które są głównymi motorami pocucia seksualnego człowieka.

Pięknem zajmuje się sztuka, dobrem — etyka, prawdą — nauka a prawdziwa religia wszystko to razem ujmuje i wskazuje na jego przeznaczenie — doskonałość, której najwyższym wyrazem jest B Ó G. Klasycznie ujmuje to Chrystus w największym swym wskazaniu: „**Bądźcie wy tely doskonalszymi, jako Ojciec wasz, który jest w niebiesiech jest doskonały**“ (Mat. 5, 48).

Tu mamy religijną myśl seksualizmu; objawia się w nim głęboka myśl Boża, który przezeń prowadzi nas do doskonałości. Pęd ten, jako stojący ze wszystkich zmysłów najbliżej ducha, prowadzi nas na wyżyny ducha. Miłość seksualna, w twórczej miłości Bożej mająca swój początek, prowadzić nas chce z powrotem na wyżyny Bożej miłości.

Taka jest najgłębsza analiza seksualizmu. Jak najgłębsza analiza materii prowadziła nas poprzez promienie do Myśli, za promieniami w miłości tworzącej (p. Nr. 1 W. M. R.), tak też najgłębsza analiza seksualizmu nas do tego źródła sprowadza.

Tu jest m i s t y c y z m m i ł o ś c i, oparty jednak na logicznym myśleniu i wyciągający bez uprzedzenia narzucające się tu wprost wnioski.

Nie ma się też czemu dziwić, że mistycyzm, jako uczucie zlewania się naszego jestestwa z Istotą wszechświata, tak dużo ma wspólnoty z seksualizmem. Przedstawiam bliżej tę rzecz w swej książce, str. 179—184 i 222.

Z powyższych powodów również religia zawsze stała w bliskim związku z seksualizmem. Jest wielu przeciwników tego połączenia i ja też do pewnego stopnia sędzę, że pojedynczych objawów życia płciowego nie należy zbyt ureligijniać, tzn. wiązać zewnętrznymi przepisami religijnymi, ale w istocie swo-

jej jedno i drugie w ścisłym stoi związku i ma wpływ na siebie wzajemnie.

Seksualizm instynktowo a religia świadomie prowadzą nas na najwyższe szczyty, nam przeznaczone. Jednej i drugiej potęgi drogą a zarazem celem jest miłość, tylko religijna miłość jest uświadomioną i uszlachetnioną sublimowaną miłością seksualną, z której czerpie zawsze na nowo potęgę pierwotnej natury, by mieć wprost fizyczną siłę do dojścia na szczyt (musi mieć swoje prawo ciała, by na moc ducha nas stało — nasze motto). Jedno i drugie ściśle jest z sobą związane!

N a j w y ż s z e s z c z y t y — są ludzie, którzy się nie lubią na góry wspinać, ale niech nie mówią, że tam nikt nie wejdzie, bo są tacy, którzy tam wynoszą swe „grzeszne“, ciężkie ciało, ba największą im to rozkosz sprawia a ci, którzy wejść nie mogą, z utęsknieniem spoglądają na szczyty. I na Mont Everest człowiek się wędruje i wstratosferę się wzbija i rakiety gotuje w przestworza wszechświata a na razie teleskopami i duchem swym go przemierza, bo czuje, że wszechświat jest ciałem jego ducha a nie tylko ta trocha muskułów — odrobina prochu. To, co wogóle ogarnąć potrafię myślą swą, w czym się wyżywam, a więc wszechświat, to jest moje ciało.

Człowiek, z Istoty wszechświata poczęty, znamię jego Geniusza ma na czole. Duch ludzki jest nieograniczony i po cóż mu stawiać granicę, po cóż mu zacieśniać horyzonty! „Ducha nie gaście“. (1 Tess. 5, 19).

Trzeba być małym, aby ludzi na dół ściągać i małymi ich widzieć. Trzeba być wielkim, aby i w ludzi i w siebie wierzyć, mimo słabości i ułomności i upadków. A trzeba być największym, aby powiedzieć z pełną wiarą i świadomością: „Bądźcie doskonałymi jako Bóg!“

*

Oto Człowiek — doskonałość człowieka, głosząca E w a n g e l i e L u d z k o ś c i .

„Przypatrzcie się liliom polnym w ich p i ę k n i e...“ (Mat. 6, 28).

„D o b r y jest Ojciec niebieski“ (Mar. 10, 17).

„Poznacie p r a w d ę a prawda was ‘wyswobodzi‘“ (Jan 8, 32).

Tu jest cel, doskonałość a do umiłowania jej prowadzi nas natura nasza, i seksualna. I z głębi naszej ludzkiej przyrody idzie owo przewielkie: „Będiesz miłował Pana Boga swego ze serca całego a bliźniego swego jak siebie samego“. I dodaje w duchu Chrystusowym 1 Jan 4, 15: „Bóg jest miłością

a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu a Bóg w nim“.

Tu duch ludzki, z tajemnych głębin materii się podnoszący, dochodzi do szczytu potęgi swojej.

Chrystus wiedział, jaka potęga jest w człowieku i wierzył w nią. Wiedział, że trzeba w człowieku budzić tę wiarę i wskazywać mu najwyższe szczyty, inaczej stoczy się on w dół niżej od wszystkich stworzeń. I tak też temu jest. Czyż istnieje bardziej okrutny zwierz jako człowiek? Czy które stworzenie w błocie upadku tak się potrafi kalać jako człowiek? Dzieje się tak, jeśli człowiek straci poczucie godności swojej i świadomość przeznaczenia swego.

Najszlachetniejsze owoce rodzą się nie na drzewie pesymizmu i niewiary, ale na drzewie optymistycznej wiary i idealizmu. Trzeba go nam i w dziedzinie życia i seksualnego. To też religia musi umieć ująć pęd seksualny i podnieść go do wyżyn religijnego umiłowania piękna, dobra i prawdy tj. Boga.

Nie przychodzi ten idealizm łatwo, trzeba go w ciężkich zmaganiach i doświadczeniach życiowych dopiero zdobywać.

Choć mnie samemu tu nieraz bardzo ciężko było, ba rozpacz mię ograniała, jednak potrafiłem się przebić do optymizmu, dzięki religijnemu a zarazem wolnomysłnemu nastawieniu swemu, które w doświadczeniach życia i pracy myśli, po nie jednym wahaniu ostatecznie zwyciężyło. I chcę pomóc, by zwyciężyło i u innych. Rozszerzyć chcę widnokrąg, bo człowiek żyć i rozwijać się może tylko na wolności a marnieje w ciasnocie.

Tak zrodziło się mi pojęcie Wolnej Miłości Religijnej, gdzie do najbardziej istotnych czynników należy hasło:

Wolność dla miłości!

Jak myśl może się rozwijać tylko w atmosferze wolności, tak i miłości elementem jest wolność. Wolność tę musi mieć miłość i ze strony religii (wyznań) i państwa i otoczenia prywatnego.

Co do religii, to wzorem mógł by nam tu być Chrystus ze swoim wielkim tu słowem: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią kamieniem rzuci“ i sam, choć bez grzechu, kamieniem nie rzucił, ale pomógł znaleźć właściwą drogę. Potępił on tu wszelkie mieszanie się do cudzych miłosnych spraw.

Ap. Paweł zaś rzecze: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne, ale ja się nie dam zniewolić żadnej rzeczy“ (1 Kor. 6, 12).

„Czystemu wszystko jest czyste“ (Tytus 1, 15).

„Nie jest niewolnikiem brat albo siostra w takowych

rzeczach (w sprawie rozejścia się z niewierzącym małżonkiem); aleć ku pokojowi nas Bóg powołał“ (1 Kor. 6 w. 12, 15, 17).

W książce swej tak staram się ująć sprawę wolności miłości ze stanowiska religijnego, str. 224: „Gdzie ludzie dobrowolnie się umówią na wyżycie seksualne b e z naruszenia s ł u s z n y c h praw osób trzecich, tam nie ma grzechu, owszem grzechem i nierozsądkiem jest takie wyżycie seksualne potępiać i hamować i powodować tym schorzenia, prowadzące nieraz do zupełnego wykołajenia jednostek i społeczeństw.

Rzeka w okolicach kultury ludzkiej musi być ujętą w regulację, ale nonsensem by było chcieć zatamować bieg rzeki — zaleje wszystko!

Nowoczesna myśl religijna nie śmie stawiać przeszkód w uregulowaniu dzisiejszych ciężkich bólaćzek wyżycia seksualnego w duchu rozumu i słuszności i możliwie jak największej swobody.

W trzecim zeszycie „Wol. M. Rel.“ wykazuję, że grzechem jest tylko krzywda w postaci wykrzywienia, wypaczenia zasadniczego kierunku własnej istoty czy innych ludzi lub stworzeń. Wszystko mi wolno (i w życiu seksualnym) poza krzywdą bliźniego lub moją własną; poza tym nie ma grzechu.

Wyznania nie powinny się zanadto mieszać do spraw miłosnych, bo choć religia i miłość bliskie to dwie przyjaciółki, to jednak przy zbyt bliskim zbliżeniu nie trudno o kłótnię, jak zwykle między zbyt bliskimi przyjaciółkami. Tymczasem ileż się tu właśnie błędów popełnia! Odstraszającym przykładem może tu być praktyka wielu s p o w i e d n i k ó w. Sam tu nieraz wiele i ciężkich skarg słyszałem i zrozumiałem je, kiedy do ręki dostałem „Theologia moralis“ św. Alfonsa de Liguori. Jest to podręcznik i poradnik dla spowiedników, szczególnie w sprawach seksualnych, polecany przez rzymski kościół. Najcharakterystyczniejsze ustępy przetłumaczył na polskie i wydał w b. r. Dr. Z. Mierzyński w formie broszurki pt. „Święty Alfons de Liguori i jego teologia moralna“. Przytoczymy kilka ustępów: (159) Kto obiecał małżeństwo, ale nie czuł się (sam przed sobą, uwaga wł.) tą obietnicą związany, może się obietnicy wyprzeć. (374) Czy wolno trzebić (kastrować) chłopców w celu zachowania ich głosu? Jedni zaprzeczają, drudzy pozwalają według przyjętej praktyki... bo eunusi śpiewają w kościołach na chwałę Bożą słodszy głosem i zdobywają sobie dobre i tłuste zarobkowanie, (tak jest i w katedrze św. Piotra w Rzymie).

(438) Ksiądz, który słuchając spowiedzi, dobrowolnie zmaże się polucją, może być rozgrzeszony.

(451) Czy spowiednik, który zgrzeszył ze swą córką duchowną, ma to wyjawić przy spowiedzi? O wiele prawdopodobniejsze zdanie zaprzecza to zobowiązanie.

(463) Jest świętokradztwem, gdy ktoś w $\frac{1}{2}$ godziny po Komunii św. dopuszcza się grzechu nieczystości; nie popełnia świętokradztwa, gdy, grzesząc w ten sposób, ma przy sobie tylko relikwie lub woskowego baranka (agnus).

(475) Do bestialności zalicza się grzech z szatanem.

(917) rozpatruje nienaturalne położenie przy akcie i możliwość trwonienia przy tym nasienia, co (według zdania wielu) nosi zawsze charakter grzechu śmiertelnego.

(162) Żona, która złamała wiarę małżeńską i została rozgrzeszona przez spowiednika, może i przysiąc, że jest niewinna.

Sporo jest w tym 8-tomowym dziele objawów podobnie „świętej“ kazuistyki, którą się mają kierować spowiednicy w sprawach seksualnych. Kościół rzymski gani niepohamowanie obnażenie się na plażach; czy postępowanie spowiedników według metod św. Alfonsa nie jest również obnażaniem? Św. Alfons umarł w r. 1787 a doktorem kościoła ogłoszony został niedawno, w r. 1871. W r. 1878 Leon XII. pisał „o tym dziele, poświęconym moralności, najślawniejszym na ziemi... wierni mogą je czytać bez zgorszenia“!! Skutek jest ten, że wielu przestaje chodzić do spowiedzi, ba odpada od religii, nie chcąc, by w ich najintymniejsze sprawy mieszały się ludzie o takich poglądach i metodach. Miłość nie znosi doglądania!

Jak mieszanie się wyznań w sprawy prywatne seksualne absolutnie nie wychodzi religii na dobre, tak dzieje się to samo, jeśli czyni to państwo. Odstrasżającym przykładem jest tu rasizm, który dla doktryny swojej, wcale jeszcze naukowo nie przerobionej, chce ujarzmić najintymniejsze przeżycia obywateli. Jasną jest rzeczą, że ze względów eugenicznych, aby osiągnąć zdrowe przyszłe pokolenia, powinny istnieć pewne przepisy, zabraniające płodzenia w wypadkach dziedzicznych obciążeń, ale nie powinno się to dziać w takiej mierze i pod takim przymusem, jak się to dzieje w obecnych Niemczech. Prawa dziedziczności są u człowieka jeszcze za mało niestety zbadane, aby można tu już było wydać tak surowe przepisy.

Państwo powinno wydawać takie rozporządzenia, które mają na celu zapobieżenie rzeczywistej krzywdzie jednostek i społeczeństwa, ale powinno też pamiętać, że w zasadzie miłość jest prawem każdego stworzenia i to taka, jaka mu dana jest od przyrody, która mądrzejsza i dalej przewidująca jest niż my wszyscy razem.

W sprawach seksualnych nie należy generalizować, uogólniać, bo co jednemu prawo, to drugiemu krzywda; życie, a w szczególności seksualne, nie da się ująć w jeden ogólny system.

Nie etatyzujemy, nie upaństwowiamy miłości, bo wniesiemy w nią chaos. Najpiękniejsze było by tu współżycie z dewizą wzajemną: Wszystko dla państwa — wszystko dla jednostki! Ustawy powinny tu istnieć tylko dla rekinów seksualnych, a zostawić w spokoju spokojnych ludzi, którzy i tak nieraz z miłością dosyć mają prywatnego kłopotu, nie trzeba im do szczęścia jeszcze państwowego.

Z powyższych względów ciekawą była walka króla angielskiego o swoje prawa miłosne w stosunku do państwa.

Jeśli tego wszystkiego żądamy od państwa, tedy powinniśmy za obowiązek położyć to sobie i w naszych p r y w a t n y c h stosunkach.

Najwyższą zasadą winno tu być: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego“; „co tobie nie miłe, nie czynź drugiemu!“

Miłości ani nie nakazesz, ani nie zakazesz nikomu! —

Nie wlaź butami w niczyje serce, bo nic się tak trudno nie goi, jak zranione serce i te rany trudno się komu zapomina.

W cudze sprawy, zwłaszcza seksualne, mieszają się tylko istoty wścibskie i plotkawe, które gotowe są i prześcieradło wyciągnąć z pod drugiego i jeszcze lupą się przyglądać a kiedy ich samych się dotknie, podnoszą krzyk na cały świat, ośmieszając najbardziej siebie samych. Nie bój się takich istot!

Miej odwagę żyć według swego sumienia! Nie bunt tu głoszą, ale prawo do osobistej wolności, które jest podstawą człowieczeństwa. Ocenę tego, co ci wolno, zostawia się twemu sumieniu, ale ty też masz dbać o swoje sumienie, aby się ono jak najwięcej zgadzało z prawdą Bożą. Regułę życia masz zapisaną w sobie samym; uczysz się czytać litery, ucz się czytać w naturze swojej i otaczającej cię zewsząd.

W sprawach seksualnych dużo trzeba wyrozumienia. Nie patrz się na cudzą miłość przez swoje tylko okulary, ale przez pryzmat życia; wtedy rozszepi ci się ona na tysiączne odcienia barw i zrozumiesz i wyrozumiesz i w piękniejszych kolorach tęczy uśmiechnie się do ciebie życie. Im człowiek wyżej duchowo stoi, tym jest wyrozumialszy, co jednak bynajmniej nie oznacza, by się na wszystko, złe i dobre, z upodobaniem czy obojętnością patrzył — nie potępi tylko, ale ze zrozumieniem rzeczy będzie się starał w miłości zło naprawić. Tak będzie nie burzył, ale budował życie i pojmie wolną miłość religijną.

Ze stanowiska tej miłości rozpatrzemy teraz najczęstsze

praktyczne objawy życia seksualnego a mianowicie a) małżeństwo, b) półmałżeństwo razem z odmianami seksualnymi i c) przygotowanie do życia seksualnego.

MAŁŻEŃSTWO.

Już kilka uwag o małżeństwie wypowiedziałem przy sposobności omawiania poglądów Chrystusa i ap. Pawła na małżeństwo. Podstawowe wytyczne w tej kwestii podają również w swej książce na str. 250 n.

Tu rzucę tylko szereg uwag i myśli, powziętych na podstawie dłuższej praktyki duszpasterskiej i intuicyjnej obserwacji życia.

Wiem i podkreślam, że ciepła rodzinnego nie potrafi zastąpić żaden wymysł ludzki i że małżeństwo powinno być dla społeczeństwa świątynią na którą więtszą przed którą się powinny zatrzymać z respektem wszystkie zapędy nowatorskie i wszystkie brudy ludzkie. Jest to bowiem instytucja nawskroś Boża, ustanowiona samym porządkiem przyrody ogólnej i ludzkiej.

Nie będziemy się bliżej zastanawiali nad małżeństwami niedobranymi, bo są one raczej karykaturą małżeństwa. Jest ich niestety bardzo dużo. Wielu chce mieć w żonie tylko prачkę i kucharkę — nie potępiam, bo wiem, że warunki życia są nieraz ciężkie, konstatuję tylko smutny fakt. Są tacy, którzy w żonie widzą tylko kochankę! Nie dziw, że szczęścia takie związki nie przynoszą.

Cóż jest pełnym, dobranym małżeństwem? — To „co Bóg złączył“, aby było i „jednym ciałem“. Podstawą więc połączenie duchowe (miłość), bo Bóg jest Duchem i Miłością a następstwem jest połączenie cielesne ku stworzeniu nowej istoty. Tu leży istota małżeństwa; wszystko inne to już nieistotne, późniejsze ludzkie dodatki. Mogą one być potrzebne ze względu na porządek społeczny (ustawodawstwo państwowe); mogą to być zwyczaje, uświęcone tradycją tak dalece, że się je podnosi do wysokości sakramentu (wyznania kościelne), ale istotnego do małżeństwa one w zasadzie nie wnoszą nic.

Kościół rzymski za legalne małżeństwo uznaje tylko zawarte w rzymskim kościele przed właściwym proboszczem (lub jego delegatem) a potem potwierdzone cielesnym związkiem (jedno ciało), uważa tu więc proboszcza, kapłana za zastępcę Boga („co Bóg złączył“). O ile by przez miesiąc kapłan był nieosiągalny, to wyjątkowo wystarczy zgoda pary wobec dwóch świadków (§ 1 can. 1098). Wszystkie inne małżeństwa (pobło-

głosławione np. przez innych duchownych lub zawarte przed urzędnikiem państwowym) kościół rzymski zasadniczo uznaje za konkubinaty a dzieci z nich za nieślubne i o ile który z takich małżonków przejdzie do rzymskiego kościoła może otrzymać ślub na nowo. Chrzest zaś, choćby go udzielił i pastor, jest ważny jako sakrament w rzymskim kościele, bo kościół ten rości sobie prawo do każdego wogóle ochrzczonego, mówiąc, że każdy ochrzczony jemu podlega. Pastor więc może udzielić ważnego chrztu, ale ważnego ślubu udzielić nie może, choć jedno i drugie jest sakramentem!

Zdawało by się — bagatela! Niech się tam wyznania kłócą między sobą. Ale jakie to pociąga za sobą rozrywanie małżeństw u nas, gdzie mamy kościelne śluby, to wykazuje smutna rzeczywistość.

Uważam, że co do legalności małżeństw, to księża rzymscy są zupełnie „w porządku“ — oczywiście wobec kanonów rzymskich, ale nie religii; takie są skutki doktryny rzymskiej. Niedawno znowu papież wyraził nadzieję, że rząd włoski będzie rozróżniał legalne małżeństwa od nielegalnych! („I. K. C.“ jeden z numerów z końcem października 1936). Popatrzmy się, jakie mogą być te nielegalne małżeństwa? Czyż np. u nas nie są to małżeństwa, żyjące w najprzekładniejszej miłości i wychowujące dzieci a nie mogące zawrzeć legalnego ślubu, bo mamy aż pięć różnych praw małżeńskich w Polsce zamiast jednego państwowego! A jakie mogą być te „legalne“ małżeństwa? Ileż to błogosławi się przed ołtarzami par, o których się dobrze wie, że tam nie miłość (Boże połączenie), ale inne sprawy przed ołtarz zaprowadziły!

Przed ołtarzami stają nieraz i pary, które chyba sam diabeł połączył. (Nie wierzę w diabła, ale wiem, że są ludzie, prawdziwi szatani, istoty, w których jakby we wrzodzie całe niechlujstwo społeczeństwa — ku jego karze za zaniedbanie! — się skupiło; ich szkodliwe działanie może być sparaliżowane jedynie przez naprawę społeczeństwa mocą dobrych ludzi). Diabły nieraz i przed ołtarzem staną. Czyż brak wypadków, że i handlarze żywym towarem ślub biorą, aby tym łatwiej usidlić nieszczęsne ofiary?

„Ołtarz“ więc bynajmniej nie oznacza „Bożego połączenia“ i legalności!

Przecież i w rzymskim kościele ślub przed kapłanem czy jego zastępcą dawniej bynajmniej nie uchodził za istotny warunek legalności małżeństwa; ślub kościelny miał tylko charakter błogosławieństwa a nie sakramentu. Dopiero w połowie IX. wieku ślub kościelny staje się obrzędem obowiązują-

cym, dopiero w wieku XII. ustala się pojęcie jego sakramentalności, a bezwarunkowo obowiązującym rzymskiego wyznawcę sakramentem staje się ślub przed kapłanem dopiero w w. XVI! na podstawie uchwał soboru trydenckiego [p. znakomitą rozprawę prof. Ułaszyna w „Życiu Świadomym“ Nr. 3 (kwartalnik, wychodzący w Krakowie) pt. „O reformę prawa małżeńskiego“.] Przez tyle wieków pierwszego chrześcijaństwa mogły więc istnieć inne legalne małżeństwa a od 400 lat mają istnieć znowu inne legalne małżeństwa, zawierane tylko przed rzymskim kapłanem, i to tylko właściwym proboszczem! Czyje tu interesa są zagwarantowane, jasno to wynika! jak na tym jednak społeczeństwo cierpi, też jasna rzecz!

Nie mylmy się! jedynie legalnym małżeństwem, i na podstawie Pisma, to małżeństwo z miłości; dla porządku społecznego jest ono jednak zobowiązane dopełnić i pewnych prawnych, państwowych aktów. A czy już Boga poproszą, jako religijni ludzie, w szczerzej modlitwie prywatnej czy kościelnej o błogosławieństwo, to jest już ich ściśle wewnętrzną, dobrowolną sprawą a nie może być nigdy rzeczą przymusu, bo ani religia ani miłość przymusu nie znoszą!

Czyż zresztą i dla kapłana nie było by lepiej, aby udzielił tylko błogosławieństwa a nie miał nic do czynienia z tymi trudnymi i brudnymi nieraz sprawami, z jakimi są połączone formalności przedślubne?! Z własnego doświadczenia to mówię. Ale kapłanom idzie o to, aby najważniejsze, najżywotniejsze sprawy mieli w ręce i przez to panować mogli nad sumieniami! Społeczeństwu, szanującemu się, powinno jednak zależeć nad tym, by się z pod takiego panowania uwolnić.

Jakiż jest cel pełnego małżeństwa?

Powinno ono starać się wypełnić wszystkie cztery myśli miłości. Na pierwszym miejscu stoi tu sprawa p o t o m s t w a. Małżeństwa bez dzieci nie są pełnym małżeństwem, które jest doprawdy obrazem wszechświata z jego materialnymi i duchowymi siłami, tworzącymi przemiany życia. Dzieci są też najsilniejszym węzłem, łączącym małżeństwa. Wedle statystyki amerykańskiej 63% rozwodów przypada na małżeństwa bezdzietne, 20% na małżeństwa z jednym, 9% z z dwoma a tylko 3% z trojgiem dzieci! Ileż to razy przychodzi tu do rozbicia, że jedna czy druga strona z egoistycznych względów nie chce potomstwa. Natomiast wspólne radości i wspólne trudy przy wychowaniu tego, co jest ich wspólnym ciałem i krwią i usposobieniem, zacieśnia tysiączne więzy, łączące ojca z matką.

Nawet względy materialne nie powinny tu być nieprzewyciężoną przeszkodą. Powinno je zresztą w jak największej

mierze wziąć na siebie społeczeństwo. Powinno ono z jednej strony jak najbardziej utrudniać niedobre małżeństwa, które nie dają gwarancji zdrowego potomstwa, ale z drugiej strony raz zawarte dobre małżeństwa powinny być jak najbardziej ochraniać przez religię, prawo i zwyczaj i p o p i e r a n e m a t e r i a l n i e.

Niech nam tu wzorem będzie gniazdo mrówcze, gdzie całe społeczeństwo pracuje nad wychowaniem potomstwa. Dodatki na dzieci powinny być jak największe a gaże najlepsze wtedy, kiedy potrzeby rodzinne są największe, a więc mniej więcej pomiędzy 35. a 55 r. życia, po czym powinny być raczej zmniejszane niż podwyższane. W każdym razie regulatorem mają tu być potrzeby rodzinne. Podatki od bezdzietnych powinny być wyższe; szkolnictwo bezwarunkowo bezpłatne!

Wogóle dietne małżeństwo powinno być w społeczeństwie s t a n e m u p r z y w i l e j o w a n y m a samo też powinno jak najbardziej dbać o swój honor.

Było nawet kilku idealistów, którzy majątek swój poświęcili i zakładali farmy i kolonie dla dobranych małżeństw celem poprawy rasy ludzkiej. Wysiłki takie przewyższają wszelako siłę pojedynczych jednostek i ideę tę, odpowiednio zreformowaną, powinny by podjąć raczej społeczeństwa.

Jednakże sprawa potomstwa, choć najważniejsza, absolutnie nie wyczerpuje jeszcze idei pełnego małżeństwa: małżonkowie są również celem sami dla siebie; chodzi tu o i d e ę ł ą c z n o ś c i ż y c i o w e j, jakośmy ją rozpatrywali przy miłości wogóle. „Mąż i żona od Boga przeznaczona“ jeden dla drugiego, by nawzajem pomagać sobie i w łączności dźwigać obowiązek życia.

Aby jednak zespolenie życiowe mogło w małżeństwie nastąpić, to trzeba o tym myśleć już długo przed małżeństwem. Małżeństwo to najdłuższa szkoła życia, która wymaga gruntownego przedszkola. W Niemczech zaprowadzono już takie przedszkola i okazały się one znakomitymi. Trzeba gruntownej znajomości objawów i higieny życia seksualnego i gospodarstwa wspólnego i psychologii seksualnej. Poradnie przedmażeńskie i obowiązkowe badania lekarskie przed ślubem powinny się stać ustawą.

Dobór małżeński powinien być jak najstaranniejszy i nie opierać tylko na namiętności i urodzie.

Namiętności gasną, piękność ciała wnet okwita! Kto tylko na tym budował, na piasku położył fundamenta. Rzadko zawołane piękności wnoszą szczęście w małżeństwo; zwykle same na nią zarozumiałe, wielbicieli jej szukają, którzy się zew-

sząd zlatują i rozbicie gotowe. Do wielkiej piękności trzeba wielkiej siły ducha, aby się ostać!

Silnie natomiast łączą piękne z a l e t y c h a r a k t e r u; i z tego widać, jak bardzo duch jest istotą wszystkich rzeczy.

Mało jest takich dobranych małżeństw, ale są. Dobierają się one zwykle na pierwszy rzut oka — dusza jednoczy się z duszą. Są twarze skryte, gdzie ducha się nijak dopatrzyć nie możesz; nie mogę się wyznać na tym człowieku, nieraz słyszemy. Ale są też twarze otwarte i szczere; z każdego szczegółu przemawia ich wewnętrzne życie. Gdzie się takie dwie istoty poznają, od razu łączą się na życie i śmierć. Następuje nieraz upodobnienie się jednego do drugiego i w rysach twarzy; występują niekiedy nawet objawy telepatyczne.

Ale wiele małżeństw, które tych szczęśliwych danych nie mają z natury, mimo to w trudnej nieraz szkole małżeńskiej zespolić się mogą niezgorzej od tych szczęśliwych.

Różne są na to sposoby. Van de Velde w swoim „Małżeństwie Doskonałym“ jako ginekolog podaje przede wszystkim lecarskie, nieraz techniczne wskazówki, które mają pomóc do różnaitości w małżeństwie, pożądaney niejednemu usposobieniu. I to jest ważne.

Ja tu będę się starał podać kilka więcej psychicznych, duchowych wskazówek, wynikających zresztą z przesłanek i nastawienia całej tej pracy.

Wymienił bym tu jak największe unikanie niebezpieczeństw, grożących małżeństwu. Należy tu dzisiejsza d a n c i n g o m a n i a. Absolutnie nie jestem przeciwnikiem tańców; mają one swoje seksualne uzasadnienie, ale to, co się dzisiaj tu dzieje — te bezustanne tańce z atmosferą wirujących zarazków mieszaniny płciowej, wszystkich ze wszystkimi — to nie dla małżeństwa.

Tolstoj powiada: „kto wstępuje w małżeństwo, niech wstępuje jako w śmierci progi“. Któż by w śmierci progi z ochotą wstępował? Czyż wesele ma być pogrzebem? Niech będzie i zostanie weselem! Tyle razy podkreśliłem już konieczność i prawo do radości w życiu. Ale ta radość, to niekoniecznie dzisiejsze dancingi; tyle jest innej szlachetnej radości!

Zamiast dziurawiących kieszenie i spoistość małżeństwa dancingów czyż nie należało by raczej polecić r o d z i n n y c h w y c i e c z e k w p r z y r o d ę?! Na zachodzie praktykuje się to już w znacznej mierze. Zrozumiano tam już w całej pełni, jak niezmiernie uszlachetniający i dobroczynny wpływ na nerwy i cały organizm wywiera przyroda.

W domu zaś pielęgnowanie p i e ś n i i m u z y k i niepoślednie ma znaczenie. Matka śpiewem dobrej pieśni zdziała więcej niż morałami lub łajaniem a utrzymywaniem mieszkania w czystości i pięknie więcej niż wieloma słowami. Wielką usługę oddadzą wspólne domowe gry a nade wszystko dobra książka. Choćby małej ale doborowej biblioteczki nie powinno zabraknąć w żadnym dobranym małżeństwie. Wypróbowaną dobrą książkę powinno się mieć stale pod ręką.

Nad życiem dobranego małżeństwa przede wszystkim jednak powinna się unosić a t m o s f e r a w i a r y w m o n o g a m i ę, wiary w samowystarczalność małżeńską, wiary, że się jest dla siebie wzajemnie stworzonym i przeznaczonym i że się można obejść bez pozamałżeńskiego wyżycia. Bez tej silnej wiary i postanowienia zawsze będzie panować atmosfera dusznej niepewności. Opanowanie się i dyscyplina jest możliwa i konieczna przy odpowiednim nastawieniu.

Kiedy poligamiczna Turcja ustawowo wprowadza monogamię, bo się przekonała o jej kulturalnej wartości, u nas wszystko nieomal nastawia się przeciw niej i udowadnia się, że ona jest z natury niemożliwa. Urządza się nieomal sport ze zrad małżeńskich a czystość rodzinnego życia w wielu kołach jest nieomal przedmiotem kpin.

Pewnie, że wielu ludzi nie ma usposobienia monogamicznego; ale tacy nie powinni zawierać pełnego, dzietnego małżeństwa, jak o tym wnet pomówimy, bo dobrą przyszłość społeczeństwu przynieść mogą tylko dzieci, pochodzące ze zdrowych ognisk rodzinnych. Przeważna jednak część ludzi ma m o n o g a m i c z n e u s p o s o b i e n i e z n a t u r y. Chrystus mówi, Mat. 19, 8: „Z początku nie było tak“, tzn. że by było trzeba rozwodów. Z natury przeważna część ludzi nosi w sercu pragnienie idealnej miłości, by znaleźć istotę, która by nas ukochała z całego serca wzajemnie, która by nam dochowała pełnej wierności i dała nam uzupełnienie naszej istoty, idące możliwie na wieczność.

To jest monogamia i gdyby człowiek znalazł swój typ, to by się mu ani nie śniło, szukać czegoś więcej. I na tej podstawie trzeba budować i uświadomić sobie, że każdy ideał, dany nam z natury, może być osiągnięty, ale tylko przez żmudną pracę, idącą nieraz w długie pokolenia. Jak zegarmistrzowską sztukę Szwajcaria zdobyć potrafiła przez wiekowe doskonalenie się, tak i monogamiczne pożycie, pełne zadowolenia, osiągając się dać, nam samym w trudnym wysiłku a następnym pokoleniom już dużo łatwiej. Co u nas dzieci widzą, to staje się im naturalnym wzorem.

W trudnej szkole monogamicznego małżeństwa trzeba nam o tym pamiętać, że osiągamy i znajdujemy ideał, o ile sami jesteśmy ideałem, że trzeba nam samym stać się człowiekiem a wetdy znajdziemy ludzi. Diogenes szukał człowieka ze świecą w ręku — trzeba go szukać z człowieczeństwem we własnym sercu!

Niech kobiety pamiętają o tym, że jedynie monogamia jest ich ochroną, by się nie stały tylko przedmiotem a ostatecznie niewolnicą! Niech mężczyźni pamiętają o tym, że jedynie monogamia jest ratunkiem przed niebezpieczeństwem chorób okrutnych i rozwiązłości i upadku moralnego.

Szlachetna miłość jest najcenniejszym skarbem, ale też musi jako skarb być strzeżona. Kto kpi z życia, z tego ono strasznie zakpi a jedno tylko życie mamy. Niebaczny krok a skutki mogą być najfatalniejsze dla nas a, co jeszcze trudniejsze do zniesienia, dla innych.

Swój ideał kochaj w jednej istocie i tak ją przystrajaj, by jak najwięcej zbliżała się do twego ideału; nie szukaj zaś twego ideału we wszystkich, bo go nigdy nie znajdziesz: W jednej istocie kochaj wszystkie a nie we wszystkich jedną!

*

Jeszcze kilka wskazówek monogamicznych:

Popęd seksualny ma po zbliżeniu tendencję do odpychania; miłość bez uwzględnienia tego psychologicznego momentu, miłość bezustanku wnet się znudzi. Konieczne są tu pewnego rodzaju w a k a c j e m a ł ż e ń s k i e. Powiedział ktoś, że wspólne łożę małżeńskie, jedno obok drugiego, jest grobem miłości. Trzeba to pojęcie rozszerzyć: w małżeństwie musi być pozostawiona jednej i drugiej stronie pewnego rodzaju swoboda; miłość nie znosi niewoli. Umowa małżonków jest ich sprawą.

Stanowczo trzeba unikać pojęcia jakiejś **własności małżeńskiej**, jak by np. żona była jakąś rzeczą posiadaną przez męża lub naodwrot (p. 10 przykazanie: nie pożądaj domu ani żony ani bydła bliźniego swego).

Niewiasty muszą też pamiętać, że mężczyzna naogół mniej jest zdolny do tkliwych uczuć niż kobieta i wynurzenia swoje powinny kierować do męża w porę a zresztą obracać je więcej na dzieci i ku dziełom filantropijnym.

Koniecznością jest jak największe w y r o z u m i e n i e dla wzajemnych, chwilowych nieraz słabości. Podkreślaliśmy u Chrystusa tę wyrozumiałość jako jeden z najpiękniejszych rysów jego charakteru, jako metodę najskuteczniejszą pod względem pedagogicznym.

Czy to wyrozumienie ma iść aż do wypadków cudzołóstwa? Trudno tu generalizować! Seksualizm przynosi ze sobą zwłaszcza u ludzi o słabszej woli, u młodych, pełnych nadmiaru sił a krewkich, nieraz wprost zamroczenie umysłu, chwilowe zapomnienie i oszołomienie, które jednak z ich miłością nie ma nic wspólnego. Niestety alkohol smutną i tu nieraz odgrywa rolę. Systematyczne okradanie i okłamywanie kogoś bezwarunkowo gorsze jest od takich seksualnych upadków.

Nieraz się też Niestety okaże, że brak jest monogamicznego charakteru, choć zapewnienia miłości były szczere i głębokie; i życie przynosi z sobą nieraz bolesne sploty. Czyż ma tu zawsze następować zerwanie?

Sądził bym, że w tych trudnych doprawdy wypadkach stanowczość winna jednak iść w parze z wyrozumieniem. Przebaczenie i cierpliwość nieraz tak dobitnie odsłonią winnemu piękny charakter cierpiącego, że będzie się wstydził swego czynu i już go nie powtórzy.

Piękną ilustracją tego jest aktualna węgierska sztuka pt. „M e c z m a ł z e ń s k i”: Żona widzi, że ją mąż zdradza; kocha i cierpi. Ale mądra wyrozumiałość widzi, że jest to tylko chwilowy szal zmysłów i że w gruncie rzeczy mąż ją miłuje. Proponuje nawet sama, by kochanka zamieszkała pod wspólnym dachem. Przy bliższym zetknięciu mąż poznaje, jak marnie moralnie przedstawia się jego kochanka a czym dla niego jest żona. Wygrana na całej linii: „Kto myśli, że równocześnie prawdziwie może kochać dwie istoty, ten jest osłem dardanelskim!”

Wszystko powinno być uczynione, aby ratować życie rodzinne. Ciekawą jest nowa rosyjska sztuka pt. „K w i e c i s t a d r o g a”, przedstawiająca doktrynera bolszewickiego, chodzącego kwiecistą drogą, jak motylek z kwiatka na kwiatek, bez małżeństwa, z pokpiwaniem z rodziny — ale zakpiło z niego boleśnie życie. I w Rosji uprzytamniają już sobie społeczną wartość życia rodzinnego po smutnych doświadczeniach z rozwiązością.

Czyż nie powinniśmy i my sobie tego dobrze uświadomić? Życie rodzinne to świątynia najświętsza; z której strumienie błogosławieństwa spływają na małżonków, dzieci i społeczeństwo; czyż nie powinno ono też potępieniem swoim zareagować wobec brutalni, którzy widząc wzajemną miłość, zamiast ją uszanować, brutalizmem swej chuci ją nieraz depcą i rozrywają?! Dzisiejsze społeczeństwo ma na takie zjawiska nieraz tylko pobłażliwy uśmiezek, choć to są

nieraz wprost zbrodnie, obciążające całe życie.

Pamiętaj, że nie wszystko jest dla ciebie a ty nie dla wszystkich!

Niezmiernie ważną w poźyciu małżeńskim jest religijna idea.

Ze smutkiem tu należy stwierdzić, że niestety wyznania nieraz nie umieją uszanować miłości i rodziny. Z doświadczenia wiem, jakie to są nieraz targi przy mieszanych wyznaniowo parach i jakie nieraz piekło kościoły wnoszą w mieszane małżeństwa. W szczególności odnosi się to do nietolerancyjnych kościołów.

Niechże jednak małżeństwa potrafią odróżnić religię od wyznań i kościołów: te to rzecz ludzka i przyziemna i czasowa a religia to ogarniający nas oddech wieczności i nieskończoności wszechświata; w niej znajdujemy rację swego bytu; tu ma swe najgłębsze uzasadnienie człowiek a więc i dwoje tak bardzo zbliżonych ludzi jak małżeństwo. Tu jest wolność od wszystkich czasowych przypadłości, bo „cóż to wszystko znaczy w obliczu wieczności!” a zarazem wytknięty najwyższy cel. Bez głębszej idei wszystko się rozlatuje, narody i państwa i małżeństwa. Trzeba małżeństwu idei rodziny, idei narodu, idei człowieczeństwa a nade wszystko idei Boga; ta zespala tak, że tu już „nie ma ani mężczyzny ani niewiasty, ale wszyscy są jedno w Chrystusie“.

Tak dojdzie małżeństwo do wolnej miłości religijnej. Ale oto zapatrzeni w błękity potykamy się o ciężki kamień rzeczywistości:

ROZWODY.

Rozwody małżeńskie to ściek słabości ludzkiej wobec świętości Bożej instytucji małżeństwa.

Dużo już o nich mówiłem przy sposobności omawiania stanowiska Chrystusowego wobec życia seksualnego i widzieliśmy tam, że Chrystus, choć ich absolutnie nie mógł pochwalić, to jednak je wyjątkowo dopuszczał w wypadkach cudzołóstwa, przez które rozumieliśmy zupełne duchowe odpadnięcie jednego od drugiego, które się już w żaden sposób naprawić nie da.

U nas kanał ten zatyka kościół rzymski ze względów dogmatycznych, stawiając doktrynę absolutnej nienaruszalności sakramentu. Intencja sama w sobie szlachetna, ale nie życiowa; wykazuje to rzeczywistość. Oto w samej Warszawie istnieje 20.000 dzikich małżeństw, które nie mogą się zalegalizować z powodu chaosu prawnego, powstałego wskutek nieustępliwe-

go stanowiska kościoła rzymskiego. Ile jest w całej Polsce takich, któż to może powiedzieć! Koło miliona ludzi (razem z dziećmi) tu cierpi.

Komisja kodyfikacyjna uchwaliła w 1931 r.

projekt nowej ustawy małżeńskiej,

idący tak dalece na rękę kościołowi rzymskiemu, że aż dziwić się należy temu niesłychanemu hałasowi, jaki został podniesiony i sprawa najpilniejsza pozostała niezłatwiona.

Według projektu rozwód jest bardzo trudny do osiągnięcia. Sprawę rozwodów jednak załatwiają tylko sądy państwowe a nie, jak dotychczas, konsystorze. I to było jedyne możliwe i sprawiedliwe wyjście z tego wprost okrutnego chaosu, jaki na tym polu u nas panuje. Ludzie zmieniają wyznania jak rękawiczki, wędrują od konsystorza do konsystorza, kłaniają się i opłacają nieraz różnym możnowładcom wyznaniowym, by załatwić najżywotniejsze sprawy i nie mogą się doprosić sprawiedliwości. Sam o tym wiem z własnego doświadczenia.

Są to rzeczy wprost okropne. Wiem, na co się narażam, poruszając te sprawy, ale sumienie mi nie pozwala tu milczeć, skoro już raz te sprawy ruszam. Miałem wypadki, że księża rzymscy do mnie przychodzili, ujmując się u mnie za ofiarami systemu, któremu sami służyli i prosili o ułatwienie rozwodu byłym katolikom!

W rzymskim kościele istnieją na miejscu rozwodów tzw. **u n i e w a ż n i e n i a m a ł ż e ń s t w**, które są tym samym co rozwody, sądzę jednak czymś gorszym, bo nie nazywają rzeczy po imieniu.

Prof. Dr. Wilczyński w swej pracy „Monogamia czy poligamia“ dużo o tych unieważnieniach małżeństw mówi. Przytaczam krótki ustęp: „W Rzymie wytworzyło się, jak twierdzą, na tle rozwiązywania małżeństw, szczególnie wśród licznych kapłanów - prokuratorów czyli adwokatów, przy sądach unieważniających małżeństwa zazwyczaj funkcjonujących, swoiste i fachowe współzawodnictwo na tym polu, podsycane i utrzymywane b a r d z o w y s o k i m i h o n o r a r i a m i i swoistymi ambicjami w walce procesowej“. str. 39.

Do Rzymu sprawy te muszą iść przez konsystorze krajowe. Jak u nas te sprawy wyglądają, świadczą skargi boleśnie poszkodowanych na sądy konsystorskie do sądów państwowych.

Nie ma poprostu innego wyjścia, jak oddanie wszystkich tych spraw j e d y n i e s ą d o m p a ń s t w o w y m a odebranie ich wszystkim konsystorzom, co przewiduje projekt. Oczywiście wiele konsystorzy straciło by poważne źródło do-

chodów, ale nie cierpiała by na tym religia i mniej by było pomstowań na nią, a antyreligijny bolszewizm mniej podatny miał by grunt!

Jako draśtyczny przykład dzisiejszych stosunków na tym polu przytoczę następujący spłot: Oboje absolutnie nie mogą żyć razem; wszelkie próby pogodzenia speliły na niczym. Ich pożycie jest źródłem zgorszenia. Oboje godzą się na rozwód. Przychodzą do swojego rzymskiego konsystorza. Tu im mówią: możecie dostać unieważnienie małżeństwa, jeśli żona wykaże, że nie została naruszona, że jest potąd dziewicą (*matrimonium non consumatum*). — Idą do konsystorza luterańskiego i mówią, że chcą się rozejść i zmieniają wyznanie. Tu im między innymi powiedzą, że trzeba wykazać cudzołóstwo (na podstawie słów Chrystusowych: „oprócz przyczyny cudzołóstwa“ (Mat. 5, 32).

A więc w jednym konsystorzu żądają od tej samej osoby lekarskiego świadectwa, że jest jeszcze dziewicą a w drugim, że jest rozpustnicą! Podobno są litościwi lekarze, którzy jednej i tej samej osobie jedno i drugie udowodnić potrafią, bo sztuka lekarska prędzej postępuje naprzód niż teologia.

Ale efekt dla religii, której bardzo wielu nie potrafi odróżnić od wyznania, jest fatalny a sponiewieranie godności ludzkiej wprost niebezpieczne!

Nawiasem dodaję, że polskie wyznanie ewangelicko-reformowane już w Wielkiej Agendzie z 1636 r. wprowadziło jako nowy powód rozwiązania małżeństw „niezgodność charakterów, wzajemne siebie obrzydzenie i złośliwe siebie opuszczenie“.

Na tym stanowisku stoi też wolna myśl religijna, jakośmy to już zaznaczyli, wysnuwając wniosek z tłumaczenia słów, Mat. 5, 28, przez któreśmy rozumieli wewnętrzne odpadnięcie jednego od drugiego.

U nas kler rzymski narzucił swą wolę milionom, uniemożliwiając wprowadzenie w życie liberalniejszego projektu prawa małżeńskiego. Jest nadzieja, że nie zawsze będzie wiał u nas wiatr ultramontański od strony południa, zwany u nas halnym, walącym drzewa w Tatrach, ale że przyjdą i wiatry od zachodu, niosące trochę zachodniej kultury. Przyjdą czasy, kiedy obecny projekt kościołowi może się będzie wydawał niebem, w porównaniu z tym, jaki może wejść w życie. Przecież obecny projekt wydawał się nie tak złym nawet Jezucie ks. Urbanowi, który zajął wobec niego dosyć życzyliwie stanowisko. Nieprzejednani jednak utracili tak ważną reformę.

Tymczasem, przy istniejącym narazie chaosie prawnym, wysunął bym **następujący projekt**: Oddanie małżeństw pod o-

piekę nie konsystorzy, ale opinii publicznej i notariusza.

Może się znajdą odważne pary, które by dały publiczne ogłoszenie mniej więcej takiej treści: Ponieważ stosunki prawne uniemożliwiają nam zawarcie papierowo ważnego małżeństwa, bez obrazy godności ludzkiej, przeto ogłaszamy publicznie, że uważamy siebie za prawdziwe małżeństwo i bierzemy nawzajem na siebie wszystkie takie same następstwa prawne, jakie obowiązują legalne małżeństwa. Oddajemy się tym samym pod opiekę opinii publicznej i prosimy społeczeństwo, by nas i dzieci nasze uważało za rodzinę. Materialne gwarancje załatwiamy u notariusza.

Nawiasem dodaję, że u Żydów podobno dlatego jest tak mało rozwodów, ponieważ dają sobie oni prawne gwarancje materialne na wypadek komplikacji.

Podkreślam tu jeszcze raz, że broniąc możliwości rozwodów, tym samym ich absolutnie nie pochwalam, owszem liczne rozwody uważam za smutny objaw rozkładu społeczeństwa. Rozwód powinien być bardzo utrudniony i dawany tylko w drodze wyjątku, po próbach pojednania zwaśnionych i przy odpowiedniej nawet karze dla winnych, bo w sprawach małżeńskich, tak ważnych dla społeczeństwa, musi istnieć dyscyplina.

Rozwód jest tylko ściekiem dla słabości ludzkich wobec świętości Bożej instytucji małżeństwa, które przez ten ściek się oczyszcza, aby jaśniało w swym ideowym przeznaczeniu.

*

Ponieważ takie mam o małżeństwie przekonanie, przeto wystąpię też tu *p r z e c i w k o c e l i b a t o w i*, który w swoim założeniu uważa małżeństwo za coś mniej świętego. Potępię też niezdrowe objawy emancypacji kobiet, utrudniającej małżeństwa.

Celibat w rzymskim kościele bezwarunkowo obowiązuje dopiero od 11. wieku, ale zawsze były liczne przeciw niemu sprzeciwy. Znaną była u nas na tym tle sprawa Ks. Orzechowskiego. Celibat jest wyrazem niezdrowej ascezy seksualnej. Jest nielogiczny, bo dla czegoś odmawiać sakramentu tym, którzy sakramentowi służą. Jest nieludzki i powoduje wielkie moralne szkody. Dla społeczeństw katolickich oznacza on znaczny ubytek rodzin, które by mogły dać odpowiednie warunki dla potomstwa. W społeczeństwach ewangelickich znaczny procent inteligencji pochodzi z rodzin pastorskich. Kto z natury nie ma danych do małżeństwa, ten go nie będzie zawierał, ale po co wywierać przymus w tak ważnej życiowo sprawie? Celibat jest moralną sterylizacją, którą przecież Rzym potępia! Spo-

małżeństwo nie powinno brać za złe księdzu, o którym wie, że żyje w „nielegalnym“ małżeństwie i wychowuje dzieci. Przestąpi kanoniczne, ale przestrzega Bożych praw!

Przeszkodą małżeństwa jest też za daleko posunięta **Emancypacja kobiet**. W zasadzie jest ona słuszną i dąży do równouprawnienia kobiety, w praktyce jednak chce kobietę z mężczyzną z r ó w n a ć a to jest niepożądane ze względu na samą kobietę. Mały tylko procent kobiet może mężczyźnie dorównać; mają one zresztą zupełnie inne zadania niż mężczyzna. Mówiliśmy już przedtem, że trzeba dążyć nie do zrównania, ale raczej do zjednoczenia obu płci do wspólnej idei i pracy, gdzie każda płeć obejmie właściwą jej z natury rolę.

Zrównała się dzisiejsza kobieta z mężczyzną á konto kontorów, urzędów, papierosów, linii i fryzury. Ale zapomniała o tym, że mężczyzna nie chce mieć mężczyźni (z wyjątkiem wyjątków!), ale — kobiety! Zamiast się więc zbliżyć do mężczyzny, oddaliła się od niego, niekobieto! Kobiectość jest twą ozdobą, która się mężczyźnie podoba; może on ci prawić komplementy i użyć, ale naprawdę szanuje tylko matkę i macierzyństwo.

Jakże zresztą mężczyzna ma rodzinę zakładać, skoro został wydumpingowany z posad? Usprawiedliwiają się kobiety, że muszą iść tą drogą, skoro mężczyźni nie chcą się żenić a ci znowu mówią, że nie mogą się żenić bez posad. Błędne koło! Wyjścia z niego szuka Mussolini i inni przez stopniowe usuwanie kobiet z biur do pracy domowej, rodzinnej. I jest to w interesie kobiety, bo ona przez samą naturę cała została nastawiona na macierzyństwo, na miłość, nie na biura itp. Na biura i pracę umysłową z natury mężczyzna jest przeznaczony; jeśli się tam kobieta dostanie, to wnosi seksualizm tam, gdzie go najmniej potrzeba i gdzie tylko rozstrój wywołuje. Wystarczy, jeśli mężczyzna, który wogóle na grę miłosną jest dużo mniej nastawiony, będzie miał miłość poza biurem i swą zawodową pracę.

Przestawiajcie się, kobiety, z powrotem więcej na dom. Nie pomniejszajcie liczby rodzin i nie powiększajcie niepotrzebnie, już i tak zbyt licznych szeregów drugiej kategorii wyżycie seksualnego, której na imię

PÓŁMAŁŻEŃSTWO CZYLI WOLNA MIŁOŚĆ.

Należą do tej grupy ci, co zaczęli żyć seksualnie, a nie nadają się do monogamicznego, pełnego małżeństwa.

Półmałżeństwo z jego większą zmiennością nie nadaje się do płodzenia dzieci, bo te wyrosnąć mogą jedynie w zdrowej

atmosferze rodzinnej — chyba żeby się naśladowało bolszewicki system wychowania dzieci poza rodziną. Dobrze to jednak może być tylko w wyjątkowych wypadkach, ale nie jako reguła. Widzimy i u nas przytułki dla nieślubnych dzieci, podrzutków, ale z natury dziecko potrzebuje rodziny a rodzina dzieci.

Wiele jednak typów do stałego rodzinnego życia się nie nadaje. Są typy matek, ale też i kobietek; są typy ojców, ale są też typy kogutków! Charakteryzuje ich niestałość i zmienność. Przyczyną jest tu nieraz przyzwyczajenie, wywołane warunkami życia; przeważnie wchodzą tu jednak w grę p r z y c z y n y p s y c h i c z n e:

Psychologia nowoczesna a zwł. metapsychika udowadnia, że jaźń człowieka bynajmniej nie jest jednolita, ale częstokroć złożona i to nieraz bardzo. Niekiedy to tak wygląda, jakby w człowieku siedziało kilka istot, Coś podobnego spotykamy w Now. Test. w opowiadaniach, że Chrystus wypędzał po kilka diabłów z jednej osoby tzn. że leczył ich rozbitą świadomość swoim psychicznym wpływem, przyczyniając się do harmonijnego, naturalnego zwania ich duszy swoim silnym, dobrym i pełnym pokoju wzrokiem. Prosty lud, widząc, że taki chory stroił różne „diabelskie“ grymasy a po wyleczeniu był normalny, tłumaczył to sobie, że Jezus z niego diabłów wypędził. Oczywiście lud dodał do tego dużo swej fantazji i w tej postaci opowiadania te przeszły do ewangelij.

Niekiedy zjawiają się ludzie, którzy prowadzą podwójne, ba wielokrotne życie, nie będąc sobie tego nieraz wcale świadomi — jest to tak zwane r o z s z c z e p i e n i e j a ź n i.

Każdy człowiek powstaje przecież ze złożenia co najmniej dwóch istot a przez mózg nasz, a może i krew, ucieleśniają, dziedzicznie przekazują się nie tylko fizyczne, ale i duchowe właściwości dalszych nawet przodków, tak że można powiedzieć, że każdy człowiek jest uosobieniem ludzkości całej.

To też zmieniamy się często; różne świadomości przychodzą w nas do głosu. A cóż, jeśli się to wyrazi w życiu seksualnym?

Człowiek natury, normalny, zdrowy jest zwarty w sobie i jednokierunkowy a seksualnie monogamiczny. Młodzież przeważnie z natury ma ten ideał monogamiczny w sobie. Dopiero nasze nienaturalne warunki życia, przede wszystkim narkotyki od wieków obciążają dziedzicznie naszą duszę i rozbijają ją, i pod względem seksualnym. Można i trzeba z tym walczyć! Wróćmy do natury; korzystajmy z tych przepotężnych sił ducha, które nam Chrystus w spuściźnie zostawił a wróćmy

do swej siły i do swej normy seksualnej i zajaśnieje nam jej ideał w pełnym blasku i opromieni życie.

Długo jednak jeszcze wielu pozostanie w rozbiciu. Niechże go nie przekazują dalej i nie płodzą potomstwa.

Oprócz takich wielu jest jeszcze innych, którzy dzieci nie powinni mieć: gruźlicy, syfilitycy, dziedzicznie obciążeni...

Niektóre społeczeństwa zaczynają tu wprowadzać tzw. sterylizację, podwiązanie przewodu nasiennego, które nie jest identyczne z kastracją, pozostawia siłę seksualną, uniemożliwiając tylko zapłodnienie.

Są jeszcze tacy, którzy dzieciom absolutnie nie mogli by dać utrzymania i odpowiednich warunków bytu.

Cóż wszyscy ci ludzie, potrzebujący wyżycia seksualnego mają zacząć? Powinni tworzyć p ó ł m a ł ż e ń s t w a, z większą swobodą seksualną, ale bez płodzenia dzieci. O ile by dziecię jednak przyszło na świat, to tym samym przechodzą do grupy wyższej, monogamicznej, stojącej pod ochroną i rygiem prawnym. Półmażeństwa musiały by sprawy materialne zabezpieczyć notarialnie.

Zdaje mi się, że trudno inaczej te sprawy uregulować, o ile one wogóle uregulować się dadzą a jednak do ich stanowczego uregulowania raz zabrać się trzeba, inaczej ciągle będzie nadzwyczaj groźna

PROSTYTUCJA.

Musimy jej tu poświęcić kilka zasadniczych uwag.

Prostytucja jest strasznym wrzodem na ciele ludzkości, powstałym jednak nie na tle miejscowego zakażenia, ale choroby całego organizmu; leczyć ją można zatem tylko przez uzdrawianie całego systemu, w którym żyjemy.

Zdaje mi się, że najważniejszym ź r ó d ł e m p r o s t y t u c j i jest brak poczucia godności ludzkiej i brak rozumu, który by uregulował stosunki płciowe. Przytacza się zwykle jako powód potrzebę zmiany w życiu seksualnym. Ale tej potrzebie można właśnie w wielkiej mierze zaradzić przez danie jej potrzebującym w formie półmażeństw. Monogamiczne natury potrafią się przezwyciężyć.

Przekonano się, że nędza raczej pośrednio sprzyja prostytucji, bo nie daje odpowiedniego wychowania człowiekowi. Prostytutki przeważnie dla łatwiejszego życia i wygod oddają się temu zawodowi czyli brak im poczucia człowieczeństwa.

Jakośmy już widzieli, Chrystus nie potępiał samych wszeźtecznic, ale wodzów ludu nazywał rodzajem wszeźtecznym, potępiając cały ich s y s t e m j a k o ź r ó d ł o w s z e ź t e c z e ń s t w a .

To samo by z pewnością powiedział i o naszym systemie społecznym i seksualnym, skoro w nim może taki prostytucjonizm się lęgnąć. Cóż to krzyczeć na prostytutki, że za pieniądze swe ciało oddają, kiedy tylu jest, którzy dla ochłapu nie raz gotowi sprzedać godność, ba duszę swoją!

Ludzi trzeba wychowywać, uświadamiać, budzić poczucie godności własnej, cucić sumienia. Całe wychowanie świeckie i religijne musi iść w tym kierunku. Droga ciężka, mozolna i długa, ale jedyna, bo uzdrawiająca organizm a nie upiększająca go tylko pozornie.

Prostytucji jako straszliwej choroby całej naszej istoty nie można zwalczać, ale tylko z miłością w sercu leczyć i to tylko systemem totalnym, uwzględniającym przede wszystkim duszę przez odpowiednie wychowanie i uwzględniając ciało przez odpowiednią reformę seksualną. Do reformy tej należy i uznanie pół- albo wolnych małżeństw za niesprecizujące się etyce seksualnej.

Uważam bowiem, że i w wolnej miłości musi być miłość czyli świętość, inaczej niech się tak nie nazywa, ale wprost nazwie się prostytucją. Wolna myśl religijna nie zna zbliżenia bez miłości, bo takie jest niegodne człowieka. Łącząc się z kimś, staraj się zbliżyć do niego i duchowo — pomów z nim jak człowiek z człowiekiem, zainteresuj się tym, co go cieszy, co go boli, o czym myśli, w czym mu możesz być pomocny. Jeśli ci się jego ciało podoba, toć przecież jest ono tylko wyrazem ducha i przede wszystkim w tym znajdziesz upodobanie a połączenie będzie tylko ostatnim wyrazem właściwego zbliżenia i pójdziecie razem przez życie może dłużej niż się wam to z początku zdawało.

Bardzo siebie samych oszukują ci, co człowieka traktują tylko jako maszynę; i ludzie ich tak traktować będą i pójdą przez życie jak ten wieczny tułacz, Ahasfer i nigdzie ciepłego miejsca nie znajdą, bo ciepła nie mają w sobie samych. Życie ma wartość tylko przez miłość, bez niej jest one tyle warte, co wyciśnięta cytryna.

Strzeż się wolnej miłości bez miłości, bo wtedy ani wolności nie znajdziesz, ale będziesz niewolnikiem swych chuci, które cię kasać będą jak węże Erynij.

Powiedzieliśmy, że przez wolną miłość albo półmałżeństwo rozumiemy krótszy albo dłuższy miłosny związek dwojga ludzi, ale bez płodzenia dzieci. Jak ich przyjąć zapobiec?

Spędzanie płodu uważam za absolutnie niemożliwe dla

myśli, która się chce nazywać religijną, choćby jak najbardziej wolną. Jest ono wybitnie grzechem przeciw naturze, bo jest zabiciem życia, które się już zaczęło. A jak się ono też ciężko mści samo! Słyszałem, że znaczna część wypadków raka ma tu swoje źródło. A ile kobiet przy nich ginie bezpośrednio! (O koniecznych tu wyjątkach nie mówię).

Głównym powodem jest tu przede wszystkim **w s t y d p r z e d n i e ś l u b n y m d z i e c k i e m**. Co za moralność! Nie potępia się zabicia życia a potępia się odwagę kobiety, biorącej na siebie następstwa swej miłości. Całą siłą opinii i wzgardą publiczną powinno się potępić tchórzliwego ojca nieślubnego dziecka, który nie wyciągnie odpowiednich następstw z swego czynu! Sądził bym, że przede wszystkim niewiasty - matki powinny w grono swoje przyjąć matkę, która ma za sobą ciężką nieraz tragedię miłosną a i tak już ma ciężkie życie przed sobą.

Aby zapobiec niepożądanym tragediom, trzeba nie dopuszczać ciąży zapomocą sztucznych środków. Wolna miłość jest wprost na nie skazana. Co za zgorszenie! — zawołają świątobliwe osoby, ale podobno nieraz również korzystające z dobrodziejstw kultury.

S z t u c z n e ś r o d k i m a j ą b y ć z b r o d n i ą p r z e c i w n a t u r z e? — czy taką są też sztuczne zęby? Może to zawiłe pytanie rozstrzygną teolodzy scholastycy? Czy polucja, zmazania nocne, marnowanie przez naturę samą nasienia też jest zbrodnią przeciw naturze? Nie — sama natura nieraz ma na myśli, jakośmy to już wykazali, danie człowiekowi radości życia i wzajemne połączenie ludzi do pracy — bez płodzenia.

Czyż i straszne choroby weneryczne, niszczące zdolność płodzenia, nie są również dowodem, że sama natura chce ograniczyć nadmierne rozmnażanie się ludzkości? Trzeba zrozumieć jej głos i pomóc jej w tym rozumem, który mamy również od natury a wtedy nie będzie ona też stosowała tych bolesnych środków. Widzimy to wprost naocznie: gdzie człowiek ograniczy sztucznie nadmierne rozmnażanie, tam zmniejszają się i choroby płciowe.

Jeśli człowiek już raz wkroczył na **d r o g ę r o z u m u** i widzi, że go powoli wgórze prowadzi, niechże dalej tą drogą śmiało kroczy.

H i t l e r w „Mein Kampf“ występuje przeciw sztucznemu ograniczaniu płodności a jako argument podaje, że potem już sama natura trzebi słabsze i przy życiu pozostawia tylko silne jednostki. Dobrze, ale kiedyż ludzie sami naturze przesz-

kadzają w tym trzebieniu, zwalczając naturalną śmiertelność! Gdyby dzieci marły tak, jak marły masami dawniej na szkarlatynę, dyfteryt, cholere, tyfus itd., to można by płodzić bez ograniczeń. Ale jeśli przez zwalczanie chorób wydzieramy ofiary śmierci dzięki rozumowi swemu, to musi ten rozum i z drugiej strony ograniczyć płodność, czyli użyć sztucznych środków! Innej drogi nie ma, chyba że rozum stworzy nieograniczone możliwości życia! Rodzenie na nędzę jest niegodne człowieka.

To też biskupi kościoła anglikańskiego na zjeździe w Lambeth 1930 r. wypowiedzieli się za zmniejszeniem przyrostu ludności w rozumny sposób, co pochwalili i arcybiskup kanterburijski a dziekan londyński. Inge wydał broszurę za dopuszczalnością małżeństw czasowych (na próbę). I nie zawalił się kościół anglikański, nie sprzeniewierzył też wcale idei religijnej. Naród angielski słynny jest z tego, że reformy przeprowadza na czas, dzięki czemu nie dochodzi też tam prawie wcale do rewolucyj. Gdzieindziej istnieją „zasady“, ale zasadą są tam też rewolucje!

W dzisiejszych warunkach rozum wprost krzyczy: **o g r a n i c z c i e s w ą p ł o d n o ś ć!** Nasz półmilionowy coroczny przyrost jest dla nas wprost katastrofą, która wybuchnąć może ze straszliwą siłą, jeśli jej nie zapobiegniemy zawczasu. Na nic się tu nie zdadzą reformy rolne, bo za parę lat znowu za mało będzie ziemi. Wszystkie granice zamknięte, liczba bezrobotnych gwałtownie wzrasta a nie ma ich dokąd wysłać. A ci co wyszli? — „Idzie Polak borem, gęstwą, przymierając z głodu często!“

Trzeba zaglądnąć do tych chałup i nór robotniczych i popatrzeć na to mrowie obdartych i głodnych dzieci, aby mieć o tym wyobrażenie.

Bardzo często przeciw ograniczeniu liczby urodzin przytacza się w z g ł ą d n a o b r o n ę k r a j u, ale nie zwraca się uwagi na to, że wydatki na bezrobotnych coraz więcej ograniczą możliwość militarną. Techniczne uzbrojenie dziś więcej znaczy niż liczne bataliony żołnierza, pochodzącego z nędzy a wskutek tego też i fizycznie i moralnie nie bardzo wartościowego.

Forsowanie przez niektóre społeczeństwa liczby urodzin prowadzi wprost do wojen i jeśli jej społeczeństwa chcą naprawdę uniknąć, to trzeba r o z b r o j e n i a i u r o d z e n i o w e g o i ten problem winien być i międzynarodowo wzięty pod uwagę.

Wiem, że nic innego tylko wojna wojnę pożre i pomogła

do tego walnie i ostatnia wojna jako wymowny dowód przeciw wojnie, ale wszystko musi być uczynione, aby temu procesowi dopomóc.

Kiedy techniczne wynalazki pomogą ludzkości dać miejsce pod słońcem — ale nie pod rynną! — licznym pokoleniom, to znowu rozrodczość będzie mogła rósć i dawać pełne seksualne zadowolenie. Na razie trza ściągnąć — pasa...

Myśl tę stara się u nas w Polsce propagować „Towarzystwo świadomego macierzyństwa i reformy obyczajów“, i krzewi ją przez poradnie i odczyty z uznania godnym poświęceniem, nie bacząc na gwałtowne nieraz ataki doktrynerskich sfer. Akcja ta powinna w obecnych warunkach być poparta. Słyszałem, że w kilku powiatach Tarnopolskiego wydatnie się zmniejszyła liczba urodzin. Widocznie trafiło tam kilka jednostek uświadomionych i pouczyło innych; można więc tu coś zrobić i rozszerzyć działalność tam, gdzie nędza największa a przeludnienie niebezpieczne. Gdzie jest możliwość dania potomstwu dobrego wychowania, tam Towarzystwo powinno natęmiast z walczyć egoizmem bezdzielności!

Od tego mamy rozum, by regulować i najżywotniejsze zagadnienia. Lepiej że nastąpi zapobiegnięcie ciąży i u ludu tam, gdzie ona jest niepowądana, niż to kompletne nieraz wyczerpanie niewiast nieustannymi ciężarami, niż te niebezpieczne spędzania płodu czy fabrykowanie aniołków.

Niech będzie ograniczona liczba zdrowych małżeństw dietnych a reszta niech żyje w półmałżeństwie i pomaga wychowywać dzieci, aby się naród doczekał zdrowego, nieobciążonego i pięknego pokolenia, które nam wdzięczne będzie za zdrowie.

Nie bójmy się, świat się przez ten czas nie zawali, bo on jest na mocniejszych zbudowany podstawach niż doktryny, wygłaszane zresztą a nie wykonywane.

*

Przy omawianiu wolnej miłości chcę też wspomnieć o seksualnym wyżyciu osób tzw. nienormalnych albo „zбочzonych“. Nazwę tę uważam za uwłaczającą i niewłaściwą, bo chodzi tu nie o zбочzenia, natura bowiem nie zbacza, ale stwarza różne odmiany seksualne, jakie jej są w jej gospodarce potrzebne, bez względu na to, czy to człowiek rozumie i czy się mu to podoba lub nie.

Poruszam tę rzecz dlatego, że dzieje się tu dużo krzywdy niezasłużonej. Stoję na stanowisku, że „każdemu wolno kochać“, jak mu to dała przyroda a społeczeństwu wolno wkra-

czać jedynie tam, gdzie grozi istotna szkoda i gdzie można jej przez wystąpienie zaradzić. Okazuje się bowiem przy tych objaśnieniach, że najostrzejsze nieraz kary nie tu nie pomagają, bo ludzie ci działają na podstawie wiodzonego instynktu, którego nie zmieni żadna ustawa, ba nie poradzi mu ani lekarz.

Jak promień słoneczny rozsiada się na tysiączne odcienie barw, tak jest i z promieniem miłości.

Z odmian tych jako najliczniejszą omówimy tu krótko

HOMOSEKSUALIZM.

Nazwa ta, częściowa z greckiego wzięta, oznacza skłonność do równej (homó) płci. Druga nazwa czysto grecka, pederastia, znaczy słabość, miłość do chłopców.

Zjawisko to występuje dosyć często. Skrupulatne badania seksuologów wykazały, że podlega mu 2% a oprócz tego jest 3% biseksualistów tzn. mających pociąg do obu płci, z przewagą jednak homoseksualną. Zatem na sto ludzi około pięciu woli równą a nie odmienną płć. Jest to więc objaw częsty i trzeba każdemu zdać sobie z niego sprawę.

Seksuologia udowodniła, że istnieje on w równej mierze pomiędzy inteligencją jak u ludu, u narodów cywilizowanych zarówno jak u dzikich; nie jest więc „chorobą“ cywilizacji. Nie jest też następstwem jakiegoś przesytu kobietą, bo przeważnie homoseksualiści wogóle kobiety nie znają.

Częściowo zaobserwowano tę skłonność i u niektórych zwierząt. Występuje ona niekiedy tylko okresami; przez pewien czas jest pociąg do równej a potem znowu do odmienniej płci; przychodzenie więc do głosu różnych świadomości objawia się zatem i tu.

Co więcej, stwierdziła nauka, że typy seksualnie czyste nie istnieją: w każdym mężczyźnie jest trochę tzw. hormonów męskich i naodwrot, czyli w każdym mężczyźnie jest trochę kobiety i naodwrot. Widać to zresztą nieraz i w całym zachowaniu się jednej i drugiej płci. Skutkiem tego i głos ma całą skalę odcieni, poczynawszy od basu a skończywszy na wysokim tenorze u mężczyzny i podobnie u kobiety. Nie znaczy to, by miało się to koniecznie objawiać i w wyżyciu seksualnym, ale świadczy o zmieszaniu cech płciowych, na którym to tle występuje homoseksualizm.

To też nie ma się czemu dziwić, że występuje on w odpowiednich warunkach niekiedy wprost nagminnie. Dzieje się to tam, gdzie nie ma możliwości zaspokojenia się z płcią odmienną.

Zwłaszcza u młodzieży spotyka się objawy serdecznych przyjaźni, które noszą wyraźny charakter seksualny, choć o-

czywiście nie zawsze prowadzą do zetknięcia się, ale i to nieraz bywa.

Zdaje się jakby natura chciała tu już dać pewne zadowolenie a nie chciała jeszcze dopuścić do zapłodnień, które by nie były korzystne ani dla matki ani dla dziecka.

Jakież jeszcze mogą być inne myśli przyrody przy homoseksualizmie, skoro on stosunkowo tak silno występuje?

Tworzenie potomstwa nie, chyba właśnie zapobiegnięcie nadmiernej rozrodczości; i wiele rzeczy zdaje się wskazywać na to, że występuje on w okresie przeludnień w większym nasileniu.

Ale i pewną twórczość ma tu natura na myśli: stwarza tu ona bowiem typy, w których się łączą męskie i żeńskie cechy w jednym osobniku w szczególnym nasileniu — męska siła i odwaga z uczuciowością kobiecą. Ten zespół nadaje się znakomicie w niektórych dziedzinach sztuki i w pewnych zawodach. Michel Angelo, Leonardo da Vinci, Sokrates i w. in. tu należy.

Przyjaźń jest godną siostrą miłości i nie trzeba jej mieszać z błotem, jak się to czyni. Przyjaciele zdolni są do tak samo głębokich uczuć i poświęceń, jako je widzimy gdzieindziej, bo też natura przy homoseksualizmie ma rzeczywiście również łączenie na myśli, ten sam więc objaw, któryśmy widzieli i przy zwykłej miłości. Tylko że tu jest łączenie równych płci, co jest dla kultury ludzkiej niezmiernie ważnym. Bez tych złotych, niewidocznych, nieuświadomionych najczęściej a jednak istniejących nici przyjaźni nie było by tej współpracy kulturalnej, jaką widzimy. Oczywiście łączą ludzi i inne sprawy, ale i podświadomy pociąg ma tu swoje znaczenie.

Rozumieli to doskonale Grecy; dzięki homoseksualizmowi, uwielbiającemu i piękno ciała męskiego, wprowadzili do sztuki przepiękne postacie, łączące tak harmonijnie męskość i wdzięk, że stali się mistrzami świata na polu sztuki. Nie jest to żadna zniewieścialsłość, ale wyczucie piękna natury.

Rozumieli oni i szlachetność uczuć przyjaźni; nie drwili z niej, ale ją wielbili w poezji a do boju przyjacieli się skuwali z przyjacielem, by razem walczyć; i dokazywali cudów waleczności we wzajemnej obronie i razem też ginęli.

O stanowisku St. Test. wobec homoseksualizmu już mówiliśmy. W Now. Test. wspomina o nim a p. Paweł, Rzym, 1, 26, n.: „Niewiasty odmieniły przyrodzone w ono, które jest przeciwko przyrodzeniu. Także i mężczyźni, opuściwszy przyrodzone używanie niewiasty, zapalili się w swej pożądliwości jedni ku drugim, mężczyzna z mężczyzną hańbę płodząc i nagrodę należną błędowi swemu na się biorąc“. W 1 Kor. 6, 9

wyłącza ap. Paweł homoseksualnych od królestwa niebieskiego: „Ani pieszczotliwi ani samcołożnicy królestwa niebieskiego nie odziedziczą“. Skazuje on tych ludzi, nieszczęśliwych na ziemi, jeszcze po śmierci na wyłączenie od zbawienia. To też za nim Dante homoseksualistów umieszcza w swym piekle w 3. kręgu 7. koła.

K o ś c i ó ł nazwał za ap. Pawłem homoseksualizm grzechem przeciwko naturze lub sodomia, nie rozumiejąc opowiadania o Sodomie. W czasach rządów kościoła karano tu też śmiercią na stosie. Nie rozważono tego, że ci ludzie działają według swej natury, za którą nic nie mogą i że wszelkie zarzuty przeciwko „nienaturalności“ homoseksualizmu jako zjawiska należało by ostatecznie skierować przeciw Bogu samemu, który przecież w naturze rząd sprawuje.

W miarę poznawania tajników przyrody coraz więcej też znika uprzedzenie nowoczesnych społeczeństw przeciw zjawiskom naturalnym a więc i przeciw homoseksualizmowi. Niektóre światłe rządy, między innymi i nasz, za co się mu wśród zacofania społeczeństwa doprawdy uznanie należy, zniosły wszelkie tu specjalne kary a ścigają tylko nadużycia, na równi z takimi innymi objawów życia seksualnego. Podwójna moralność została tu zatem szczęśliwie przekreślona.

Ale jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie, zanim to zrozumienie udzieli się społeczeństwu i przestanie ono moralnie dokuczać nieszczęśliwym. Niedawno jeden z nich tak mi rzekł: Któż mię przeklął, że tak cierpieć muszę? Powiedziałem mu: Nie przeklinaj przede wszystkim sam siebie! Ani nie przypuszczaj myśli, żebyś tu był czymś gorszym od drugich. Przyjaźń jest czymś tak samo godnym jak miłość i zachowuj się odpowiednio do tej godności a będziesz miał odwagę spojrzeć ludziom prosto w twarz.

Nie gorzknij, że cię ludzie nie rozumieją; trudno im doprawdy zrozumieć, co tajnikami jest zakryte.

Nie skarż się na życie. Nie wymagaj za dużo od życia, jak się to przeważnie dzieje. Pamiętaj, że i innym „normalnym“ nie zawsze tu lekko. Natura jako mądra wychowawczyni, wszystkim zarówno, trudem każe wszystko zdobywać; za darmo nic ona nie daje.

I poznasz, że natura ci nie macocha, ale matką a Bóg nie kałem, który na śmierć skazuje jak nierozumni ludzie, ale Ojcem i rozjaśni ci się życie!

Zrozumienia natury i wyrozumienia wzajemnego nam trzeba więcej! Na koniec homoseksualistom tę konieczną daję radę, by w małżeństwo bezwarunkowo nie wstępowali, by o-

szukać społeczeństwo — oszukują siebie samych a co gorsza istotę, której zwiążą życie a miłości nie dadzą. Kto z miłości żartuje, z tego zakpi srogo życie. Usposobienie to może się zresztą dziedziczyć i dlatego trzeba o tych sprawach uświadamiać ogół.

Małżeństwo jest przeznaczone tylko dla płodzących dzieci w miłości. Niech tacy pozostają w półmałżeństwie z równymi sobie.

Teraz zajmijmy naszą uwagę

TRZECIA GRUPA SEKSUALNA — DORASTAJĄCY DO MAŁŻEŃSTWA.

Należą tu i dorastający płciowo i już dorośli, ale niezdolni jeszcze do zawarcia małżeństwa i wstrzymujący się od seksualnego wyżycia. Jest to więc grupa tzw. platonicznej miłości i stanowi ona w naszym obrazie *p r z e d s i o n e k s w i ą t y n i m i ł o ś c i*.

W naszym klimacie dojrzewa się płciowo mniej więcej w 15 r. życia; nasze ustawodawstwo też ten wiek przyjmuje. Ale to nie oznacza jeszcze dojrzałości do małżeństwa, które przecież ma dać odpowiednie wychowanie potomstwu. Zresztą i sam wysilek seksualny, zwłaszcza dla kobiety, nie jest tu jeszcze wskazany, ponieważ organizm potrzebuje jeszcze dużo sił do własnego wzrostu i łatwo tu przy wyżyciu seksualnym może ulec wycieńczeniu. Z tych względów wyżycie seksualne jest zatem wskazane dopiero około 20 r. życia.

I można się przy odpowiednim prowadzeniu, do tego wieku zupełnie wstrzymać i dosyć takich jest, a wiem z własnego doświadczenia, że granicę tę można przesunąć jeszcze dalej. Czy to jednak jest wskazane, by iść tu jak najdalej i prowadzić wprost bohaterską walkę z potrzebą ciała, a powiedzmy i ducha, to wszystko zależy od jednostki. Wiem jednak, że następstwem tej walki jest wprowadzić siłą woli, ale nieraz też i melancholia.

Dlatego do platonicznej tej grupy zaliczył bym wiek od 12. do 20. r. życia. Naczelnym jej hasłem jest wychowanie i dyscyplina płciowa a rozpięta jest nad nią tęcza idealizmu miłości.

*

Wychowanie seksualne winno się zacząć już w 12 r. życia. I tak nieraz dużo wcześniej dzieci dowiadują się o tych rzeczach i to w formie najnieodpowiedniejszej; lepiej więc, że uświadomi je nauczyciel a potem lekarz szkolny.

Powinien by być opracowany dokładny program całości kształtu tego wychowania w szkole a potem przez odczyty i

poza szkołą. Powinien być wydany szereg odpowiednich wydawnictw. Można by zacząć od budowy kwiatów i zwierząt i przejść do człowieka, z uwzględnieniem płci. Za moich czasów somatologia, nawet w VI. kl. gimn. wcale tego tematu nie poruszała. Nie dawano najmniejszych wskazówek higienicznych; wiem, jak z tego powodu cierpiałem i nie miałem odwagi zapytać innych.

Poza szkołą poznaje młodzież płciowość przeważnie tylko z brudnej strony — wychowanie seksualne powinno mu wykazać przede wszystkim jej idealne, piękne, szczytne przeznaczenie. Niech tu kwiat dla tego kwiatu, jakim jest młodzież, będzie głównym symbolem. Młodzież, z natury lgnąca do idealizmu, łatwo z tej strony rzecz uchwyci.

Sądzę, że nie powinno się robić żadnych trudności, by młodzież towarzysko więcej się płciowo mieszała. Utrudnianie tego ma ten skutek, że młodzież męska np. staje się w grupach wprost cyniczną; nieprzystojne żarty są głównym tematem. Trzeba przystanąć przy takich grupach i słuchać a będzie się miało o tym pojęcie.

W Indiach istnieją wczesne małżeństwa. Czyż nie można by u nas wprowadzić w c z e s n y c h n a r z e c z e ń s t w, gdzie młodego człowieka chyba by tylko uszlachetniało obcowanie z niewieścią płcią, o ile by widział, że jest ono towarzysko i regulaminowo uznawane.

*

Oczywiście że równocześnie z tym w parze musi iść uświadomienie potrzeby ścisłej **dyscypliny seksualnej**.

Niestety atmosfera, w której żyjemy, nie bardzo jej sprzyja. Naogół l u d z k o ś ć ż y c i a s e k s u a l n e g o n a d u ż y w a i zbytnio się wyczerpuje i fizycznie i moralnie. Zwierzęta mają okresy rui a potem przez dłuższy czas oszczędzają swe siły; u człowieka tego nie ma i z tego powodu też wiek jego nie osiąga tej wysokości, jaka jest potrzebna do rozwoju ludzkości.

Dopiero w 40 r. ż. człowiek zyskuje pełnię duchowego rozwoju i bardzo wtedy jest społeczeństwu potrzebny, jako czynnik równowagi a tym czasem niedługo potem zaczyna się już zanik jego sił. Składają się na to i inne czynniki, ale wiele winy ponosi tu nieumiarkowanie płciowe, które zaczyna się często już od bardzo wczesnych lat.

Nasza kultura jednostronnie nastawiona jest na e r o t y k ę. Rozejrzyjmy się w którymkolwiek dziale naszego społeczno-kulturalnego życia, wszędzie tylko „ona“ i ona; wygląda to ona już poprostu na ona-nizację społeczną. Trubadury

czy truba-durnie seksualni opanowali całą nieomal literaturę a ero-tumani oświadczyli życie.

Rozumię, że piękna kobieta czy mężczyzna są, jeśli nie ósmym (bo ich już dziś więcej mamy), to w każdym razie którymś tam cudem świata; ale żeby nie było innych cudów, o których warto myśleć i pisać, ba entuzjazmować się nimi, to jednostronność. Niech nas erotyka nie zuboża, ale wzbogaca o jeden objaw życia więcej.

Nasza erotyka literacka niestety często nie należy do utworów piękna; obliczona jest przeważnie na kieszeń, skutkiem tego gra często na niskich instynktach czytelników; rzadko kiedy spotkać tu utwory idące z głębin duszy, z głębin życia.

Sławny wiedeński lekarz Dr. Freud, twórca psychoanalizy, sprowadza wszystko do seksualizmu. Powstaje w ten sposób p a n s e k s u a l i z m, ogarniający niezdrowo całe życie i graniczący z wszeteczeństwem (czyniący ze wszystkimi). Wygląda to tak, jak by gruczoły płciowe były całym człowiekiem. Badania systemu gruczołowego wykazały jednak, że tak temu absolutnie nie jest; w naszym życiu psychicznym i wogóle organicznym odgrywa najważniejszą rolę c a ł y z e s p ó ł gruczołów a nie tylko płciowe; okazuje się, że pewne gruczoły nawet powodują rozwój lub zanik gruczołów płciowych, te nie są więc wcale nadrzędne, ale współrzędne. Do tego nerwy płciowych gruczołów prowadzą do mózgu jako centrali, co wskazuje, że rozum jest najwyższą instancją a właściwie siła duchowa przez rozum działająca.

Wskazuje to, że nie do seksualizmu się powinno wszystko sprowadzać, ale raczej do myśli, bo ona leży na dnie wszystkiego i my też wszędzie dopatrywaliśmy się sensu, myśli, jaka się za objawami seksualizmu kryje. Wszystkie też nasze czynności seksualne winny mieć wzmocnienie sensu życia na celu, powinny być poddane rządowi myśli, ducha. Na tym polega dyscyplina seksualna. A dyscyplina ta da się przeprowadzić, bo miłość, choć jest siłą instynktową, to jednak, jakośmy widzieli, ze wszystkich zmysłów najbliżej ducha stoi. Widzimy też, w porównaniu ze zwierzętami, jak dalece człowiek (mimo niejednego upadku) potrafił już seksualizm społecznie opanować.

Z tym jednak trzeba zacząć już u młodzieży i w tym kierunku prowadzić wychowanie seksualne. Należy młodemu człowiekowi obok piękna życia seksualnego zwrócić bardzo wyraźnie uwagę na fizyczne i moralne niebezpieczeństwa tego życia i wskazać dodatnie strony dyscypliny seksualnej.

Wskazać, jak wskutek zbytniego zbliżenia pryska nieraz przepiękny czar idealnej miłości. Szanowaną jest i piękną przyszłość może mieć tylko ta dziewczyna, która samą siebie szanuje i godnie zachowuje. Inną będą chłopcy lubieć i „morową“ nazywać, ale na dzień tego jest mór miłości i lepszej przyszłości. A chłopiec tylko ten będzie miał powodzenie w życiu, który sobie powie: jeszcze mam czas, opanuje się i wyrobi sobie silną wolę, tak bardzo potrzebną w życiu.

Niezmiernie ważnym jest tu zwracanie uwagi na niebezpieczeństwa narkotyków, zwł. alkoholu. Alkohol i prostytucja w jednej parze chodzą!

Ważnym, dodatnim czynnikiem jest tu *s p o r t*. Wyrodził się on w niejednym wypadku i zanadto podkreśla nieraz tylko siłę mięśni. Ale ma tę dodatnią stronę, że przyczynia się do zdrowia ciała, które jest przecież warsztatem ducha. Odwraca uwagę od kart i karczmy i każe się opanowywać płciowo, by sobie zachować siłę. Szlachetniejsze rodzaje sportu wyprowadzają też całe rzeczy w wolną przyrodę.

Zetknięcie się z *p r z y r o d ą* ma dla dyscypliny seksualnej bardzo wielkie znaczenie. Sam tego na sobie doświadczyłem i doświadczam nieraz. Przyroda daje człowiekowi dziwną równowagę ducha i wlewa w nas nową siłę, tak bardzo potrzebną i w przeżyciach seksualnych. Muzyka i śpiew bardzo dużo tu również znaczą.

Bardzo ważnym jest zainteresowanie młodzieży *p r o b l e m a m i i d e o w y m i*, do których ona się w tym wieku sama bardzo pali: zagadnienia ogólnie ludzkie, narodowe, państwowe, socjalne, wolnomyślno-religijne, filozoficzne, wynalazczość techniczna i cały szereg innych. Nie przeszkadzać radykalizmowi, nie gasić ducha, który się do lotu rwie, nie zabijać samodzielności, która wtedy gwałtownie się rozwija, ale wysłuchać a tylko od czasu do czasu rzucić krytyczną uwagę i zlekka prowadzić.

To wszystko bardzo się przyczynia, by czynne życie seksualne przesunąć możliwie jak najdalej. Przede wszystkim jednak musi tu być wiara, że opanowanie się jest możliwe, potrzebne i że się opłaci.

Medycyna naogół stoi na stanowisku, że opanowanie się do 20 r. życia jest i możliwe i wskazane. Inaczej przekonani lekarze są wyjątkami. Jeśli jednak sumienny lekarz uzna, że wprowadzenie w czynne życie seksualne jest koniecznością dla pewnych jednostek, to nie ma co się sprzeciwiać z jakichś doktrynerskich względów. Dziś zwłaszcza dyscyplina oparta być

może jedynie na rozumowych dowodach a nie na doktrynach i dogmatach, bo dzisiejsze pokolenie nie ma dla tego rodzaju dowodów żadnego zrozumienia. Pojęcie grzechu można nowoczesnemu człowiekowi wytłumaczyć jedynie koniecznością życiową. Czego od niego wymaga życie, to dla niego nie jest grzechem. I słusznie!

„Sabat dla człowieka jest uczyniony (ku wypoczynkowi) a nie człowiek dla sabatu“, mówił Chrystus. Religia, kościół jest dla człowieka a nie człowiek dla religii, kościoła. Człowiek nie może być pastwą religii, kościoła, ale one jego paść powinny. Jeśli dzisiejszemu człowiekowi udowodnimy, że życie wymaga od niego dyscypliny seksualnej, to on zrozumie; na inne argumenty jest głuchy.

Jako młody chłopak w pociągu słuchałem opowiadania starszego konduktora, który kolegom swym z widocznym żalem mówił, że niczego tak bardzo w życiu swym nie żałuje jak walania się z niegodnymi istotami. To mi utkwiło w pamięci tak, jak żadne morały.

Nasza siła seksualna to nasza godność, to skarbnica naszego szczęścia, to skarb drogiego nam narodu, to jedno z najwyższych napięć Świadomości twórczych sił wszechświata, to jest siła, która mi dała początek, to siła, z którą się i moje życie skończy — czyż nie powinienem tym umieć godnie szafować?!

Wielu jednak takie refleksje wcale nie przychodzą, owszem wciąga ich w wir swój szalone tempo dzisiejszych dni. Niedawno zwierzył się mi pewien student gimnazjalny, że w jego klasie na 43 kolegów tylko kilku nie zna jeszcze czynnego życia seksualnego (okręg przemysłowy, wielkomiejski, wiek 17 lat); za moich czasów stosunek był odwrotny.

Czy mamy tu potępiać, morały prawić?

Nieraz niestety przejście do czynnego życia seksualnego kończy się i tragicznie, albo dzieckiem, lub ciężką chorobą. Nie zwiększajmy jeszcze t r a g e d i i przez bezwzględne potępienie, ale pomagajmy, podnośmy, budźmy wiarę. Wzorem niech nam tu będzie Chrystus, który trzciny nałamanej nie dołamywał, ale budził wiarę w sercu i na dobrą drogę sprowadzał. Inaczej zepchniemy na dno rozpacz i nędzy a może śmierci. Mamy to brać na swe sumienie? Miłość zawsze więcej może niż potępienie.

Podczas wojny nieraz mi wypadało zwiedzać w służbie duszpasterskiej w e n e r y c z n e szpitale. Były to drogi nieprzyjemniejsze niż na front. Witające kapelana drwiące

uśmiechy tych nieszczęśliwych nie były miłe, ale nie brałem ich za złe. Znałem skutki różnych chorób i wiedziałem, że w parze z wenerą chodzi cynizm, który nie mniej jest chorobą jak sama wenera a leczyć go można tylko ludzkością a nie kazaniami. Przysiadywałem się do biedaków, z których niejeden, jak potem się przekonałem, wolał umyślnie iść w objęcia wenery niż śmierci. Zostawiałem ewangelie, zwróciwszy uwagę na miejsca o Chrystusie i wszetecznicach a za następnym razem zawsze widziałem ogólną życzliwość mię witającą a niejeden sam przystąpił i prosił o pisemka religijne, które wszędzie rozdawałem.

Miałem wypadki, że niejeden przy rozmowie zakrywał się na łóżku kocykiem, by móc wypłakać swój ból i zmyć swe nieszczęście. Jestem przekonany, że był to wstęp do nowego życia.

Religia, po ludzku pojęta, jak ją głosił Chrystus, ma i na seksualne życie uszlachetniający wpływ.

Religia ma też ogromne znaczenie o ile chodzi i o

Wypadki nieszczęśliwej miłości.

Rzadko kto nie przechodzi przez mniejsze lub większe bóle, głośnie lub ciche tragedie na tle miłości. Wielką część winy ponoszą tu nieraz za duże wymagania od życia, nastrój panseksualizmu, niezdrowa literatura i stosunki, najróżniejsze urazy psychiczne, powstałe wskutek wyparcia potrzeb miłości na tle najróżniejszych tu przesądów i uprzedzeń; przede wszystkim zaś narzucanie komuś swej woli w sprawach miłosnych. Są też i liczne wypadki zniekształceń cielesnych, chorobliwych i od urodzenia, które uniemożliwiają człowiekowi osiągnięcie upragnionego celu. Z powyższego widzimy, ile tu jest ludzkiej winy (osobistej, czy społecznej), nawet w wypadkach na ostatnim miejscu wyliczonych, boć ludzkości to winą, że jeszcze nie potrafiła zwalczyć wielu chorób i nie zastosowała odpowiednio eugeniki. U innych stworzeń, żyjących w naturze, cierpień miłości prawie nie ma. Człowiek nie żyje jeszcze pełnią swej natury, bo nie wyzyskał należycie darów rozumu swego, wskutek tego głównie cierpi, i na tle miłości.

Niemądrze się mówi: **r a c j o n a l i z m** już był i zbankrutował. Nie zbankrutował! Od okresu racjonalizmu rozum poczynił dalsze postępy i będzie je dalej czynił, aż zapanuje pełny racjonalizm i wtedy będzie możliwie dobrze. Religia prawdziwa powinna tu nie tylko nie przeszkadzać, owszem wybiegać naprzód i w wierze w Boga — Myśl najwyższą intuicyjnie uchwytywać ostateczny cel i budzić wiarę w osiągnięcie go — „bądźcie doskonałymi jako Ojciec niebieski jest doskonały!“

Ktokolwiek cierpisz, z r o z u m i e j cierpienie! a stanie się ono i tobie błogosławieństwem a dla ludzkości stanie się ono cegielką w budowie gmachu nowej, lepszej przyszłości, tylko musisz tę cegielkę włożyć we własnym wysiłku w dźwigające się zręby a nie rozpuszczać jej w potoku bezpłodnych łez i narzekań na innych. Jan 9 pytają uczniowie o ślepym: „któż zawinił?” a Chrystus mówi, nikt, ale stało się to na to: „aby się okazały sprawy Boże na nim!” i czyni sprawę Bożą i uzdrowia. Cierpienie jest bodźcem do czynienia sprawy Bożej!

Cierpisz w miłości? Klin się klinem wybija! Umiłuj to, co ci religia wskazuje; wyższą miłością wyprzyj nieszczęście miłości niższej. Lepsza to droga usunięcia uraz miłosnych niż kosztowne psychoanalizy panseksualistów! Głębokie wniknięcie w tajniki Myśli wszechświata, umiłowanie Boga i wszelkiego stworzenia da ci ukojenie. Człowiek musi mieć jakąś miłość, inaczej będzie nienawidział i truł siebie i innych tą nienawiścią, aż mu obrzydnie życie i odpadnie z drzewa żywota jak niedoszły owoc.

Każdy jest potrzebny w przewielkiej budowie narodu, ludzkości i wszechświata, bo wszystko jest Jednią w Bogu i w głębi duszy swoje ma człowiek poczucie tej Jedni (religia kosmiczna). Zatraciwszy ją, beznadziejnie się człowiek pyta: „Po cóż to wszystko? Na cóż miłość? Po cóż miłuję, płodzę, wychowuję? a beznadziejna pustka wionie sceptycyzmem: „Marność nad marnościami i wszystko marność!”

Wiara, oparta o rozum i wiedzę, nie widzi absolutnej próżni, ale widzi przebiegające wszędzie jakieś promienie i siły a, opierając się na swej własnej świadomości, wie, że najpotężniejszą ze wszystkich tych sił jest M y ś l i M i ł o ś ć a wyrazem ich C z y n , jakim jest Wszechświat a na tle jego przede wszystkim C z ł o ł w i e k ! I tą drogą, drogą czynnej miłości a nie drogą zwątpienia wiara pójdzie i przyszłość i ludzkość przyzna jej ostatecznie słuszość!

Przed wiarą z jej czynną miłością nadzieja otwiera

Widok na przyszłość życia seksualnego i religijnego.

Według mediumizmu nie istnieje dla ducha przestrzeń ni czas; nauka również twierdzi, że we wszechświecie te dwa pojęcia nie istnieją — rzeczy przyszłe są jako teraźniejsze. Tym okiem teraz się rozglądamy.

I oto widzimy, jak szalone postępy zrobiła technika i chemia: zagadnienie wyżywienia mas ludzkich już nie istnieje. Popęd seksualny z tym względem już wogóle liczyć się nie potrzebuje. Miejsca pod słońcem jest dla wszystkich dosyć.

Komunikacja jest tak ułatwiona, że dobór naturalny może się dokonywać w najszerszej mierze; przestrzeń prawie nie istnieje; każdemu łatwo znaleźć swój typ, skutkiem czego nie-szczęśliwych miłości prawie nie ma. Zresztą wszyscy są piękni jak bogowie greccy i jest w czym wybierać; eugenika doszła do największej perfekcji, tak że już jest niepotrzebna nawet.

Medycyna zwalczyła weneryczne choroby najzupełniej. Wszelkie przesady seksualne zostały przewyciężone a człowiek żyje w całkowitej zgodzie z naturą, bo natura i kultura to jedno.

Religia jest już nie wzajemnym wyklinaniem się, ale błogosławieństwem, nie ograniczeniem widnokregu, ale jego rozszerzeniem, nie suchym dogmatem, ale życiem.

Miłość seksualna i miłość religijna stały się jednym i tym samym.

Gdy człowieka Bóg z raju wypędzał, rzekł: „Oto Adam stał się jako jeden z nas, wiedzący dobre i złe. Teraz tedy wyżeńmy go, by snadź nie ściągnął ręki swej i nie wziął z drzewa żywota i nie jadł i żył by na wieki“ (Gen. 3, 22). Owszem rzecze Bóg:

Jadł człowiek do syta z drzewa wiadomości dobrego i złego. Przeszedł twardą szkołę życia i stał się doskonałym. Otwieramy mu drogę do drzewa Ż y w o t a; niech pożywa z wdzięcznych owoców jego.

I otwierają się drzwi do raju a królestwo niebieskie schodzi na ziemię...

Na kroplach dzisiejszych łez i mgłach utęsknień naszych słońce Nadziei rozpięło tęczę wizji tego, co będzie. Ale oto chmura przysłania słońce a tęcza rozwiewa się, zanika i gaśnie.

Czy się spełni?

Z WOLNEJ RELIGIJNEJ MYŚLI niech

WOLNA RELIGIJNA MIŁOŚĆ się zrodzi i w

WOLNY RELIGIJNY CZYN ucieleśni

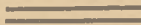
a stanie się!

Wierzę w Boga Ojca, Ducha wszechświata,

Przez Chrystusa Człowieka wierzę w człowieka,

Wierzę w zjednoczenie człowieka i ludzkości z Bogiem!

„Nowoczesne Wierzę“.



DODATEK.

GŁOSY CZYTELNIKÓW I PRASY

o „Wolnej Myśli Religijnej“.

Trzeci zeszyt W. M. R., omawiający tak podstawowe religijne zagadnienie jak pojęcie grzechu i jego odpuszczenia, znalazł żywe echo u Czytelników. Ujęcie tego problemu z zadowoleniem witają jako nowe i życiowe:

„Pielgrzym Polski“, miesięcznik kościoła metodystycznego, Warszawa, ul. Motokowska 12.

„Sumienie Społeczne“, organ Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia, Warszawa, skr. p. 807.

„Słowo Prawdy“, organ baptystów, Warszawa, Wolska 46.

„Łotos“, organ Tow. metaps. we Lwowie i Krakowie, (Grodzka 58).

„Zwiastun Ewangeliczny“, jeden z organów Ewangelików Polaków (Warszawa, zbór ewang. angsb.), tak się wyraża: „W. M. R. cechuje rzetelne usiłowanie szukania nowych dróg dla poszukiwaczy Boga. Nie są to drogi biblijne, ale ścieżki na bezdrożach myśli religijnej, które mają nieufne dusze doprowadzić pośrednio, a może i bez intencji autora, do Ewangelii i Chrystusa“.

W odpowiedzi chcemy **podkreślić**, że dróg biblijnych jest wiele, bo wielu ludzi pisało Biblię i nie jest ona wcale jednolitą. Może tak jest i lepiej, bo różne nastawienia znajdują tu to, czego im potrzeba. Zaznaczamy też, że intencją naszą jest prowadzić do Chrystusa, oczywiście nie tego dogmatów, ale życiowego Chrystusa. Czytelnicy W. M. R. dobrze tę intencję wyczuwają, jak o tym świadczą i listy ludzi, dla których przedtem Chrystus nie istniał, a teraz po poznaniu kierunku W.M.R. stał się im drogim.

„Niebo Gwiazdziste“, czasopismo poświęcone kulturze astrologicznej, redagowane przez Fr. Prengla, znaczną część listopadowego numeru poświęca przedrukowaniu rozdz. z 1 Nr. W. M. R. pt. „Czy we wszechświecie istnieje myśl?“

Głosy krytyczne.

Otrzymałem kilka listów ze sfer „B a d a c z y P i s m a ś w.“. Listy te w znacznej części są nader życzliwe, wyrażają tylko żal, że na str. 56 (3 Nr. W. M. R.) mówię o „dogmatyzmie Russela i Rutherforda... i fantastyczności amerykańskich pomysłów“; oświadczają, że z w. w. osobistościami nie są związani, ale tylko z Pismem, które „badają“. Jeśli tak, to w porządku! Ale niestety u wielu tak nie jest. Wielu uważa poglądy Russela i Rutherforda nieomal za dogmaty a poglądy te (i tu nie mogę inaczej powiedzieć), nie wydają się mi we wszystkim zdrowymi. Cechuje je właśnie owa fantastyczność w obliczaniu epok, co jest właściwością różnych amerykańskich sekt. Uważam, że tego należy się wyzbyć na rzecz trzeźwego ujęcia dzisiejszego życia w ramy praktycznego religijnego poglądu. Że u „Badaczy“ nie wszystko jest zdrowe, świadczy to nieustanne rozpadanie się ich na coraz drobniejsze odłamy.

Ostatnio wyczuwa się u wielu szczerą chęć usunięcia nieporozumień i W. M. R. szczerze chce tu dopomóc w myśl swych haseł wolnościowych i religijnych. Urządziłem znowu dwa odczyty w Polskim Stow. Badaczy w m. Łodzi i nawiązałem łączność z grupami w Warszawie, bo dobrze by było, aby wolnościowe ruchy religijne u nas w Polsce można było sprowadzić w jedno łóżysko tak jak małe potoki łączą się w jedną rzekę.

*

Z polskich ewangelickich sfer na Śląsku otrzymałem anonim, wyrażający żal, że swego doświadczenia nie oddaje na usługi kościoła, ale stwarzam sektę. — Bynajmniej do tego nie mam skłonności a celem jest mi nie kościół, ale dobro dusz, którym kościół przestał być matką. Jeśli zaś kto chciał by korzystać z mojego „doświadczenia“, to W. M. R. stoi każdemu otworem.

Anonim wyraża zdziwienie, że o Biblii raz się wyrażam tak a inny raz inaczej. — Rzecz naturalna! przecież Biblia nie jest jednolita. Np. ap. Paweł a Chrystus różnią się w niektórych rzeczach, co zresztą przyznaje cała ewang. teologia i trudno tu patrzeć się na Biblię z jednego punktu widzenia.

Anonim zarzuca mi, że zwalczam obrządkowość a sam ustanawiam obrządek. Przepraszam bardzo, nie ustanawiam, bo go już Chrystus ustanowił a ja tylko mówię o tym, jak Komunii św. nie powinno się pojmować (w duchu ofiary kapłańskiej, zmazującej grzechy) a jak się ją powinno obchodzić

(jako ucztę miłości). Owszem podkreślam na str. 50, że mogą zajść wypadki, gdzie lepiej Komunii św. nie obchodzić.

Ap. Paweł przestrzegał przed formalnością obrzeski, którą wielu uważało za konieczność do zbawienia; tak i tu należy przestrzegać przed obrządkiem, o ile ktoś myśli, że jakiś obrządek jest mu k o n i e c z n y do zbawienia a nie życie w myśl zasad Chrystusowych.

Najważniejszą Komunią św. jest w zasadzie: „Gdzie dwóch albo trzech jest zebranych w imieniu moim, tamem jest w pośrodku nich!“ i do tej Komunii powinniśmy dążyć.

•

Podobne, ale z innego punktu widzenia ujęte zarzuty zrobił mi tu

„G ł o s P r a w d y“ organ Marjawitów w Płocku. Pismo to kilkakrotnie wprost entuzjastycznie witało W. M. R. i czyni to potad. Zarzut mi stawia jedynie z powodu odrzucenia pojęcia Ch r y s t u s a E u c h a r y s t y c z n e g o, jako by Ofiara mszy stanowiła biała magię. (Kościół Marjawitów uznaje Ofiarę Chrystusową w Komunii św.).

Odpowiedziałem na to, że ja zwalczam jedynie pojmowanie Komunii św. jako odpustu, jako by wzięcie udziału w tej Ofierze w magiczny sposób zmywało grzech. Twierdząc, że jedynym odpustem jest: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Jak poza tym się ktoś dogmatycznie odnosi do kwestii prawdziwości Ciała i Krwi, to mnie w 3 Nr. W. M. R. o odpustach już mniei interesowało i przyznaje, że szkoda wogóle wytaczać tu na wały te przestarzałe kolubryny teologiczne, by się nawzajem zwalczać.

Obecnie stoję na tym stanowisku: można wierzyć nawet w transsubstanciację, ale wtedy nie kapłan jest przemieniaczym cudotwórcą i nie może rościć sobie jakichś przywilejów, ale czynił by to tu Bóg.

Czego się tu jednak boje, to te niemożliwe konsekwencje, jakie z tego dogmatu wynikają: te „krwawiące się hostie“, to przyklekanie i oddawanie czci boskiej opłatkowi, ten przesadny ceremoniał, który tak niekorzystnie odbija od prostoty ujęcia ostatniej Wieczerzy św. u Chrystusa.

Jeśli Chrystus u Jana 7, 56 mówi: „Kto je ciało moje i pije krew moja“, toć przecież kilka wierszy dalej (w. 63) mówi: „Duchci jest, który ożywia, ciało nie nie pomaga; słowa, które ja wam mówię, duch są i żywot są“. Najwyraźniej tu widzimy, że te rzeczy musimy brać duchowo a nie cieleśnie i że trzeba nam usunąć gruntownie ten rzymski kwas dogma-

tyzmu, który zniekształcił to, co było tak proste a wzniosłe u Chrystusa.

Ostatni numer „Głosu Prawdy“ (50) we wstępnym artykule zgadza się na pojęcie odpuszczenia, jak go sformułowałem w 3 Nr. W. M. R. z zastrzeżeniem zachowania godności kapłańskiej jako biblijnej, w odróżnieniu od „księdza“ hierarchii kościelnej, który sobie uzurpował różne prawa i przywileje, jakich nie otrzymał od Chrystusa żaden apostoł.

Sądzę, że mniejsza o nazwy, idzie o treść a ta treść jest dla mnie: „powszechnie kapłaństwo“ czyli żadne kapłaństwo; k a ż d y w i e r z ą, c y ma prawo odprawiania Komunii św. a nie ma tego prawa nawet „ordynowany“, ale niewierzący kapłan! Pewnie, że dla porządku w społeczności religijnej rzecz ta musi być jakoś uregulowana, ale uregulowana być powinna w duchu powszechności a nie ekskluzywności, bo wtedy wnet powstanie „ksiądz“ — ksiązę czy kapłan, hierarcha, papieżyk i papież. Lepiej z daleka się trzymać od tej równi pochyłej, z której się już wielu stoczyło w dół klerykalizmu.

I Marjawityzm z Kowalskim był już tego bliski. Na szczęście na czas się ocknął i przeprowadził gruntowną reformę. Bawiłem tam niedawno przez kilka dni i prowadziłem długie rozmowy z tymi „kapłanami“ — niekapłanami a duchownymi; ludzie o głębokiej kulturze i szerokich horyzontach religijnych i życiowych, przejęci żywym patriotyzmem i nawiązujący do mesjanizmu polskiego.

W zakładach, mimo bardzo trudnych obecnie warunków materialnych, zastałem wzorową czystość i przedsiębiorczość i ten pogodny nastrój, jaki cechuje ludzi kultury duchowej.

*

Cała i d e a M a r i a w i t y z m u jest oryginalną polską próbą ujęcia zagadnień religijnych, seksualnych i komunistycznych w jeden system; wszystko jest tu jednak oparte na drobowlolnej decyzji: do pierwszej reguły (św. Franciszka) należą ci, którzy nie mają żadnej własności, ale wszystko oddają do wspólnoty Zakładu; mogą mieć żonę i dzieci, ale nie mieszkają z nimi razem. Jeśli chcą mieć jakąś własność, przechodzą do trzeciej reguły i mogą mieszkać z żoną swą; oczywiście monogamia obowiązuje, za wykroczenia seksualne Kowalski właśnie został usunięty przez „rewolucję“. Dzieci wychowuje się wspólnie. W drugą regułę ujęte są zakonnice na tych samych co wyżej zasadach. Wyjątkowo kapłankami zostają i zakonnice i widziałem taką kapłankę odprawiającą nabożeństwo i nic mnie to nie raziło; równouprawnienie męż-

czyzny i kobiety jest tu zupełne. Zakonnice - żony i zakonnicy - mężowie! wygląda to oryginalnie, ale życiowo a że nie wszystkich razi, to widać z tej 70,000 rzeszy, która skupiła się w Marjawityźnie.

Co nadzwyczaj mile uderza, to brak jakiegokolwiek wyznaniowego fanatyzmu, tak właściwego zakonowi.

Jest to wogóle pocieszający objaw, z którym u nas w Polsce można się coraz więcej spotykać! Wbrew fanatycznym tendencjom „jedynozbawczego“ Rzymu i znacznej części jego kleru naród nasz naogół niema ku nienawiści wyznaniowej skłonności. Przy odczytach swych, wygłoszonych ostatnio i w Łodzi i w Warszawie (w Lidze Współpracy Braterskiej i w zreformowanym Kościele Narodowym) wszędzie zauważyłem żywiołowe wprost pragnienie, by zwyciężyło poczucie człowieczeństwa a nie fanatyzm i nietolerancja.

„Równi z równymi, wolni z wolnymi!“, to ostatecznie u nas z pewnością zwycięży, i na polu religijnym!

Książki nadesłane do administracji:

W trzecim numerze wspomniałem już o ks. Maliariku, który nadesłał sporą ilość najróżniejszych dzieł i broszur swoich. Najważniejsza z nich nosi tytuł (skr.): „L i e b e s a u f r u f a u d i e g a n z e M e n s c h h e i t“.

K s. M a l i a r i k jest wielkim przyjacielem Polski i marzy o połączeniu Polski, Czech i Słowacji w jedno państwo. Jest w nim sporo pansławizmu, który domaga się zjednoczenia całej Słowiańszczyzny; żąda od Niemców, by wydali Polsce całe Prusy Wschodnie i Wrocław i na tym terytorium wszyscy dobrowolnie się spolszczyli, to samo Niemcy w Czechach. Widać z tego, jak utopijne są jego marzenia. My w politykę bawić się nie chcemy; są inni od tego. My politykom chcemy dać odrodzone religijnie narody a wtedy reszta, tj. zbratanie, samo się dokona.

Niesympatycznym u ks. Meliarika rysem jest, że uważa się za ojca ludzkości, zastępcę Boga na ziemi, którego wszyscy słuchać winni a o ile nie usłuchną, to będą i zmuszeni i będą musieli cierpieć. Bardzo to przypomina stanowisko papieństwa, które się sprzeciwia idei Chrystusowej: „Nikogo nie zówcie ojcem (w religijnym tego słowa znaczeniu)!“

Za dużo też jest w pismach ks. Maliarika oparcia się o rel. filozofję hinduską a nie o ewangeliczną naukę.

Z pow. powodów W. M. R. jest zmuszona ustosunkować się naogół raczej z rezerwą do programu ks. Maliarika, jak-

kolwiek przyznaje, że poczynania jego tu i ówdzie budzą sympatyczne echo.

*

Natomiast bardzo sympatycznie odnosi się W. M. R. do kierunku ideowego, rozwiniętego w nadesłanych dwóch książkach Aleksiego Rzewskiego, b. prezydenta m. Łodzi: „W walce o Polskę niepodległą” (1931) i „Szlakami walki i buntu” (1936).

Jako Polacy z zainteresowaniem czytamy o zmaganiach się narodu z ciemieżcami na początku tego stulecia aż do chwili wyzwolenia. Autor podaje barwny opis tych wypadków. Jako ludzi religijnych najbardziej nas jednak zainteresują przede wszystkim dwa rozdziały: w pierwszej książce końcowy pt. „Restaurare omnia in Christo”, gdzie autor tak wyznaje: „Wierzę w zwycięstwo prawdy nad kłamstwem, światła nad ciemnością, sprawiedliwości nad krzywdą i wierzę w cudowną moc odrodzenia dusz ludzkich przez naukę i słowa Twoje, o Chryste!” W drugiej zaś książce bardzo interesujący jest rozdział: „Rekolekcje więzienne”, jakie autor przeżył w więzieniu z księdzem, który został aresztowany za pracę wśród unitów na Polesiu. Ksiądz ten bardzo głęboko ujmuje światopogląd religijny i przeciwstawia go materialistycznemu i pozyskuje duszę Autora, dla którego był to moment zwrotny w jego życiu. Otucha wzrasta w sercu, kiedy się i w kościele rzymskim napotyka takie postaci księży; sam osobiście się również z takimi zetknąłem i zawsze z takimi potrafię się porozumieć, choćby i nasze pojęcia w niejednym się różniły.

*

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk, pastor krakowski, nadesłał I tom „Zagadnień cierpienia w religii i filozofii”. Praca ta obliczona jest na kilka tomów. Pierwszy tom podaje ciekawe rozważania na temat cierpienia z religij: egipskiej, babilońsko - asyryjskiej, perreckiej i chińskiej. Są to rzeczy głęboko interesujące każdego człowieka religijnego i im poświęciłem też jeden rozdział w swej książce a w W. M. R. na niejednym miejscu poruszam ten temat, bo cierpienie stanowi dla niejednego człowieka niesłusznie zaporę na jego drodze do Boga.

*

Z dziedziny seksualnej otrzymałem pracę Czesława Lechickiego: „W walce z demoralizacją” (1932, 2 tomy). Jest to w naszej literaturze jedna z najpoważniejszych prac na tym polu. Autor, pod silnym wpływem Weininger’a i Tolstoja, stoi na stanowisku ascetyzmu, pesymizmu

seksualnego, który widocznie odpowiada jego naturze, bo wszędzie wyczuwa się głębie przekonania i jak najlepszą wolę, co obok wielkiego i wszechstronnego odczytania i szerokiego ujęcia tematu stanowi bardzo piękne zalety jego pracy. Choćby się stało na biegunowo przeciwnym stanowisku, to książka ta zawsze się przyczyni do poważnego liczenia się z tym tak ważnym zagadnieniem.

Wiem, że autor dziś niektóre poglądy zmienił w kierunku większego realizmu życiowego i ewangelicyzmu, co wybitnie świadczy, że nie jest doktrynerem, ale chce działać dla życia i to pracę jego czyni tym bardziej interesującą.

*

Z periodycznych pism z dziedziny seksualno - obyczajowej polecenia godnym jest kwartalnik pt.

„Ż y c i e Ś w i a d o m e“, kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej. Redakcja: Kraków, ul. Dunajewskiego 7; egz. 1 zł.

Potąd wyszły trzy kwartalniki, zawierające cały szereg interesujących artykułów z tej dziedziny, pióra wybitnych lekarzy i publicystów.

*

Interesującą dla nas jest broszura Z y g m u n t a S z u m s k i e g o „U ź r ó d e ł k r y z y s u“. Autor jedno z głównych źródeł kryzysu widzi w niedomaganiach religijnych i stawia tezę: „Uzgodnić światopogląd religijny ze światopoglądem naukowym, aby zjednoczyć wszystkich ludzi w dążeniu do powszechnego dobra!“ „Sprowadzanie ludzi do jednego szablonu pojęć moralnych i umysłowych (absolutyzm rzymski, uw. m.) jest przyczyną wszystkich nieporozumień religijnych i społecznych“ (W. M. R. te same głosi hasła).

W dziedzinie seksualnej autor stawia tezę, że instynkt wojowniczy można wyprzeć instynktem płciowym (jak u mrówek) i domaga się również szerokich reform w dziedzinie tego życia. W poprzedzającej rozprawie ja wyrażam to samo tak: „Ludzie, którzy nie mają co kochać, nienawidzą, są nieznośni; kto ma co kochać, ten zapomina o nienawiści“ — nienawiść można wyprzeć tylko miłością!

*

Czasopisma, nadsyłane do redakcji, oprócz już w. w.:

„B u n t M ł o d y c h. Warszawa, ul. Długa 25.

„M i e ś i ę c z n i k P e d a g o g i c z n y“, Cieszyn, ul. Strażacka 18.

„H e j n a ł“, miesięcznik wiedzy duchowej, Wisła.

„P o s ł a n n i c t w o“, organ Kościoła Narodowego, Kraków, ul. Czarna 2.

„P o l s k a O d r o d z o n a“, organ kościoła starokatol., Warszawa, Łucka 2.

„P o l s k i K a t o l i k“, organ polsko-kat. kościoła, Jersey City.

„K u ż n i c a“, dwutygodnik społeczno - literacki, Katowice, Plebiscytowa 1.

„P r z e m i a n y“, dwutygodnik Młodzieży Demokratycznej, Warszawa, Nowy Świat 21.

„N o w e D r o g i“, organ Polskiej Partii Narodowo-Radykalnej, Warszawa.

„A m e r y k a - E c h o“, tygodnik postępowej partii polskiej, Toledo, Ohio.

„N o w y D z i e Ń“, organ „Badaczy Pisma św., Warszawa, Długa 46.



Uwaga: Przy czytaniu W. M. R. przyda się zawsze Biblia. Całą Biblię i pojedyncze części po bardzo przystępnych cenach otrzymać można w Brytyjskim Towarzystwie Biblijnym, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 15. Nowy Testament razem z Psalmami, oprawny w płótno kosztuje tylko 75 gr. Cała Biblia, oprawna w płótno 3'50 zł.

W. M. R. umieszcza odpowiednie ogłoszenia po przystępnej cenie.

Zwolennicy W. M. R.! Jednajcie abonentów i ogłoszenia!

„Z ZIEMI ŚWIĘTEJ NOWOCZESNE WIERZE“.

Kraków 1934, 262 str., 22 ilustracje z Palestyny. Egz. 4 zł.
Dla abonentów W. M. R. wysyłam po otrzymaniu 3.50 zł na P. K. O. 402,878, Grycz, Kraków. Można wysłać i przekazem rozrachunkowym razem z opłatą W. M. R.

Główny Skład: Gebethner i Wolff w Warszawie.

Pierwsza część zawiera opis podróży mojej do Palestyny z uwzględnieniem życiorysu i nauki Chrystusowej.

Druga część omawia najważniejsze zagadnienia religijne.

OCENY PRASY:

„Wiadomości Literackie“, Nr. 47/34 r. P. Hulka-Laskowski:

„Ze wzruszeniem i żarliwością czytamy tę niezwykłą książkę, bo w niej poznajemy samych siebie... Przy jej czytaniu ma się ciągle wrażenie, że człowiek prostuje się tu nie w pysze i zarozumiałości, ale w głębokiej, pokornej czci dla prawdy i że bez obawy patrzy w oczy swego ludzkiego przeznaczenia; w tej postawie jest wielkie piękno... Autor bierze swoje wyznanie z religijnej spuścizny wieków, przesianej przez sito wiedzy ścisłej, zrywa z oczernianiem ziemi i ciała, np. w seksualizmie, wbrew tradycji wszelkiego klerykalizmu, dostrzega głębokie źródło najpiękniejszej twórczości i głosi kult przyszłości, której przemianom nie ma końca... Książka autora nie będzie ostatnia, to pewne...“.

„Pielgrzym Polski“, Nr. 7/34 r. Warszawa, Mokotowska 12:

„Książka ta jest dojrzałym owocem walki wewnętrznej autora o swoje świadome miejsce w świecie myśli, uczuć i wierzeń... Są w niej miejsca wprost piękne i pełne głębokich myśli...“.



